



# *Helen Brooks*



*Najszcześniejszy dzień*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Bennett i Bennett? - Uniósł ze zdziwienia brwi. - Chyba nie usiłujecie mi wmówić, że jesteście z firmy Bennett i Bennett?! - Twarde spojrzenie srebrnoszarych oczu przesunęło się po ich twarzach.

Miriam z trudnością przełknęła ślinę, nim zdołała się uśmiechnąć.

- To my, we własnej osobie. Mitch Bennett - gestem wskazała na brata - a ja mam na imię Miriam. - Wyciągnęła rękę, ale ciemna postać stojąca w drzwiach odwróciła się nieoczekiwanie.

- Proszę za mną! - Zabrzmiało to tak niegrzecznie i agresywnie, że przez chwilę stali oszołomieni, nim zdecydowali się podążyć za Reece'em Vance'em w głąb bogato zdobionego wnętrza.

- Panie Vance... - podjęła Miriam, ale mężczyzna przerwał jej gniewnie:

- Zaszła tu jakaś pomyłka. - Popatrzył na nią lodowato. - Poinformowano mnie, że spotkam się z przedstawicielami dynamicznej firmy organizującej wielkie przyjęcia, która bezboleśnie wydobędzie mnie z całego tego bałaganu. - Popatrzył na nią niemal ze złością. - A tymczasem widzę parę nierozgarniętych nastolatków, którzy w oczywisty sposób...

- Pięć lat temu po śmierci ojca przejęliśmy firmę - wtrąciła stanowczym tonem, desperacko starając się zachować pewność siebie i utrzymać nerwy na wodzy.

- Nie wątpię, że pan Craven wszystko panu wyjaśnił... Zdaję sobie sprawę, że nie wyglądamy na swój wiek, mamy jednak ogromne doświadczenie...

- A ileż to macie lat? - Niemal zazgrzytał zębami.

- Brat ma dwadzieścia sześć, a ja dwadzieścia pięć - wyjaśniła lekko zniecierpliwiona.

- Na litość boską, też mi wiek!

Komentarz zabrzmiał drwiąco i obraźliwie. Miriam, czując, że się czerwieni i za chwilę wybuchnie, przypomniała sobie nagle słowa Franka: „Ten facet żyje w

straszliwym stresie, Miriam. Wesele jego siostry ma się odbyć za dwa tygodnie, a przeciwko firmie, którą zatrudnił, wszczęto śledztwo w sprawie jakichś nadużyć. Nie zdziwiłbym się, gdyby... hmm... był trochę rozdrażniony, ale jestem pewien, że sobie z nim poradzisz".

- Przepraszam pana - wtrącił się Mitch energicznie - ale spieszę wyjaśnić, że nasza firma nie była w najlepszej kondycji, gdy ją przejmowaliśmy, a teraz zatrudniamy już pięć osób i...

- Doprawdy? - Ton głosu Reece'a Vance'a był nadal zjadliwy. - Pragnę zauważyć, że przedsięwzięcie, przed którym stoicie, wymaga zatrudnienia co najmniej dwudziestu osób, nie wspominając o samych przygotowaniach.

- Oczywiście, że wzięliśmy to pod uwagę. - Miriam posłała mu sztuczny, słodki uśmiech, jednocześnie zzymając się w duchu. Co za typ! Najbardziej nieprzyjemny i obrzydliwy facet, jakiego w życiu spotkała! - Brat miał właśnie zamiar dodać, że zatrudniamy również pracowników na zlecenia, którzy w każdej chwili gotowi są nam pomóc.

Dlaczego nam to zrobiłeś, Frank? Za jakie grzechy? - wołała w myślach, gdy spojrzenie szarych, zimnych oczu trzymało jej własne, fiołkowe oczy, jak w imadle.

- I uważa pani, że sobie poradzicie? - spytał lodowato.

- Jeszcze nie wiem, panie Vance. - Przestała się uśmiechać i popatrzyła mu prosto w twarz z lekkim wyzwaniem. - Jak dotąd nie przedstawił nam pan swoich życzeń. Potrafimy dostarczać jedzenie, ale czytanie w cudzych myślach przekracza nasze umiejętności.

Tylko spokojnie, Miriam, spokojnie, przestrzegająca się w duchu, widząc, że srebrnoszare oczy gospodarza zwięzają się ze złości. Ta praca mogła ustawić firmę Bennett i Bennett na całe lata, o ile uda im się ją zdobyć... Za żadne skarby nie powinna dać się ponieść emocjom.

- Byłem przekonany, że Frank Craven wszystko już wyjaśnił - odezwał się po

chwili napiętej ciszy.

- Frank zadzwonił do nas z lotniska, tuż przed odlotem do Stanów i podał nam tylko pański adres i godzinę spotkania. - Miriam próbowała ponownie nadać twarzy pogodny wyraz. - Powiedział, że firma, którą pan zatrudnił, przysparza pewnych trudności - dodała taktownie.

- Łagodnie powiedziane! - Spojrzał na Miriam tak, jakby to była jej wina. - Zapraszam w takim razie do gabinetu, gdzie przedstawię swoje wymagania.

Ton głosu Reece'a Vance'a dobitnie świadczył, że uważa to za stratę czasu. Gdy maszerowali za nim nie kończącym się korytarzem, Miriam walczyła z szaleńczą ochotą kopnięcia gospodarza w jego pełen godności, szlachetny tyłek.

- Proszę, usiądźcie - powiedział, zajmując miejsce za ogromnym biurkiem z politurowanego orzecha, wskazując jednocześnie ręką stojące przed nim dwa przepastne fotele.

Przemawiał jak król do swoich poddanych. Miriam ogarnęło rozbawienie. Co za bufon! Pompatyczny, nadęty bufon... Miała nieodpartą ochotę zrobić coś niesłychanego, niekonwencjonalnego, żeby zobaczyć, jak temu mężczyźnie opada ze zdziwienia szczęka. Może zdjąć ubranie i zatańczyć kankana na biurku? - zastanawiała się z bezwiednym uśmiechem na ustach. Ale gdy znów napotkała srebrnoszare oczy i przesunęła wzrokiem po kościstych policzkach i orlim nosie - w tym momencie jakby lekko skrzywionym z obrzydzenia - myśl o pojawieniu się przed tym mężczyzną w negliżu ulotniła się z jej umysłu jak spłoszony ptak, a całym jej ciałem wstrząsnął niepokojący dreszcz.

Reece Vance powoli przeniósł wzrok na Mitcha i odezwał się, jakby lekko poirytowany:

- Wprowadzę was zatem w szczegóły. Moja siostra bierze ślub na początku grudnia, dokładnie drugiego. Wychodzi za Australijczyka, którego rodzina tłumnie, niestety, przyjeżdża na wesele. Czy wyrażam się dostatecznie jasno? - wtrącił z fałszywą uprzejmością, a gdy przytaknęli, ciągnął: - Śniadanie zaraz po ślubie dla

obydwu rodzin, czyli prawie stu pięćdziesięciu osób, nie stanowi problemu, bo już zamówiłem je w hotelu...

Gdy padła nazwa - jedyna w swoim rodzaju - Miriam omal nie jęknęła w głos. Znała ten lokal ze słyszenia. Zwyczajny śmiertelnik, żeby tam coś zjeść, musiałby zaciągnąć kredyt w banku, ten człowiek zaś zamówił w tym hotelu śniadanie dla połowy Australii! Wstrząśnięta do głębi musiała zrobić wysiłek, żeby z powrotem skoncentrować uwagę na pedantycznym, chłodnym głosie swego rozmówcy.

- Ale moja siostra, Barbara - kontynuował - pragnie, by dalsza część uroczystości odbyła się w domu rodzinnym. To znaczy bankiet popołudniowy i wieczorny, z tańcami w sali balowej i nocnymi fajerwerkami.

- Sala balowa? - Miriam bez powodzenia starała się zachować obojętny ton.

- Na mój dom spadnie ponad trzysta osób - wyjaśniał. - Będą potrzebne ogromne ilości trunków i jedzenia, a poza tym powinienem zapewnić gościom nocleg... Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. - Popatrzył ponuro na swych młodych rozmówców. - Właściciele firmy, którą w tym celu zatrudniłem, trafili, jak na złość, do aresztu i nie oczekuję z ich strony nadmiernej pomocy.

Słowa te miały wydźwięk humorystyczny. Jednak nie w ustach Reece'a Vance'a. Ani ton jego głosu, ani wyraz twarzy nie zdradzały najmniejszego rozbawienia. Jego chłód, sztywność i ponuractwo zaczynały gasić w Miriam jej wrodzony optymizm.

- Oczekuję szerokiej gamy dań zarówno kuchni angielskiej, jak również chińskiej i hinduskiej oraz owoców morza. Z każdej kuchni przynajmniej dziewięć dań gorących, nie licząc zakąsek i oczywiście deserów. Wszystko powinno zostać sprzątnięte do szóstej po południu, a punktualnie o dziewiątej, po zakończeniu pokazu sztucznych ogni, należy podać sery, krakersy, owoce, na przykład... truskawki ze śmietaną oraz szampana. - Umilkł na chwilę i obrzucił ich oboje drwiącym, ironicznym spojrzeniem. - Czy sądzicie, że podołacie temu wyzwaniu? Nim wyrazicie zgodę, jeszcze słowo ostrzeżenia. - Na dnie jego oczu zajaśniały sopleki krystalicz-

nego lodu. - Właściciele firmy, którą miałem nieszczęście zatrudnić, pożałują dnia, w którym się urodzili. Powinni nigdy nie wychodzić z więzienia, jeśli nie chcą wpaść w moje ręce.

Nie żartował, przemknęło Miriam przez myśl. On naprawdę nie żartował!

- Płacę, spodziewam się więc obsługi bez zarzutu, błyskawicznego tempa oraz profesjonalizmu w każdym calu. Jeśli poczuję się usatysfakcjonowany, wynagrodzę was szczerze, nie zapominając o referencjach. Ale jeśli po raz drugi spotka mnie zawód... - Zawiesił teatralnie głos i raz jeszcze obrzucił ich twarze twardym, przenikliwym spojrzeniem. Miriam poczuła bolesny ucisk w gardle, jakby przełknęła metalową kulę. - A zatem? - Wykrzywił usta w ponurą linię i powstał. - Rozumiem, że potrzebujecie czasu na podjęcie takiej ważkiej decyzji.

Najwyraźniej nie spodziewał się, że przyjmą tę propozycję...

Gdy Miriam spojrzała w jego władcze, pewne siebie oblicze, gdy dojrzała w jego srebrnoszarych oczach arogancki błysk - nagle, całkiem niespodziewanie, odezwała się, nim zdążyła pomyśleć:

- Czas to pieniądz, panie Vance, a w tym wypadku gra on szczególną rolę. Jeśli o nas chodzi... - Na ułamek sekundy zawiesiła głos, rejestrując przerażony wyraz twarzy Mitcha, ale coś ją kusilo i nie potrafiła już powstrzymać następnych słów: - Jeśli chodzi o nas - powtórzyła - z przyjemnością podejmiemy się zadania i zapewniam, że wszystkie pańskie oczekiwania zostaną spełnione w sposób jak najbardziej satysfakcjonujący.

- Rozumiem. - Z pewnością był zaskoczony... co najmniej zaskoczony.

Zmrużył oczy, by nie zdradzały jego myśli.

- Czy podziela pan entuzjazm swojej siostry, panie Bennett? - zwrócił się do Mitcha.

- Oczywiście. - Głos Mitcha nieznacznie zadrżał, ale tę osobliwą nutę mogło wyłowić jedynie wprawne ucho Miriam. - Jesteśmy z siostrą współnikami.

- Skoro podejmujecie się tej pracy, z pewnością zechcecie najpierw obejrzeć

dom, czyż nie? - Reece Vance uniósł swe czarne brwi, nadając twarzy sardoniczny wyraz.

Miriam zrozumiała, że teraz on z kolei podjął wyzwanie. Ona przecież blefowała! Nigdy w życiu nie spodziewała się, że dostaną tę pracę! Ich firma była zbyt mała, zbyt niepozorna, by podejmować się takich zleceń. Miriam była całkowicie pewna, że Reece Vance o tym wiedział.

Jego ciemna twarz pozostawała nieodgadniona. Siedział teraz w swobodnej pozie, zrelaksowany. Ale Miriam instynktownie wyczuwała, że odpowiedział na wyzwanie, ponieważ należał do ludzi, którzy nie potrafią oprzeć się pokusie ryzyka, walki oraz możliwości upokorzenia przeciwnika. Nie spodobała mu się jej zachwała odpowiedź, więc pragnął doczekać chwili, gdy przyzna, że popełniła błąd...

- Chodźmy obejrzyć kuchnię - rzucił, wychodząc z pokoju.

Jakże mogła zachować się tak impulsywnie? Miriam czyniła sobie wyrzuty, podążając za Reece'em Vance'em długim korytarzem. Jak mogła tak nierozważnie narazić los firmy, którą po tylu trudach udało im się wydzwignąć z upadku?

Gdy pięć lat temu po niespodziewanej śmierci ojca odziedziczyli chwiejący się interes - los jego zdawał się być przesądzony. Ojciec nie należał do ludzi przedsiębiorczych i sam fakt, że firma przetrwała tak długo, graniczył z cudem. Próba postawienia jej na nogi przez dwójkę żółtodziobów, którzy dopiero co opuścili szkolne mury, każdemu myślącemu rozsądnie człowiekowi wydawała się absurdalna.

A jednak udało się. Wiedzieli, że długo - być może bardzo długo - czeka ich tylko trud, pot i łzy - ale pracowali zawzięcie. Wreszcie ostatni rok zaczął przynosić owoce. Firma ustabilizowała swą pozycję na rynku i cieszyła się dobrą reputacją. A teraz, być może, wszystko stracą! Czują, że serce wali jej boleśnie w piersiach. Och, będzie musiała przełknąć wstyd i oznajmić temu niesympatycznemu i zarozumiałemu człowiekowi, że rezygnują...

- Oto i wielka sala, o której wspomniałem.

Miriam, jakby wyrwana z koszmarnego snu, rozejrzała się wokół. Dopiero teraz zauważyła, że przechodzili przez ogromną salę balową o wysokim, wspaniale rzeźbionym sklepieniu i ozdobionych stiukami ścianach.

- Moja matka - ciągnął Reece Vance - uwielbiała okazałe przyjęcia, ojciec więc specjalnie dla niej dobudował tę część domu. Znajdują się tu również dodatkowe pomieszczenia kuchenne, a w głębi tego korytarza mieszkanie dla służby. Jeśli zajdzie potrzeba, możecie w nim zamieszkać, żeby wszystkiego dopilnować...

Dopilnować?

Miriam spoglądała raz po raz na ciemną, potężną sylwetkę mężczyzny, która zdawała się przytłaczać jej szczupłą, drobną postać - i nagle doszła do wniosku, że jego koścista, opalona twarz była naprawdę atrakcyjna... Szybko odsunęła od siebie tę myśl i powróciła do najistotniejszego problemu: jak sobie tu poradzą? Choćby pracowali dzień i noc...

- Chodźcie za mną!

Jak para posłusznych psiaków dreptali tuż za nim po pięknym, błyszczącym parkiecie, który zdawał się nie mieć końca. Wreszcie Reece Vance otworzył masywne, rzeźbione drzwi i zaprosił ich do następnego wnętrza.

- Oto i kuchnia. Myślę, że znajdziecie tu wszystko, co potrzeba.

Miriam czuła, że podniecenie zaczyna brać górę nad paniką, która ogarnęła ją przed kilkoma minutami. Pięknie i nowocześnie umeblowana kuchnia ciągnęła się aż poza zasięg wzroku. Praca w takich warunkach mogła być prawdziwym rajem.

Zerknęła na brata i wyczytała z jego twarzy podobne myśli.

Gdy dotarli do końca niesamowicie długiego pomieszczenia, okazało się, że bierze ono nieoczekiwany zakręt i ciągnie się jeszcze dalej aż do wielkich szklanych drzwi wychodzących na pedantycznie utrzymany ogród. Gdzieś hen, daleko, ogród zniknął w ciemnej ścianie lasu.

- To jest po prostu... po prostu... - Nie mogła znaleźć słów podziwu.

- Funkcjonalne - odpowiedział Reece Vance.



Po raz pierwszy ujrzała uśmiech na jego twarzy i wprost nie mogła odeń oczu oderwać. Przedtem nie zauważyła, że włosy Reece'a były tak czarne i lśniące, a rzęsy nad srebrnoszarymi oczami tak gęste. Bez wątplenia wyglądał bardzo męsko i pociągająco, choć ostre rysy twarzy nadawały mu wygląd zbyt drapieżny, by nazywać go po prostu klasycznie przystojnym mężczyzną. Na pewno jednak miał w sobie coś przykuwającego uwagę, przemknęło jej przez myśl.

Po chwili wycofali się na korytarz, z którego inne drzwi wiodły do ładnie urządzonego, słonecznego apartamentu, składającego się z saloniku, sypialni, łazienki i małej, lecz też funkcjonalnej kuchni.

- Niestety, tutaj jest tylko jedna sypialnia. - Reece Vance zmrużył oczy w jasnym, zimowym słońcu. - Ale sofę w salonie można rozłożyć, jeśli będzie to konieczne.

Miriam chwyciła głęboki oddech, nim zdołała wydobyć głos.

- Jakie proponuje pan warunki finansowe? - spytała.

- Spodziewam się, że dokonacie niezbędnych zakupów, na co oczywiście dostarczę środków - rzekł chłodno, wskazując ręką, by usiedli na sofie. - Nie będę sprawdzał was co chwila, ale, rzecz jasna, oczekuję rachunków za wszystko. Najważniejsze, by jedzenie i picie było w najlepszym gatunku. Specjalny szampan został już zamówiony, ale dobór win i mocniejszych trunków to już wasza sprawa. Jeśli zaś chodzi o wynagrodzenie... Zapłacę wam tyle samo, ile zaproponowałem poprzedniej firmie.

Gdy wymienił kwotę, Miriam otworzyła usta ze zdziwienia. To była fortuna. Po prostu mała fortuna! Naprawdę cieszyła się, że siedzi, ponieważ z wrażenia zakłócało jej się w głowie.

- Oczywiście, płace waszych pracowników oraz koszty podróży pokryję oddzielnie - dodał. - A jeśli chodzi o referencje... Cóż, Frank jest moim starym przyjacielem i, jak rozumiem, przyjaźnił się z waszym ojcem. Jego słowo w zupełności mi wystarczy. A zatem... - Wstał raptownie i nagle Miriam i wydało się, że wypeł-

nił swą potężną sylwetką cały pokój. - A więc umowa stoi, czy może wolicie raz jeszcze wszystko przemyśleć?

- Mitch... - zwróciła się do brata. Chciała się podjąć tej pracy. Pragnęła tego wbrew wszelkim zasadom zdrowego rozsądku. Ale nie miała prawa decydować sama. - Co o tym sądzisz, Mitch?

Mitch podniósł się i wolno podszedł do Reece'a Vance'a z wyciągniętą ręką.

- Zgoda, panie Vance. Jeśli jest pan gotów zaryzykować...

- Och, ja niczego nie ryzykuję - przerwał mu z drwiną w głosie. - To wasze zmartwienie, jeśli w ciągu następnych dwóch tygodni nie zmrużycie oka. Najważniejsze, żeby w ustalonym dniu wszystko poszło jak z płatka. I żeby dzień ten był szczęśliwy dla mojej siostry, prawda, panno Bennett?

- Tak. - Miriam uniosła podbródek, a jej rude włosy zajaśniały w słońcu, które niespodziewanie wypełniło pokój.

- To będzie szczęśliwy dzień - powiedziała dobitnie.

- Świetnie. - Jego uśmiech był zupełnie pozbawiony ciepła. - Doskonale, że się rozumiemy. Zapraszam w takim razie z powrotem do mojego gabinetu. Omówimy resztę formalności, podpiszemy kontrakt. - Ponownie odezwał się, dopiero gdy z powrotem przemierzali ogromny hol: - Niestety, moja gospodyni dziś rano spadła ze schodów i złamała nogę w kostce. Jest teraz razem z pokojówką w szpitalu. Mógłbym jednak przygotować dla państwa kawę, a może wolicie coś mocniejszego?

- Biedna kobieta - westchnęła Miriam mimochodem.

- Moje współczucie dla niej umniejsza fakt, że niosła ciężar ponad siły - powiedział ponuro. - Ostrzegałem ją przed tym wiele razy. No, i akurat teraz narobiła mi tyle kłopotu. - Przerwał, po czym krzyknął z irytacją: - Na litość boską, niech pani przestanie patrzeć na mnie tak, jakby wyrosły mi rogi!

- Przepraszam. - Miriam szybko opuściła wzrok.

Nigdy w życiu nie spotkała kogoś tak pozbawionego serca. Czy taki był na-

prawdę?

- I co pan zamierza zrobić? - wtrącił się Mitch.

- Niewiele tu mogę zdziałać - rzekł ostro. - Pani Goode, jak tylko opuści szpital, z pewnością będzie próbowała nam pomóc. Ale takie próby pomocy tylko mnie denerwują, panie Bennett. Oczywiście, zatrudnię dodatkowy personel na czas pobytu gości, ale to bardzo niewygodne... okropnie niewygodne.

- Czy pańska siostra nie mogłaby pomóc? - odważyła się wtrącić Miriam, gdy już weszli do gabinetu i zajęli swoje poprzednie miejsca. - Domyślam się, że ma mnóstwo innych spraw na głowie, ale...

- Właśnie. - Popatrzył na nią zimnym wzrokiem. - Gdy pozna pani Barbarę, zrozumie, że potrafi ona wprowadzać jedynie chaos. - Nerwowo przesunął dłonią po włosach. - Poza tym, mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Moja sekretarka wszystko zaaranżowała w sposób jak najbardziej profesjonalny już trzy miesiące temu, gdy tylko Barbara zawiadomiła o swoich zaręczynach. Zapłaciłem wówczas ogromną sumę za usługi renomowanej firmie, która miała zapewnić nienaganną obsługę i zaopatrzenie...

- Nawet najlepsze plany czasami zawodzą - wtrąciła filozoficznie Miriam. - Jestem jednak pewna, że wszystko się dobrze skończy.

- Jest pani większą optymistką niż ja, panno Bennett - burknął pod nosem, a jego nachmurzona mina wymownie świadczyła, co on myśli o jej optymizmie. - A teraz przejdźmy do rzeczy, ponieważ mogę wam poświęcić jeszcze tylko pięć minut.

Gdy wychodzili, dokładnie pięć minut później, Miriam czuła, że nie cierpi Reece'a Vance'a. Choć był nadzwyczaj bogaty i mieszkał w rezydencji, jakie widywała jedynie w ilustrowanych magazynach, i - jeśli miała być szczerą - choć otaczała go aura władczego, męskiego uroku, który niewątpliwie przyciągał kobiety, mimo to dla niej był po prostu... beznadziejnym facetem. Kompletnie beznadziejnym.

Spojrzała nań raz jeszcze, gdy żegnał ich na progu z tym samym aroganckim, wyniosłym wyrazem twarzy i sopolkami lodu w przymrużonych oczach - i przytaknęła sobie w duchu. Tak, on jest zupełnie beznadziejny. Niesympatyczny, agresywny, nieprzystępny... Listę jego wad mogłaby ciągnąć w nieskończoność.

- Spodziewam się was tu jutro o dziesiątej z propozycjami dotyczącymi menu i organizacji...

- Przyniosę wszystko, co niezbędne - wtrąciła szybko Miriam. - Mitch ma ważne spotkanie. - Nie spodobało mu się, że mu przerwała. Widziała to wyraźnie w jego srebrnoszarych oczach, w których odbijało się teraz stalowe, zimowe niebo. Uśmiechnęła się jednak radośnie, wyciągając małą, smukłą dłoń. - Do zobaczenia, panie Vance. Mamy dziś jeszcze jedno spotkanie, proszę zatem wybaczyć nam pośpiech. - To było bezczelne kłamstwo, ale nie mogła opanować przekornego, zaważonego impulsu.

- Do widzenia, panno Bennett. - Wyciągnął dłoń i nagle uświadomiła sobie, że uścisk jego ręki był stanowczy i ciepły zarazem.

Ciało jej przeszył niepokojący dreszcz, a fiołkowe oczy jakby bezwiednie otworzyły się ze zdumienia. Nim zdążyła opuścić rękę, Reece Vance już na nią nie patrzył, ponieważ przeniósł swe ostre spojrzenie na Mitcha.

Wstrząśnięta, obserwowała, jak żegnał się z jej bratem i mimochodem zauważyła pierwsze srebrne nitki w czarnych jak heban włosach, które dodawały mu uroku.

Przerażał ją. Ta szokująca prawda nawiedziła ją nieoczekiwanie. Reece Vance roztaczał wokół siebie mroczną, niesamowitą atmosferę, która ją przerażała, a jednocześnie fascynowała.

- Do jutra. - Pożegnał ich skinieniem głowy, ale nie zamknął drzwi, tylko stał jeszcze chwilę na progu i przyglądał się, jak wsiadali do swego małego, sfatygowanego auta.

- Co o tym myślisz? - spytał Mitch, siadając za kierownicą. - Nie wyglądasz najlepiej - zaniepokoił się, widząc jej pobladłą twarz.

- Włącz silnik i zjeżdżajmy stąd, Mitch. - Mimo że bała się odwrócić, wiedziała, że Reece Vance nadal stoi na schodach w swobodnej, z pozoru obojętnej pozie, ale z twarzą czujną i skupieniem w błyszczących oczach.

- W porządku, Mim. - Samochód jak zwykle zapalił dopiero za trzecim razem. Gdy zawracając na podjeździe, mijali dom, nie było już na schodach gospodarza. Dopiero teraz Miriam opadła wygodnie na siedzenie. - Och, nie rób takiej miny - skarcił ją cicho brat, zręcznie omijając tafłę lodu na krętym podjeździe, który dopiero w oddali łączył się z główną drogą. - Rzuciłaś się na tę robotę pazurami. Sądziłem, że chcesz tej pracy...

- Tak - odrzekła pospiesznie, rozcierając ręce, ponieważ w samochodzie panował chłód. - Tylko widzisz, nie mam specjalnej ochoty znów spotkać tego człowieka.

- Dlaczego? - Mitch włączył dmuchawę, ale nadal leciało z niej lodowate powietrze. - Dlaczego nie chcesz się z nim zobaczyć? - powtórzył spokojnie. - Facet wydaje mi się w porządku, a wynagrodzenie warte najwyższego zachodu, o ile zdołamy sprostać zadaniu.

- Oczywiście, że mu sprostamy - odparła z determinacją w głosie. - To jedyna w swoim rodzaju szansa dla naszej firmy i doskonale o tym wiesz. Niewykluczone, że poleci nas później swoim możliwym przyjaciołom... Chodzi mi tylko o to... - Głos uwiązł jej w gardle. - On jest taki obcesowy i... arogancki.

- Facet znalazł się w kropce, Mim - zauważył Mitch w zamyśleniu. - Trzeba go zrozumieć. Firma, którą wynajął i sownie wynagrodził, nawaliła, a na dodatek gospodyni miała wypadek. Na jego miejscu każdy byłby zdenerwowany.

Miriam rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Może to ja załatwię sprawę u Bakerów, a ty przyjedziesz do Vance'a, co? - spytała cicho.

- Nie ma mowy - padła błyskawiczna odpowiedź. Mitch uśmiechnął się filuternie, co zwykle znakomicie mu wychodziło. - Dobrze wiesz, siostrzyczko, że tylko ty potrafisz sobie radzić z trudnymi klientami. - Poklepał ją po dłoni pocieszająco. - Zresztą pewnie go wcale nie spotkasz. Faceci, którzy dorobili się takich pieniędzy, nie mają zwyczaju siedzieć w domu i obgryzać paznokci, Mim. Tak czy owak, musimy opracować dziś plan pracy, a potem ściśle się go trzymać. A tak przy okazji, na ilu dodatkowych pracowników możemy liczyć?

W drodze do biura, obok którego znajdował się także ich mały zakład, układali plan działania, dokonywali obliczeń. Potem Mitch ulotnił się, żeby zorganizować zamówienie na dzień następny i Miriam pozostała sama ze swoimi ponurymi myślami.

Dopiero po kwadransie zorientowała się, że rozpatruje wszystkie możliwe sytuacje, w jakich mogłaby się znaleźć w towarzystwie Reece'a Vance'a. Czy z każdej z nich potrafiłaby wyjść zwycięsko? Jej twarz wykrzywił bezradny grymas. Reece Vance nie pasował do żadnego schematu. Nie należał do typowych, tuzinkowych mężczyzn, których z łatwością umiałaby osadzić na miejscu. Pozostawała nadzieja, że przez kilka następnych dni w ogóle go nie spotka. Oczywiście, że go nie spotka...

Wróciła myślami do rzeczywistości i zajęła się opracowywaniem trudnego zadania. Robiła nadal notatki do harmonogramu pracy, gdy kilka minut po szóstej zadzwonił telefon. Automatycznie podniosła słuchawkę i nagle, słysząc charakterystyczny, chłodny głos, zeszywniała.

- Mówi Miriam Bennett - odpowiedziała głosem tak słabym, że aż wzdrygnęła się z obrzydzenia do samej siebie. - Słucham pana, panie Vance?

Zamierza wszystko odwołać, pomyślała w popłochu. Zrobił zapewne rozeznanie i postanowił zatrudnić bardziej wiarygodną firmę... Nie mogła go za to winić, ale...

- Muszę poinformować, że pani Goode nadal przebywa w szpitalu. - Ponury

głos przerwał jej rozmyślenia. - To zakłóca w sposób istotny nasze ustalenia na jutro.

- Bardzo mi przykro z powodu pani Goode - odezwała się z zawodową uprzejmością, choć z trudem panowała nad własnym głosem.

- Złamanie okazało się skomplikowane - oświadczył mocno poirytowanym tonem. - Jutro rano będzie operowana, ale, mam nadzieję, za kilka dni wróci do domu. Jednak najważniejszy jest czas, jak słusznie dziś pani zauważyła.

Ton jego głosu, o dziwo, nie zdradzał sarkazmu, Miriam jednak zarumieniła się na wspomnienie własnych emocji, które nie tak dawno skłoniły ją do wypowiedzenia tych słów.

- Zastanawiałem się... - Zawahał się na moment. - Zastanawiałem się, czy nie mogłaby pani rozpocząć przygotowań bez niej? Nasza pokojówka, Jinny, pomoże w miarę swych sił, ale obawiam się, że zadanie będzie dla waszej firmy jeszcze trudniejsze. Pani Goode zna nas od dziecka i wszystko o nas wie... Prawdę mówiąc, głównie liczyłem na jej wskazówki, a nie na konkretną pomoc.

- Nie ma problemu, panie Vance - oznajmiła pospiesznie, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak bardzo obawiała się wycofania zamówienia. - Organizacja takiej imprezy polega głównie na umiejętnym przygotowaniu, a ponieważ zapewnił nam pan doskonałe miejsce do pracy oraz odpowiednie fundusze, wszystko pójdzie jak z płatka. Nie spodziewam się problemów, z którymi nie potrafilibyśmy się uporać.

- Wielka z pani optymistka, panno Bennett. - W jego twardym głosie po raz pierwszy usłyszała nutę aprobaty, co - o dziwo - wielce ją ucieszyło.

- A więc mam przyjechać, tak jak zostało ustalone?

- Oczywiście. Będę na panią czekał.

- Nie ma takiej potrzeby - wtrąciła szybko, o wiele za szybko, a cisza, która zapadła po drugiej stronie słuchawki świadczyła, że ów człowiek o lotnym jak strzała umyśle niechybnie to zauważył. - To znaczy... - Urwała, szukając słów, które by ukryły prawdę. - Domyślam się, że jest pan bardzo zajęty, a to w końcu mój

zawód... Doskonale sobie ze wszystkim poradzę.

- Punktualnie o dziesiątej, panno Bennett.

Połączenie zostało przerwane. Miriam wpatrywała się w słuchawkę, którą nadal trzymała w dłoni, i potworna wściekłość zaczynała brać górę nad zażenowaniem. Odłożył słuchawkę! Jak śmiał! Boleśnie zagryzła wargę. Nawet nie pożegnał się z nią grzecznościowo, nie mówiąc już o podziękowaniu. Ciężko jej przyjdzie zapracować na każdego pensa przy wykonywaniu tego zlecenia...

Usiadła wygodniej na krześle, zamknęła oczy i wykonała kilka uspokajających oddechów. Nie mogła sobie pozwolić, by wszedł jej na głowę.

To było przecież śmieszne. Oto siedzi tutaj, tracąc czas i energię na rozmyślania o kimś, kogo po upływie dwóch czy trzech tygodni nigdy więcej nie spotka. To było do niej całkiem niepodobne. To Mitch zawsze szukał dziury w całym, ona zaś zwykle patrzyła na świat i czekające ją zadania przez różowe okulary. A teraz z całkiem niejasnego powodu pozwoliła, aby Reece Vance obudził w niej niepokój i złe przeczucia. Stanowczo powinna położyć temu kres. I to natychmiast. Z determinacją skinęła głową i powziawszy tę decyzję, od razu poczuła się lepiej.

Podjęła się tej pracy, więc wykona ją dobrze. Wyciągnie przysłowiowego królika z kapelusza, będzie pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę i upokorzy się jeśli zajdzie taka potrzeba. Znow skinęła sobie głową. Ostatecznie dwa tygodnie to nie wieczność, a Reece Vance był tylko człowiekiem, takim samym jak inni. Nawet jeśli uważał, że świat powinien się kręcić wokół niego.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Spóźniła się pani.

Wypadła z taksówki jak bomba, biegiem pokonała schody i rozgorączkowana, z tęczką przyciśniętą do piersi, stanęła przed masywnymi, nabijanymi ćwiekami drzwiami, ale w chwili gdy uniosła rękę, żeby zadzwonić, drzwi otworzyły się i oczom jej ukazał się Reece Vance z twarzą groźną niczym gradowa chmura.

Patrząc mu w oczy, przez dobrą chwilę czuła w głowie kompletną pustkę. Opanowała się z trudem.

- Wiem. - Odetchnęła głęboko. - Przepraszam, ale mój samochód nie zapalił i w ostatniej chwili musiałam wziąć taksówkę.

- Czy mówiąc „samochód”, ma pani na myśli ten dziwny pojazd, którym przybyliście tu wczoraj? - spytał z sarkazmem, zapraszając ją gestem do środka. - Już sam fakt, że ten wehikuł miał cztery kółka, wprowił mnie w zdumienie.

- Naprawdę? - Wszystkie świetne pomysły, które przyszyły jej do głowy wczoraj wieczorem, ulotniły się jak kamfora. Musiała teraz walczyć ze swą naturą, by nie wybuchnąć. - Zapewniam pana, że zazwyczaj można na nim polegać. Jak się dziś czuje pani Goode? - szybko zmieniła temat.

- Umiera ze strachu przed narkozą - padła zaskakująca odpowiedź.

Zaprowadził Miriam do ogromnego, urządzonego antykami salonu, w którym zwracał uwagę potężny ogień buzujący w marmurowym kominku.

- Proszę usiąść. - Wskazał głęboki fotel stojący na wprost płomieni. - Udało mi się dziś zorganizować kawę i ciasteczka. - Uśmiechnął się ponuro. - Jinny towarzyszy pani Goode w szpitalu, ponieważ biedaczka odchodzi od zmysłów na myśl o operacji.

- Wielu ludzi boi się szpitala. - Uśmiechnęła się grzecznie, ale on patrzył na nią kamiennym wzrokiem.

- Cóż za brak logiki i rozumu! - Nie wydawał się podzielać jej opinii.

Przyglądała mu się uważnie spod lekko przymkniętych powiek. Miał dziś na sobie luźne, szare, flanelowe spodnie oraz koszulę rozpiętą pod szyją. W tym stroju wyglądał mniej oficjalnie niż we wczorajszym nieskazitelnym garniturze. Szerokie ramiona i mocno zbudowana klatka piersiowa, rysujące się pod koszulą, dziwnie zaniepokoiły jej zmysły. Był zbyt agresywny i męski, by czuć się przy nim bezpiecznie.

Uśmiechając się z wysiłkiem, rozglądała się wokół z udawaną pewnością siebie.

- Mieszka pan w bardzo pięknym domu, panie Vance - powiedziała, by pokryć zażenowanie.

- Czy nie moglibyśmy zwracać się do siebie mniej oficjalnie? - spytał nieoczekiwanie. - Zapewne w ciągu najbliższych dni będziemy się często widywać, wygodniej więc mówić do siebie po imieniu.

- Och! - Patrzyła nań ogromnie zaskoczona. Nie potrafiła ukryć zmieszania. - Dobrze... - zająknęła się. - Przyniosłam kosztorys, panie Vance.

- Reece - poprawił ją gładko.

- Reece - powtórzyła, czując, że jej bladokremowa skóra pokrywa się ognistą czerwiecią. Skłonność do rumienienia się dokuczała jej od dzieciństwa, ale zazwyczaj dobrze komponowała się z płomiennorudymi włosami.

- Przyniosę kawę - wtrącił szybko, widząc jej zmieszanie, i wyszedł, nim zdążyła zareagować.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Miriam opadła z westchnieniem na krzesło. Ależ to było śmieszne! Zachowywała się jak bojaźliwa uczennica, która nie potrafi wydusić zdania. Gdzie się podziała dojrzała, dynamiczna kobieta interesu, z jaką się utożsamiała?! Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej, ponieważ serce biło jej mocno, jak po długim biegu. Musi wziąć się w garść... Naprawdę musi.

Rozłożyła na stoliku papiery, przebiegając raz jeszcze wzrokiem długie kolumny cyfr. Powinna jak najprędzej przekonać Vance'a, że firma Bennett i Bennett

zna się na swoim rzemiośle. Starannie wygładziła elegancką, szarą spódnicę i odgarnęła luźny kosmyk włosów za ucho. Nie może dać się zastraszyć temu aroganc-kiemu mężczyźnie. Ostatecznie było wielu ludzi równie bogatych i wpływowych jak Vance... Ale czy to naprawdę bogactwo ją przerażało?

Reece Vance wrócił niebawem, niosąc tacę, na której stał dzbanek z aroma-tyczną kawą, dwie stylowe filiżanki oraz duży keks.

- Jaką kawę pijesz? - spytał, ustawiając tacę na politurowanym stoliku.

- Ze śmietanką i cukrem. - Gdy ujrzała w jego oczach figlarne błyski, dodała przepraszająco: - Och, wiem, że to niezbyt zdrowo, ale odrobina tego, co się lubi, nie powinna zaszkodzić.

- Też tak myślę - powiedział niskim, modulowanym głosem, który sprawił, że znów się zarumieniła.

Co w nim było tak pociągającego i intrygującego, że nie mogła usiedzieć spo-kojnie? Zazwyczaj dobrze się czuła w męskim towarzystwie - umiała śmiać się, nawet flirtować - ale osoba Reece'a Vance'a działała na nią paraliżująco.

Upiła łyk kawy i chrząknęła znacząco.

- Tutaj są opracowane główne punkty. - Pokazała papiery leżące obok tacy. - Zastanawiam się jednak jeszcze nad niektórymi szczegółami... Czy chcesz, byśmy sami dobrali i ułożyli kwiaty, czy też wolisz oddzielnie je zamówić?

- Najpierw dokończ kawę. - Głos miał naprawdę bardzo głęboki, przynajmniej trzy tony niższy niż przeciętny męski głos, a przy tym lekko ochrypły.

Odpędziła zdożne myśli, które cisnęły jej się do głowy i posłusznie wypiła duży łyk kawy.

Po chwili przejmującej ciszy Reece kontynuował:

- Barbara wpadnie tu na krótko podczas nadchodzącego weekendu. Chciał- bym, żebyś ją zapoznała z istotnymi szczegółami. Czy to będzie możliwe?

- Oczywiście. A więc ona tutaj nie mieszka?

- Ma swoje własne mieszkanie w City. - Uśmiechnął się chłodno. - Niezależ-

ność jest dla niej wszystkim. A raczej była do tej pory.

- A twoi rodzice...? - spytała, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

- Nie żyją od kilku lat. - Powiedział to twardym, beznamiętnym tonem, wpatrując się w Miriam chłodnym wzrokiem. - Nasi rodzice byli... powiedzmy... bardzo towarzyscy. Wysłali mnie i Barbarę do szkół z internatem, ledwie zaczęliśmy raczkować. Życie rodzinne, do którego jesteś pewnie przyzwyczajona, dla nas właściwie nie istniało. Zapewne dlatego po ich śmierci nie doznałem uczucia prawdziwej straty. Nie chcę być hipokrytą, udając, że było inaczej.

- Nie miałam zamiaru cię krytykować.

- Twoja twarz jest bardzo wyrazista, Miriam. - Popatrzył na nią posepnym wzrokiem. - Mogę tak się do ciebie zwracać?

Skinęła bezwiednie głową, za wszelką cenę pragnąc się uwolnić od hipnotycznego spojrzenia srebrnoszarych oczu, ale mimo wysiłków nadal pozostawała pod ich urokiem.

- Bardzo wyrazista i bardzo niewinna - ciągnął tonem zadumy. - Niezwykła kombinacja w dzisiejszych, nowoczesnych czasach... Czy mieszkasz sama?

Nagła zmiana tematu zbiła ją z tropu i przez chwilę wpatrywała się w niego oczami rozszerzonymi ze zdziwienia.

- Tak - powiedziała wreszcie. Nie podobało jej się, że rozmowa przybrała osobisty charakter. - Brat jednak nadal mieszka z mamą w naszym rodzinnym domu. Mitch lubi, żeby się nim opiekowano... Ja zaś po spędzeniu kilku lat w college'u marzyłam o własnym mieszkaniu.

- I mieszkasz całkiem sama, bez współlokatorki? - spytał obojętnie, wędrując wzrokiem po jej włosach, które w blasku ognia palącego się w kominku wydawały się prawie czerwone.

- Niezupełnie sama... - Była coraz bardziej zdenerwowana, mimo że na ciemnej twarzy Reece'a malowało się jedynie grzecznościowe zainteresowanie. - Wynajmuję mały pokój w niewielkim domu. Mieszkają tam również inni lokatorzy -

dodała wymijająco. - Użytkujemy wspólnie kuchnię i łazienkę, unikając w ten sposób wysokiego czynszu.

Nie doczekała się komentarza. Zapadła niezręczna cisza, w czasie której dopiła kawę i przełknęła ostatni kawałek ciasta. Była bardziej zażenowana niż kiedykolwiek przedtem w życiu. A wszystko z powodu tego mężczyzny...

Przyglądała mu się spod rzęs; był zimny, surowy, całkiem pozbawiony ciepła, a jednak...

Gdy odstawiła na stolik talerzyk, poczuła znów na twarzy przeszywające srebrzyste spojrzenie.

- Zabierzmy się zatem do pracy - powiedział.

Przesuwał wzrokiem po kolumnach cyfr, poruszając lekko ustami, jakby sprawdzał dodawanie. Miriam z początku nie wierzyła, ale naprawdę liczył szybciej, niż ona robiła to na kalkulatorze! Od czasu do czasu nanosił drobne korekty oraz przedstawiał własne sugestie. Skończyli obliczenia w ciągu dziesięciu minut.

- Świetnie - zakończył. - Kiedy rozpoczynasz pracę?

- Może w poniedziałek? - spytała z wahaniem. - Skorzystam z czterech zamrażarek, które stoją w kuchni... Oczywiście, kwiaty zostaną ułożone rano w dzień ślubu, ale zastanawiam się, czy jedwabnych obrusów nie można ułożyć dzień wcześniej?

- Oczywiście, oczywiście. - Ze zniecierpliwieniem machnął ręką, jakby nagle zaczął się dokądś spieszyć. - Coś jeszcze?

- Czy mogłabym teraz dokładnie obejrzeć kuchnię? - spytała nieśmiało. - W poniedziałek przyjadę z dwoma pracownikami, wolałabym więc poznać wcześniej miejsce pracy.

- Chodźmy więc! - Zerknął na zegarek i z zamyśloną miną wyszedł z pokoju.

Podążyła za nim posłusznie tym samym korytarzem, którym szli wczoraj. Gdy dotarli do wielkiej sali, ogarnięta nagłą falą buntu, zwolniła kroku i uniosła głowę, żeby przyrzeć się dokładniej pięknie rzeźbionemu sufitowi.

- Ta sala została chyba specjalnie stworzona dla takich romantycznych uroczystości jak ślub - odezwała się głośno, zerkając przelotnie na potężną sylwetkę Reece'a, który właśnie odwracał się w jej stronę. - Twoja siostra ma dużo szczęścia - ciągnęła w zamyśleniu. - Będzie miała ślub, o jakim marzy każda kobieta.

Nie odpowiedział, tylko przyglądał jej się w ciszy i w dziwnym skupieniu. Wreszcie odwróciła ku niemu głowę i ich oczy się spotkały. Światło wpadające przez wysokie, wąskie okna tworzyło wokół jego ciemnej głowy migotliwą aureolę; oczy miał jak zwykle lekko zmrużone.

- Satyna, koronki i kwiaty pomarańczy? - powiedział tonem lekkiej drwiny. - Coś w tym stylu, nieprawdaż?

- Owszem - odrzekła hardo. - To bardzo miły, romantyczny początek małżeństwa... Nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić... Nie zgadzasz się ze mną?

- Czy się z tobą zgadzam, czy nie, jest bez znaczenia - powiedział wolno, przyglądając się jej wydętym wargom i fiołkowym oczom, w których pojawiły się buntownicze błyski. - Faktem jest natomiast, że moja siostra wychodzi za człowieka, którego poznała zaledwie cztery miesiące temu i to jedynie dlatego, że całkiem bezsensownie wystraszyła się, iż nie zdąży już wyjść za mąż i mieć dzieci. - Głos miał niski, beznamiętny. - Nie jest pozbawiona wdzięku ani urody, ma niezwykle wysoki iloraz inteligencji, który z powodzeniem wykorzystuje w swym zawodzie, a jest znakomitym prawnikiem, a jednak z jakiegoś niepojętego powodu pakuje się w matrymonialną aferę! Wybacz mi szczerą, Miriam, ale nie cieszy mnie ten ślub i nie zamierzam udawać, że jest inaczej.

- Dlaczego więc wydajesz tyle pieniędzy i organizujesz wystawną uroczystość? - spytała cichym głosem, ponieważ wpatrując się w nią srebrnoszare oczy sprawiły, że w głowie miała zamęt myśli.

- Barbara jest moją siostrą - powiedział sucho.

- Skąd pewność, że twoja ocena sytuacji jest słuszna? - spytała.

- Barbara zapewne się ze mną nie zgodzi, ale taka jest prawda. - Ręce skrzy-

zował na piersi i stanął w lekkim rozkroku, jakby nagle doznał błogiego odprężenia. - Jesteśmy bliźniakami, może zatem dlatego wyczuwam jej sposób myślenia, nawet jeśli się z nim nie zgadzam. W wieku trzydziestu pięciu lat doszła do wniosku, że pragnie mieć męża i dzieci, więc podjęła chłodną decyzję, by zrealizować plan. Oczywiście jest wystarczająco dorosła, by podejmować własne decyzje i popełniać własne błędy - dokończył z naciskiem.

- Być może oni się kochają... - podjęła niepewnie.

- Och, daj spokój, Miriam! - Ostry ton jego głosu przeczył zrelaksowanej postawie. - Ten rzekomo zakochany młodzieniec jest od niej o dziesięć lat młodszy, fanatycznie uwielbia sport i myślę, że z powodzeniem mógłby startować w zawodach kulturystycznych. Oczywiście, wylano go ze szkoły, gdy był jeszcze nieletni. Zlepek mięśni i kompletny brak rozumu! I to ma być dobrana para? - Spojrzał na nią ostro, jakby z pretensją. - Ta śmieszna farsa byłaby może mniej zabawna, gdyby przynajmniej pochodził z naszego środowiska, byłby trochę starszy, no i jeśli mieliby choć kilka wspólnych zainteresowań...

- Myślę, że nazbyt upraszczasz sprawę - przerwała mu odważnie, obserwując, jak groźnie ściąga brwi, a na dnie jego oczu pojawia się lodowa tafla. - Przeciwnictwa zwykle się przyciągają - ciągnęła, ale już z mniejszą pewnością siebie. - Bardzo prawdopodobne, że oni są w sobie zakochani. To, że twoja siostra pragnie mieć dzieci, wcale nie musi oznaczać, że nie kocha swego narzeczonego.

- Tak uważasz? - Wykrzywił pogardliwie usta. - A fakt, że jest bardzo bogatą kobietą, on zaś zwykłym darmozjadem, też nie ma znaczenia?

- Nie, jeśli naprawdę się kochają. - Bez zmrużenia oka wytrzymała jego ostre, przenikliwe spojrzenie.

- Wielki Boże, dziewczyno, czy ty istniejesz naprawdę? - Roześmiał się drwiąco i tak pogardliwie, że miała ochotę uderzyć go w tę wyniosłą, arogancką twarz. - Przez różowe okulary patrzą zazwyczaj dzieci, ale ty powinnaś już wyrosnąć ze świata bajek. Na podstawie tego, co ci powiedziałem, każdy głupiec...

- Nie jestem głupia, panie Vance! - odcięła się ze złością. - Myślę, że sposób, w jaki mnie pan traktuje, pochlebia pańskiemu męskiemu ego. - Do widzenia, wspaniały kontrakcie, przemknęło jej przez myśl, gdy wypowiadała te słowa. Biedny Mitch prawdopodobnie udusi ją własnymi rękami... - Wydaje mi się, że oceniasz narzeczonego siostry wyłącznie na podstawie jego marnej sytuacji finansowej. Uważasz, że on pragnie tylko jej pieniędzy, czyż nie? - Nie była w stanie pohamować ostrego tonu i patrzyła na Reece'a Vance'a ze złością.

- W pewnym sensie, tak. - Odwrócił się na pięcie na znak końca konwersacji i rzucił przez ramię: - A teraz zechciej zająć się pracą, za którą dostaniesz sowite wynagrodzenie, panno Bennett.

Nim zdołała się poruszyć, był już na końcu sali i z lodowatym wyrazem twarzy przytrzymał dla niej otwarte drzwi do pomieszczeń kuchennych.

Nie chcąc, by czekał, przyspieszyła kroku. Przechodząc obok, leciutko otarła się o niego. Przeszedł ją elektryzujący dreszcz, który czuła jeszcze chwilę później, gdy otwierała szafki kuchenne, sprawdzając ich zawartość. Reece Vance stał w odległym rogu kuchni i przyglądał jej się bacznie spod zmrużonych powiek.

Sam zaczął tę rozmowę, pomyślała ze złością, zatraskując drzwiczki ostatniej szafki. Czego właściwie oczekiwał? Czy powinna wysłuchać całej prawdy, nie wyrażając żadnej opinii?

Zerknęła na wyniosłą, potężną postać.

- Skończone - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Tak, niewątpliwie należał do mężczyzn typu macho, których kobiety muszą być potulne, uległe i miłe...

- Dokąd teraz jedziesz? - spytał nagle. - Mam spotkanie w City, więc jeśli poczekaś kilka minut, aż się przebiorę, mogę cię podrzucić.

- Nie ma potrzeby - powiedziała szybko. - Wracam do biura i mogę zamówić taksówkę. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.



Podszedł do jakichś drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

- Zaczekaj tutaj, zaraz wracam.

Wrócił po pięciu minutach. Usłyszała jego kroki za drzwiami akurat na czas, aby uśmiechnąć się przyjaźnie, ale już w następnej chwili serce zaczęło jej znów walić jak oszałałe. Ciemne włosy miał niedbale zaczesane do tyłu, a na szerokie ramiona ze swobodną elegancją narzucony ciężki, czarny płaszcz, w którym prezentował się trochę demonicznie, a przy tym niebezpiecznie atrakcyjnie i niebywale męsko.

- Gotowa? - Przesunął wolno srebrnoszarymi oczami po jej twarzy - Będziesz musiała mnie poprowadzić, gdy zjedziemy z autostrady. Nie znam tej okolicy. - A kiedy wyszli do holu, dodał: - Przeprowadzę samochód, poczekaj na schodach.

Po chwili pod frontowe drzwi zajechał imponujący złoty Bentley. Reece wysiadł z wozu, otworzył dla Miriam drzwi, a gdy wsiadła, zatrzasnął je za nią i wrócił na swoje miejsce. Ta staromodna uprzejmość zaskoczyła ją, choć w wykonaniu Reece'a wydawała się całkowicie naturalna.

Siedziała w samochodzie spięta, z dziwnym, mdlącym uczuciem w żołądku spowodowanym być może ciężkim zapachem wykwintnej wody po goleniu, który dolatywał do jej nozdrzy.

- Zapnij pas. - Głos Reece'a wyrwał ją z odrętwienia.

Po chwili zaczęła się zastanawiać, o czym będzie z nim rozmawiać podczas drogi. Stąd do jej biura jechało się przynajmniej kwadrans. Na Boga, jak tu prowadzić konwersację z twardym, kamiennym głazem...?

Ostry profil Reece'a działał na nią niepokojąco magnetycznie. Przemknęło jej przez myśl, że musiał tak oddziaływać również na inne kobiety. Jego chłodna, surowa osobowość była niewiarygodnie fascynująca, zwłaszcza w połączeniu z atmosferą przepychu i bogactwa, jaka go otaczała. I ten ustawiczny wyraz zamyślenia na twarzy... Wszystko w tym mężczyźnie było intrygujące i podniecało naturalną kobiecą ciekawość... Z pewnym przerażeniem złapała się na własnych myślach.

- Frank, o ile wiem twój ojciec chrzestny, mówił mi, że wasza firma ma się całkiem nieźle, mimo trudnej sytuacji na rynku. - Głęboki, zduszony głos wdarł się w jej myśli. - Musieliście bardzo ciężko pracować przez ostatnie kilka lat...

- Och, bardzo ciężko - westchnęła.

- Co sprawiło, że w tak młodym wieku zdecydowaliście się na tę heroiczną walkę? - spytał cicho.

- Wiedzieliśmy z Mitchem, że ojciec tego by pragnął. Włożył wiele lat pracy w rozkręcenie tej firmy. Czułam, że powinniśmy przynajmniej spróbować...

- Rozumiem. - Rzucił jej przelotne spojrzenie, nim znów skierował wzrok na drogę. - Rozumiem, że bardzo kochaliście ojca.

- Był uroczym człowiekiem - odrzekła z twarzą pełną zadumy. - Nie potrafię sobie przypomnieć, by kiedykolwiek z mamą się kłócili. - Uśmiechnęła się sama do siebie. - Obydwoje bardzo nas kochali. Mieliśmy z Mitchem naprawdę szczęśliwe dzieciństwo.

- To prawda. - Była jakaś dziwna nuta w jego z pozoru spokojnym głosie, która zaniepokoiła Miriam. Rzuciła okiem na jego kamienny profil, ale niczego nie potrafiła zeń wyczytać. - A twoja matka? - spytał. - Też pracuje w firmie?

- Och, nie! - Miriam znów się do siebie uśmiechnęła. - Oczywiście, możemy na nią liczyć w potrzebie, ale ona nie jest kobietą interesu. Zajmuje się domem i zwierzętami... Teraz mamy pięć psów i sześć kotów, ale ich liczba w ciągu lat ulegała zmianom. Mama kocha dom, i za nic w świecie nie chcielibyśmy by się zmieniła.

- Rozumiem - rzekł lakonicznie. Na jego posępnym czole pojawiła się dodatkowa zmarszczka. - Miałaś cudowne dzieciństwo, Miriam, a to wyjaśnia... - Urwał niespodziewanie.

- Wyjaśnia? - podchwyciła.

- Wyjaśnia twój radosny stosunek do życia - rzekł krótko.

Patrzyła na niego zaciekawiona, nie mając pewności, czy potraktować tę

uwagę jako komplement.

- Wolałbyś, żebym była ponura? - spytała ostrożnie po chwili namysłu.

- Ależ nie! - zaprzeczył żywo i lekko się uśmiechnął. - I wcale się z ciebie nie wyśmiewam. Przepraszam, jeśli się źle wyraziłem. W prowadzeniu interesów optymizm jest konieczny.

- Czasami się przydaje. - Ogarnęło ją uczucie dziwnej satysfakcji, ponieważ wreszcie udało jej się wywołać uśmiech na jego twarzy. Ale jednocześnie odczuła żywszy zmysłowy pociąg do tego mężczyzny. Im szybciej wysiądę z tego samochodu, tym lepiej, pomyślała bezradnie. Przecież naprawdę wcale go nie lubię... - Mitch zazwyczaj odwołuje się tu do tej dziecinnej rymowanki - podjęła szybko, żeby przerwać niezręczną ciszę, która zapadła. - Znasz ten wierszyk? „Poniedziałkowe dziecię urodą jaśniej...” itd.?

- Obawiam się, że nie. - Poruszył się, zmieniając pozycję nóg. - W dzieciństwie nikt nas nie uczył wierszyków.

Popatrzyła na niego zakłopotana.

- Och, to chyba było tak:

„Poniedziałkowe dziecię urodą jaśniej,  
wtorkowe czar rozsiewa i dużo się śmieje.  
Środowemu dziecku los pecha przyniesie,  
czwartkowe zaś dziecko długo w górę pnie się.  
Piątkowe - kochające, wrażliwe i czułe,  
sobotnie zaś ciężko na życie pracuje.  
Za to dziecko w niedzielę urodzone  
do szczęścia i radości zostało stworzone”.

- A ty kiedy się urodziłaś? - spytał.

- W niedzielę.

- Rozumiem.

Reszta drogi upłynęła w ciszy. Miriam raz czy dwa usiłowała nawiązać kon-

wersację, ale Reece odpowiadał monosylabami. Do biura dotarli bez przeszkód, chociaż kilka razy z wrażenia pomyliły jej się kierunki.

- Więc tu jest twój drugi dom? - Zerknął na schludny, nieduży budynek, przed który zajechali.

- Tak - przyznała, spoglądając niepewnie na mężczyznę siedzącego za kierownicą. - Chcesz wejść się rozejrzeć?

- Innym razem.

Nim zdążyła zaprotestować, wysiadł i otworzył drzwi z jej strony, po czym wyciągnął rękę. Jego dłoń znów była zaskakująco ciepła i stanowcza. Pod wpływem tego dotyku Miriam poczuła ciepło rozchodzące się po całym jej ciele. Gdy uniosła głowę, żeby uprzejmie się pożegnać, Reece oderwał wzrok od budynku i spojrzał jej prosto w twarz. Ich oczy spotkały się i przywarły do siebie z magnetyczną siłą.

- Twoje włosy wyglądają jak ognista kometa na tle szarego nieba - powiedział nieoczekiwanie, ściskając jej dłoń w swojej dłoni. - Parzący, żywiołowy ogień, pełen namiętności... Czy jesteś namiętna, Miriam?

Nie mogła nic powiedzieć. Jego srebrnoszare oczy - ogromne i ciepłe - straciły swój zwykły chłód, a ta metamorfoza była dla Miriam równie przerażająca, co nieoczekiwana. Nigdy nie przypuszczała, że dotyk męskiej dłoni i czuły wyraz oczu sprawi, że ciało jej zacznie drżeć jak liść na wietrze. Miała świadomość jego męskiej siły i swej bezradnej, kobiecej słabości. Wobec światowego, doświadczonego mężczyzny poczuła się nagle naiwną gąską, nie pojmującą nawet własnej zmysłowości.

W college'u spotykała się z dwoma chłopcami, ale pozwalała im tylko na gorące pocałunki i ukradkowe uściski. Żadna z tych znajomości nie przerodziła się w związek intymny. A potem, gdy przejęli z Mitchem firmę po ojcu, rzuciła się w wir pracy i w ogóle nie myślała o mężczyznach...

- Nie wiem - wyjąkała wreszcie i poczuła się tym naiwnym wyznaniem

ogromnie upokorzona.

- Nie wiesz?

Jego zdziwienie ją dobiło. Z mocno zarumienionymi policzkami wyrwała rękę i instynktownie postąpiła krok do tyłu.

- Nie wiem - powiedziała dobitnie, a jej oczy ciskały błyskawice. - Czy to zbrodnia?

Po raz pierwszy od wielu lat Reece Vance zaniemówił. Miriam wiedziała, że odgadł jej intymną tajemnicę - domyślił się, że była dziewicą.

- Oczywiście, że to nie zbrodnia - powiedział cicho po chwili dłuższej niż wieczność. - To...

- Rzecz jasna, nie z powodu braku możliwości - nie pozwoliła mu dokończyć. - Po prostu nie należę do kobiet, które uważają, że każdą randkę należy skończyć w łóżku. Wystarczy?

- Dla mnie tak, Miriam... - Czyżby w jego niepewnym głosie zabrzmiał ton ukrytej ironii? Och, to byłoby naprawdę nie do zniesienia... Ale na ciemnej twarzy Reece'a nie dostrzegła drwiny, a wpatrzone w nią oczy były śmiertelnie poważne.

- To dobrze. - Odwróciła się w stronę drzwi wejściowych, czując, że zrobiła z siebie idiotkę i znienawidziła za to Reece'a Vance'a.

- Zadzwoń do ciebie w sprawie weekendu - rzucił za nią obojętnym tonem.

- Co takiego...? - Odwróciła się z zakłopotanym wyrazem twarzy.

- Miałaś przyjechać, żeby spotkać się z Barbarą - przypomniał gładko. - Chciałbym, żeby poznała niektóre szczegóły.

- Oczywiście - powiedziała z zawodową uprzejmością. - Nie ma problemu.

- Do widzenia, Miriam.

Nadal stał przy samochodzie, a jego twarz przybrała teraz dziwny wyraz. Widniał na niej żal, smutek, a może... rozczarowanie?

Miriam przywołała się do porządku. Do diabła z nim! Wiedziała jedno - to Mitch powinien zająć się całą sprawą.

- Do widzenia, panie Vance! - pożegnała się w oficjalny sposób, po czym szybko otworzyła drzwi do biura.

Gdy znalazła się w środku, w bezpiecznej samotności, ciężko opadła na krzesło. Nigdy w życiu nie czuła się tak zażenowana. Jakże mogła tak się zdradzić! Znów jęknęła i przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków. Co on sobie pomyślał? Co też musiał sobie pomyśleć!

Och, czemuż miałyby się przejmować? To nie powinno mieć znaczenia, skoro po upływie dwóch tygodni nigdy więcej nie ujrzy go na oczy. Ale ta myśl niewiele pomogła i znów zacisnęła zęby.

Wreszcie z determinacją sięgnęła po teczkę, żeby rozpocząć pracę i dopiero wówczas zorientowała się, że wraz z wszystkimi ważnymi papierami pozostawiła ją na tylnym siedzeniu samochodu Reece'a.

- Nie do wiary! - szepnęła pod nosem, bezradnie opierając się o krzesło. Jeszcze nigdy jej się to nie przytrafiło... W dwójnasób zrobiła z siebie idiotkę przed tym niezwykłym mężczyzną, a to nie wróżyło dobrze na najbliższe dwa tygodnie.

To w ogóle dobrze nie wróżyło.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Panna Bennett? - Miriam raptownie oderwała wzrok od leżących przed nią papierów i ujrzała stojących w drzwiach dwóch przysadzistych mężczyzn o grubych karkach.

Od odjazdu Reece'a minęło już pół godziny i Miriam, stwierdziwszy, że nie warto płakać nad rozlanym mlekiem, zabrała się do papierkowej roboty, którą odkładała od wielu dni. Postanowiła, że jutro, gdy odzyska teczkę, zajmie się pracą dla Vance'a. Mitch wraz z innymi pracownikami obsługiwali specjalne przyjęcie w City, tak że mogła liczyć przynajmniej na trzy godziny spokoju.

- Słucham? - Starła się zachować pogodną twarz, mimo że włosy na głowie zjeżyły jej się z przestachu. Ci dwaj mężczyźni z niewytłumaczalnych powodów wyglądali groźnie. - Czym mogę panom służyć?

- Nie nam, słodziutka. Chodzi tu o sprawę niejakiego Gregory'ego. Pamiętasz Gregory'ego? - Jeden z przybyszy uśmiechnął się szyderczo, pokazując czarne od nikotyny zęby.

- Jeśli ma pan na myśli Gregory'ego Turnera z komisji samochodowej, to owszem, doskonale pamiętam. - Wstała, by dodać sobie odwagi i starła się mówić spokojnie. - Przed rokiem kupiliśmy od tego pana furgonetki.

- Ma się rozumieć, słodziutka. - Z chytrym uśmiechem skinął do drugiego mężczyzny. - Powiedziałem ci, że będzie współpracować, prawda, Fergus? - Znów zwrócił się do Miriam: - Gregory napisał do ciebie kilka dni temu, wyjaśniając ważną sytuację, ale byłaś niegrzeczną dziewczynką i nie odpowiedziałaś...

- Zrobił to nasz prawnik. - Miriam wyprostowała ramiona i spojrzała w szeroką, prymitywną twarz swego rozmówcy. Wynajęci goryle. Powinna była od razu się domyślić...

Gdy Mitch kupił na raty dwie furgonetki od Turnera, uważała, że warunki nie są dogodne, ale ponieważ Mitch nalegał, zgodziła się na tę karkołomną transakcję.

Kilka dni temu nadszedł list z informacją, że zalegają z płatnościami, w związku z czym furgonetki zostaną im odebrane w ciągu tygodnia. Okazało się, że Mitch zapomniał o wysłaniu ostatniego przekazu. Zadzwoiła do Turnera, ale jego sekretarka w nieprzyjemnych słowach poinformowała ją, że procedura odzyskania mienia została rozpoczęta i już nic nie zdoła jej zatrzymać.

Gdy zwróciła się w tej sprawie do prawnika, ten wybałuszył oczy ze zdziwienia.

- Weszliście w interes z Turnerem?! Przecież ten facet więcej miał do czynienia z wymiarem sprawiedliwości niż ja! Ledwie utrzymuje działalność w granicach prawa. - Przebiegł wzrokiem umowę i odłożył ją z westchnieniem zniecierpliwienia. - W dodatku może to zrobić w majestacie prawa. Zgodnie z tym, co tu napisano, jeśli spóźnicie się ze spłatą choćby o tydzień, Turner ma prawo skonfiskować swoje mienie, w dodatku żądając pozostałych pieniędzy. Jak można było coś podobnego podpisać!

Okazało się, że Mitch po ustaleniu warunków umowy podpisał ją bez sprawdzania treści.

- Więc nic już nie da się zrobić? - nalegała Miriam z rozpaczą w głosie.

- Spróbuję mu uzmysłowić - odrzekł prawnik - że jeśli sprawa trafi do sądu, Mitch pod przysięgą zezna to, co przed chwilą powiedział. Może stary Gregory spuści z tonu... ostatnio stara się nie rzucać w oczy. Może dojdzie do wniosku, że za małe z was płotki, by warto było wytaczać armaty.

Widać jednak postanowił wstąpić na wojenną ścieżkę.

Miriam chwyciła głęboki oddech i powiedziała:

- Wiecie, że wasz szef oszukał mojego brata?

- To nie nasz biznes, słodziutka. - Mężczyzna niedbale wzruszył ramionami. -

Przyjechaliśmy po furgonetki.

- Nie dostaniecie ich! - Z furią patrzyła na dziobatą twarz. - Zresztą mojego brata tutaj nie ma.



- A więc jesteś sama. - Odwrócił się do swego kumpla. - To się świetnie składa, prawda, Fergus?

Tamten skwapliwie przytaknął, przesuwając małymi, kaprawymi oczkami po figurze Miriam. Zatrzymał na chwilę wzrok na jej piersiach, potem spojrział wyżej.

- Dla niej to raczej pech - powiedział ochryple.

- Wcale się was nie boję! - skłamała nieswoim głosem. - Wasz Gregory to oszust...

- Uważaj, co mówisz, kochanie - przerwał ostro pierwszy mężczyzna. - Nasz szef żąda tylko zwrotu swojej własności.

- Wniesiemy sprawę do sądu - broniła się, ale już z mniejszą pewnością siebie. - Nasz prawnik jest zdania...

- Nie zwracaj nam tu głowy prawnikiem, słodziutka. - Twarz mężczyzny przybrała naprawdę groźny wyraz. - Pan Gregory nie lubi sądów i prawników. Jeśli zachowasz się posłusznie, zostawimy was w spokoju, ale jeśli będziesz mówić o sądach, pokażemy wam, gdzie raki zimują. Szkoda byłoby, gdyby to wszystko miało spłonąć, prawda, słodziutka? - Westchnął głośno. - Albo żeby twój braciszek miał drobny wypadek i resztę życia spędził na wózku inwalidzkim?

- Wynoście się stąd! - Trzęsła się ze strachu pomieszanego z furją.

- A teraz zostawimy ci coś na pamiątkę...

Gdy niejaki Fergus ruszył w jej kierunku z wyraźnym zamiarem zrobienia jej krzywdy, oparła się o ścianę i posłała błagalne spojrzenie temu drugiemu. Ten jednak roześmiał się głośno.

- On jest prawdziwym zwierzęciem, słodziutka - powiedział. - Na twoim miejscu, zabawiłbym się z nim dobrowolnie. Szkoda byłoby zeszpeciść taką ładną buzię...

- Co się tutaj dzieje, do diabła?!

Gdy mężczyzna stojący tuż przy niej odwrócił się, Miriam miała wrażenie, że za chwilę zemdleje z ulgi. W okamgnieniu znalazła się obok Reece'a, który objął ją

wpół i z pociemniałą z wściekłości twarzą przyglądał się obu napastnikom.

- Mam nadzieję, że zaraz doczekam się wyjaśnień - powiedział ostro, przezywając groźnym spojrzeniem swych stalowych oczu obu mężczyzn. - I lepiej dla was, jeśli mnie przekonacie. - Włożył Miriam do ręki kluczyki swojego wozu. - Idź do samochodu i zamknij się w środku, a ja tymczasem nauczę tych goryli dobrych manier.

- Nie, Reece! - W panice chwyciła go za ramię. - Ich jest dwóch!

- Ona ma rację. - Mężczyzna uśmiechnął się przymilnie. - Nie ma sensu robić afery z powodu drobnego nieporozumienia. Mój kumpel i ja właśnie wychodziliśmy...

- Zamknij się w samochodzie, Miriam - powtórzył stanowczo Reece.

- Nie zostawię cię tutaj samego - zaprotestowała. - Oni zostali przysłani po nasze furgonetki... to zawodowcy, mogą ci zrobić krzywdę.

Roześmiał się tylko złowrogim, ponurym śmiechem, który wywarł piorunujące wrażenie na obserwujących go bacznie mężczyznach.

- Myślicie, że wolno wam zaczepiać moją dziewczynę? Nie ujdzie wam to na sucho!

- Słuchaj pan, nie chcemy żadnych kłopotów. - W ochrypłym głosie napastnika dał się słyszeć lekki strach, na brutalnej zaś twarzy pojawił się cień niepewności, gdy patrzył na potężne, umięśnione ciało Reece'a, na jego pociemniałą twarz, w której srebrnoszare oczy lśniły diabelskim ogniem. - Po prostu wykonujemy swoją robotę - dokończył ciszej. - I to wszystko.

- To znaczy? - Reece domagał się wyjaśnień.

Gdy jękliwymi głosami, jeden przez drugiego, opowiedzieli mu o swojej misji, odrzekł dobitnie:

- W takim razie możecie wracać do Gregory'ego i poinformować go, że sprawa została załatwiona ku satysfakcji obu stron. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni, obaj mężczyźni skulili się na ten widok. Nie byłiby zaskoczeni, gdyby wyciągnął

Magnum kaliber 44. Ale on tylko rzucił na podłogę swoją wizytówkę. - Pokażcie mu to! Od tej chwili umowa przestaje obowiązywać - ciągnął. - Wasz Gregory otrzyma zaległą sumę za te furgonetki. Nie ratę, ale całą sumę. - Unieruchomił ich lodowatym spojrzeniem. - I wszystkie ewentualne pytania ma kierować do mnie, i tylko do mnie. Jasne?

- Jasne, szefie. - Podnieśli wizytówkę i kiwali teraz głowami jak ogłupiałe gołębie.

- A teraz tej damie należą się przeprosiny. - Objął Miriam ramieniem. - Lepiej dla was, jeśli wypadną przekonująco!

Gdy mężczyźni wreszcie wyszli, Miriam odetchnęła z ulgą.

- Wróciłem jedynie po to, żeby ci oddać teczkę - powiedział Reece, opierając się ciężko o ścianę.

Miriam wpatrywała się w niego w milczeniu. Gdy otworzył srebrnoszare oczy, dojrzała w nich nieoczekiwany błysk rozbawienia.

- Z początku myślałem, że możemy być w prawdziwych opalach - odezwał się ponownie. - Ale szybko zrozumiałem, że to mięczaki. Mam nadzieję, że spodobałem ci się w roli ochroniarza? - Powoli oderwał się od ściany. - Powiedz mi jednak, w jaki sposób trafiliście na kogoś takiego, jak ten oszust Gregory?

- Znasz go? - zdziwiła się.

- Znam ten typ ludzi. Miałem już do czynienia z takimi wynajętymi osiłkami jak ci dwaj.

- Och, Reece... - Łzy przerażenia i zdenerwowania zaczęły spływać po jej twarzy.

Dopiero teraz załamała się po tym ciężkim przeżyciu.

Reece objął ją łagodnie ramieniem, a dotyk jego potężnego, muskularnego ciała podziałał na nią kojąco. W ciszy gładził ją po włosach, mruczając pod nosem słowa pocieszenia.

- No, już cicho, cicho - mówił czule i łagodnie. - Nie płacz. Oni już tu nie

wrócą, ponieważ ten cały Gregory wie, że stanie mu na drodze Korporacja Vance'a. Być może jest małym, chytrym krętaczem, ale, jak sędzę, nie brak mu rozumu.

- Ten człowiek... on miał zamiar... - chlipała.

- Nie myśl już o tym więcej. - Sięgnął po jej płaszcz i wziął klucze leżące na biurku. - Wątpię, by zrobili ci krzywdę. Próbowali cię tylko przestraszyć.

- I udało im się! - Uśmiechnęła się lekko. - Nie wiem, jak ci dziękować, Reece...

- Zabieram cię na lunch, więc pozamykaj wszystko - powiedział spokojnym, zdecydowanym tonem.

- Ale przecież miałaś spotkanie... - Zawiesiła głos.

- Nie warto być szefem, jeśli nie można odwołać spotkania, na które nie ma się ochoty. - Próbował rozładować atmosferę żartobliwym tonem, ale ponieważ usta jej znów zadrżały, wziął ją w ramiona i szepnął prosto do jej ucha: - Nie zostaniesz tu, Miriam. Co więcej, chciałbym, żeby zawsze były tu przynajmniej dwie osoby. Twój brat powinien o to zadbać. Nawet w najlepszych czasach nie była to bezpieczna dzielnica.

- Myślisz, że oni wrócą? - spytała ledwie słyszalnym głosem, ponieważ głowę miała nadal wtuloną w jego marynarkę.

- Nie sędzę, żeby wrócili - powiedział łagodnym tonem, jakim zwykle pociesza się dzieci.

Pociągnęła z determinacją nosem. A więc uważał ją za głupiutką, histeryczną dziewczynkę... Właściwie w ciągu ostatnich kilku godzin nie dała mu powodu, by mógł myśleć inaczej.

- Nie mam zamiaru dać się wyrzucić z własnego biura - powiedziała stanowczo, powstrzymując łzy.

- Jesteś dzielną dziewczynką, ale przynajmniej dzisiaj zrób sobie przerwę. - Zerknął na zegarek. - I tak już się spóźniłem na umówione spotkanie. Skorzystam tylko z twojego telefonu, a potem możemy już wyjść. Dwa drinki i zapomnisz o ca-

łym zajściu.

Na pewno nie zapomnę, pomyślała, obserwując, jak Reece dzwoni do swej sekretarki. Nawet gdyby żyła sto lat, nigdy nie zapomni tej ogromnej ulgi, jaką poczuła, słysząc jego stanowczy głos. I nigdy nie zapomni o tym, jak wspaniale poradził sobie z tymi zbirami!

Wędrowała wzrokiem po jego ostrym profilu, gdy z ożywieniem mówił coś do słuchawki. Dziwne, ale Reece Vance sprawił, że wszyscy inni mężczyźni, których kiedykolwiek знаła, popadli w zapomnienie.

Gdy zdała sobie sprawę z wymowy własnych myśli, szerzej otworzyła oczy i starała się zająć umysł czymś innym. Może po prostu była mu wdzięczna, a w takiej sytuacji każdy obdarza wybawcę swego rodzaju uczuciem... Pomyślała o tych niewinnych dziewczynach wybawianych z opresji przez dzielnych rycerzy i uśmiechnęła się sama do siebie.

W tej samej chwili Reece odłożył słuchawkę i odwrócił się do niej.

- Czyżby nareszcie uśmiech? - Na jego smagłej twarzy malowało się zadowolenie. - Czy mogę wiedzieć, dlaczego się uśmiechasz?

Jakże była wdzięczna losowi, że Reece Vance nie potrafi czytać w jej myślach.

- Przypomniało mi się, jak doskonale poradziłeś sobie z tymi opryszkami - odparła szybko z zarumienioną twarzą.

- Widzę, że powoli wracasz do normy, panno Bennett. - Obrzucił ją spojrzeniem pełnym aprobaty. - Znów przypominasz dziecię w niedzielę urodzone. - Wziął ją pod rękę i wyprowadził z biura.

Czując przez płaszcz ciepło bijące od Reece'a, Miriam nie mogła uwierzyć w tak gwałtowne reakcje swego ciała na dotyk tego mężczyzny.

Był przecież zimny i nieczuły, przekonywała się. Chociażby, gdy mówił o wypadku swojej gospodyni albo o małżeństwie siostry... Możliwe, że był nawet zdolny do prawdziwego okrucieństwa, skoro wystraszyli się go wynajęci bandyci...

Mimo to jednak... Z jakiejś niewytłumaczalnej przyczyny z każdą minutą wzrastał jej pociąg do tego mężczyzny. Dotąd nie знаła takich odczuć i sądziła nawet, że przytrafiają się tylko bohaterkom romantycznych powieści.

Zerknęła na niego z ukosa, gdy prowadził ją do zaparkowanego nieopodal samochodu. Nie powinna zgodzić się na ten lunch, nie wyniknie z tego nic dobrego. Zrobi tylko z siebie jeszcze większą idiotkę. W obecności Reece'a w ogóle traciła do siebie zaufanie.

Podobnie jak poprzednio, pomógł jej wsiąść do samochodu i dopiero wówczas zajął miejsce za kierownicą.

- Miałem dobry pomysł, przedstawiając cię jako swoją dziewczynę, prawda? - powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce. - Chyba nie masz mi tego za złe?

- Oczywiście, że nie. - Znów się zarumieniła. - Wątpię jednak, by ci uwierzyli.

- Dlaczego? - Lekko odwrócił ku niej głowę, ruszając z miejsca.

- To chyba oczywiste... - Uśmiechnęła się nerwowo, ale na twarzy Reece'a nie widać było zrozumienia.

- W takim razie jestem bardzo tępy, Miriam - rzekł krótko. - Może zechcesz mnie oświecić?

- Daj spokój, Reece...

- Dlaczego nie mieliby mi uwierzyć? - naciskał, patrząc na jej zmieszaną twarz lekko zmrużonymi oczami, a ona odnosiła wrażenie, że dotyka ją jakieś stalowe ostrze.

- Ponieważ nie należysz do mojego świata - odpowiedziała z pozornym spokojem. - I oni o tym wiedzieli.

- Nie należę do czego...? - Urwał i zaklął cicho pod nosem, włączając się do ruchu.

Miriam siedziała sztywno, od czasu do czasu zerkając na jego twarz, która nabrała nagle zimnego, zaciętego wyrazu.

- Nie miałam wcale na myśli... - zaczęła się bronić.

- Nie chcę wiedzieć, co miałaś na myśli - przerwał ostro, nim zdążyła dokończyć.

- Ale...

- Bądź cicho, Miriam - wycodził przez zaciśnięte zęby, a potem chwycił głęboki oddech i oparł się swobodniej o skórzane siedzenie. - Dziecię do szczęścia i radości stworzone... - powtórzył tonem lekkiej drwiny, rzucając na nią przelotne spojrzenie. - Odnoszę wrażenie, że to za dużo powiedziane.

- Ale... - próbowała wejść mu w słowo.

- Dokładnie za dziesięć minut będziemy w restauracji, a zważywszy, jak burzliwy miałem dzisiaj ranek, pragnąłbym chwili ciszy i spokoju. Bądź więc tak uprzejma... - Urwał, zerkając na nią z ukosa.

Ze względu na roboty drogowe droga zajęła im przeszło kwadrans. Kiedy Bentley wjechał przez ogromną, kutą bramę na mały dziedziniec, Miriam zachłysnęła się na widok budowli, którą przed sobą ujrzała.

- Reece, nie jestem odpowiednio ubrana - zaczęła pospiesznie, ale on już wysiadł i obchodził samochód dookoła.

- Co mówiłaś? - spytał, pomagając jej wysiąść.

Nagle zbagatelizowała swoje obiekcje. Skoro zdecydował się ją tu przywieźć, wiedząc, że jest nieodpowiednio ubrana - musi sobie jakoś poradzić. Choćby wszystkie kobiety na sali miały na sobie eleganckie i bardzo kosztowne suknie...

I tak było.

Gdy tylko weszli do restauracji, kelner pojawił się jak spod ziemi.

- Ten sam stolik co zwykle, panie Vance?

- Oczywiście, Raimondo. - Reece uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

Gdy usiedli przy oddalonym od pozostałych stoliku, Miriam rozejrzała się dyskretnie wokoło. Cóż to było za piękne wnętrze, a ludzie... Och, to chyba ta sławna aktorka, Geraldine Pace, we własnej osobie! Ujrzała jeszcze kilka sław, ale

starala się nie przejawiać zbytnej ciekawości.

- Sama powiedz, czy to nie lepsze niż kanapka zjedzona przy biurku? - Głos Reece'a wyrwał ją z zamyślenia.

- Owszem - przyznała nieśmiało, przeglądając wytłoczoną złotymi literami kartę dań. Obok dań nie było wypisanych cen... Och, co za miejsce! Gdyby Mitch mógł ją teraz zobaczyć... Przyszła jej na myśl zwrotka starej piosenki i uśmiechnęła się do siebie.

- Dlaczego się uśmiechasz? - Reece pochylił się ku niej.

Odpowiedziałaby mu szczerze, gdyby nie ta rozkazująca nuta w jego głosie... Wpatrywała się w Reece'a w milczeniu. Miękkie, dyskretne światło restauracji nieco łagodziło ostre rysy jego twarzy.

- Dlaczego pytasz? - odezwała się po dłuższej chwili.

- Świetna metoda: odpowiadać pytaniem na pytanie, panno Bennett. - Wzruszył ramionami i z sardonycznym wyrazem twarzy oparł się o krzesło. - Często stosujesz ją w biznesie? - Rozejrzał się po restauracji. - Każdy snob pragnie tu bywać i być tu widzianym - skomentował nieoczekiwanie. - Czy to nie śmieszne, Miriam?

- Śmieszne? - Przyglądała mu się zaskoczona, po czym szybko potrząsnęła głową. - Nie myślałam o tym w ten sposób...

- Rozumiem, że ci się tu podoba? - Patrzył na nią przenikliwie.

Nie bardzo wiedziała, co mu odpowiedzieć. Po głębszym namyśle postanowiła po prostu być szczerą.

- To cudowne miejsce... jako pewna odmiana - odpowiedziała swobodnie. - Nie sądzę jednak, by taki tryb życia mi odpowiadał. Jestem zwyczajną dziewczyną, lubię nosić stare džinsy i spacerować z psem w deszczu. Takie zwykłe, banalne życie, rozumiesz?

- Niezupełnie. - Twarz Reece'a była nieprzenikniona.

- Chciałam tylko powiedzieć, że tu jest naprawdę uroczo...

- Na zasadzie odmiany - powtórzył za nią, wykrzywiając wargi w sposób, któ-



ry nie przypominał uśmiechu.

Miriam odetchnęła z ulgą, gdy niezręczną ciszę przerwało pojawienie się kelnera. Gdy Reece składał zamówienie, popijała małymi łykami koktajl przyniesiony nieco wcześniej.

- Jakie to pyszne - rozkoszowała się napojem. - Och, Reece, nie wiem, jak ci dziękować za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Jestem pewna, że ten człowiek chciał... - Głos jej zadrżał. - Domyślasz się, jaki miał zamiar?

- Niewątpliwie chciał, abyś myślała, że taki miał zamiar - wytłumaczył spokojnie. - Ale oskarżenie o próbę gwałtu będzie trudniejsze niż o próbę zastraszenia. Tak czy inaczej, obiecuję, że oni już nie wrócą. Masz moje słowo, Miriam. - Uśmiechnął się leniwie. - A teraz, proszę, odpręż się i rozkoszuj dobrym jedzeniem. To rozkaz!

Odprężyć się? Jeśli siedziałyby naprzeciwko kogokolwiek innego - kogokolwiek - może miałyby taką szansę. Ale w obecności Reece'a Vance'a trudno było o relaks.

Jedzenie istotnie zachwyciło; kawałki łososia na zielonej sałacie wprost rozplływały się w ustach, kotlety z jagnięcia w pomarańczowej glazurze zostały upieczone perfekcyjnie, a szarlotka z cynamonem pokryta grubą warstwą bitej śmietany była doprawdy nie z tego świata.

Miriam, delektując się potrawami, nie mogła się powstrzymać, by raz po raz nie zerkać na innych gości. Ze zdziwieniem spostrzegła, że niektórzy, wyraźnie znudzeni, oddawali kelnerom ledwie napoczęte dania, butelki zaś szampana otwierano z monotonną regularnością. Co za snobizm!

Ta myśl zaświtała jej w głowie spontanicznie, ale Miriam od razu zdała sobie sprawę, że było to słuszne spostrzeżenie. Uwagę jej szczególnie przykuła jedna kobieta, którą wyraźnie cieszył fakt, że stanowiła ośrodek powszechnego zainteresowania. Mężczyźni siedzący wokół niej pochylali się do przodu, by wyłowić każde jej słowo, kobiety zaś milczały z życzliwym uśmiechem na ustach. Miriam, mimo

że widziała ją tylko z profilu, zauważyła, że była niezwykle piękną, delikatną blondynką o takim typie urody, który mężczyźni szczególnie uwielbiają.

Reece udowodnił, że potrafi być czarującym towarzyszem przy stole. Zachowywał się uprzedzająco grzecznie i bawił Miriam pełnymi złośliwego humoru anegdotami. Miriam nie mogła oprzeć się wrażeniu, że patrzył na świat jak na scenę, na której wszyscy odgrywali swe role, on zaś stał na uboczu - zamyślony i pełen rezerwy. To było wręcz niepokojące.

- Reece, kochanie! Jesteś, doprawdy, okropny! Czyżbyś nie chciał się ze mną przywitać? - Kobieta pochyliła się nad nim z ostentacyjną poufałością, jakby ofiarując mu usta do pocałunku.

Była to ta sama piękna blondynka, która przykuła uwagę Miriam już wcześniej. Z bliska jej olśniewająca uroda sprawiała jeszcze większe wrażenie. Była wysoka i smukła, ubrana w bardzo elegancką czarną sukienkę, a gęste, platynowe włosy miała misternie upięte w kok. Gdy odwróciła kształną głowę, Miriam zauważyła, że jej duże oczy miały barwę ciemnozielonego jadeitu i przejrzystość kryształu.

Reece wstał bez słowa i dokonał prezentacji.

- Miriam, chciałbym, abyś poznała moją bliską przyjaciółkę, Sharon Berkely-Smith.

- Bardzo mi miło. - Sharon mówiła miękkim, modulowanym głosem, ale spojrzenie jej zielonych oczu miało porażającą siłę, gdy prześlizgnęła się nimi, niby od niechcienia, po twarzy i figurze Miriam.

Wymieniwszy z Miriam grzecznościowy uścisk dłoni, zwróciła się znów do Reece'a:

- Reece, kochanie, myślałam, że zadzwonisz do mnie, gdy uporządkujesz ten mały zamęt związany ze ślubem Barbary?

- Trudno ten ślub nazwać „małym zamętem”, Sharon - sprostował. - Poza tym cierpię na brak czasu.

- Naprawdę, kochanie, za dużo pracujesz. Jeśli się tobą nie zajmiemy, staniesz

się prawdziwym odludkiem. - Zwróciła się do Miriam ze słodkim uśmiechem, który nie pojawił się jednak w chłodnych, zielonych oczach: - A może pani już się zajęła Reece'em?

Miriam nie wiedziała, co powiedzieć, a fakt ten najwyraźniej ucieszył stojącą przed nią kobietę.

- Miriam zajmuje się sprawami organizacyjnymi związanymi z weselem, Sharon - wyjaśnił Reece, jednocześnie pozdrawiając skinieniem głowy pozostałych członków jej towarzystwa. - Wydaje mi się, że Bob i reszta czekają na ciebie.

- Och, czy to rozkaz wymarszu? - Roześmiała się beztrąsko, ale Miriam wyчуła, że w śmiechu tym nie było prawdziwej radości i ze zdziwieniem pomieszanim z przestraczeniem zdała sobie sprawę, że ta piękna, elegancka kobieta została naprawdę wytrącona z równowagi. - Do widzenia, Miriam. - Zielone oczy Sharon straciły swój blask. - Może się jeszcze zobaczymy.

- Być może. - Reece wypowiedział te słowa jak groźbę, ale Sharon roześmiała się znów i pocałowała go w policzek, obejmując za szyję nieco dłużej niż to było konieczne.

- Do zobaczenia w niedzielę, kochanie. - To mówiąc odwróciła się na pięcie. - Pamiętaj, między siódmą a ósmą! I tata zażyczył sobie wieczorowe stroje... wiesz, jak moja matka lubi się przebierać.

- Do widzenia, Sharon. - Głos Reece'a był teraz naprawdę lodowaty, ale gdy już odchodziła, unosząc ze sobą obłok drogich perfum, skinął do niej porozumiewawczo głową, co widząc, Miriam poczuła gwałtowny ucisk w gardle.

- Ona jest bardzo piękna - powiedziała, odrywając wzrok od grupy wychodzących.

- Owszem. - Twarz Reece'a była zimna, ironiczna, a szare oczy miał lekko zmrużone. - Napij się jeszcze kawy?

- Dziękuję, naprawdę powinnam już wrócić do pracy... - Nie wiadomo dlaczego poczuła na piersiach ogromny ciężar, a w głowie kompletny zamęt.

Reece bez słowa skinął na kelnera i uregulował rachunek. Gdy opuszczali restaurację, wziął Miriam pod ramię, a ona była świadoma, że wiele par kobiecych oczu obserwuje ich odejście.

W samochodzie, regulując ogrzewanie, Reece spytał tylko, czy jest jej ciepło, ona zaś pochłonięta myślami, siedziała cicho, wyglądając przez okno.

Kilkaset metrów przed skretem w uliczkę, gdzie mieściło się jej biuro i mały zakład, Reece nieoczekiwanie zjechał z drogi, pokonał jakąś bramę i zatrzymał wóz na terenie opuszczonej posesji. Gdy odwrócił się do Miriam, ze zdziwieniem spostrzegła, że jego oczy świeciły gorączkowo.

- Znamy się z Sharon od lat - powiedział podniesionym głosem. - Nasi ojcowie razem studiowali, a potem prowadzili wspólne interesy...

Spoglądała na niego nerwowo, zastanawiając się, dlaczego jej to mówi.

- Sharon urodziła się po wielu latach małżeństwa, gdy jej rodzice porzucili już nadzieję na posiadanie dzieci. W rezultacie została okropnie rozpuszczona. Ona traktuje mnie jak starszego brata, którego nigdy nie miała - dodał ciszej.

- Doprawdy? - Miriam patrzyła w nieruchome, srebrnoszare oczy i czyniła nadludzkie wysiłki, by nie odwrócić wzroku. Starszego brata? Dlaczego próbuje ją oszukać...? - Ale jaki to ma związek ze mną? - spytała.

- Do diabła, Miriam!

Zauważyła jeszcze, że z boku jego ust drgnął mały mięsień, a potem, gdy pochylił się nad nią i wziął ją w ramiona, nie widziała już niczego, nie czuła nic, poza jego twardymi ustami na swoich wargach.

Chciała, żeby ją pocałował. Niemal od pierwszej chwili, gdy go ujrzała, nurtowała ją ciekawość, co by czuła, całując się z nim... A teraz serce uderzało jej o żebra, słyszała walenie w skroniach, a silna namiętność - o którą się nigdy nie podejrzewała - ogarnęła jej zmysły.

Nie unosząc głowy, nie odrywając od niej ust, przycisnął ją bliżej do siebie, tak że przez rozpiętą marynarkę i cienką, jedwabną koszulę wyczuwała gwałtowne

bicie jego serca.

To było szaleństwo, myślała, gdy obsypywał drobnymi, dręczącymi pocałunkami jej twarz, a potem przeniósł wargi na jej szyję... Nim zdążyła się zorientować, co się działo, nim zdołała ochłonąć, zaczęła w szaleńczym podnieceniu oddawać pocałunki. Była stracona.

Nic dziwnego, że potrafił być tak zimny i opanowany, tak pewny siebie. Z pewnością nie mógł się opędzić od kobiet. Całował perfekcyjnie - był w tym wstrząsająco, niszczycielsko doskonały i kobiety musiały o tym wiedzieć... Miriam też to wiedziała, ale nie przestawała go pragnąć i chcieć więcej i więcej.

- Proszę... - Czyżby to był jej głos? Nie potrafiła powiedzieć, o co go prosiła i tylko rozwarła usta w niemym westchnieniu. - Proszę, przestań... - powiedziała po chwili. Wzdrygnęła się lekko, powtarzając nadal zduszonym głosem: - Proszę...

Puścił ją natychmiast, przesunął się na swoje siedzenie, przeczesał dłonią włosy. Na jego twarzy malowało się poruszenie, gdy odwrócił się do Miriam, ale wyraz ten zniknął w ułamku sekundy i twarz Reece'a znów przypominała chłodną, kamienną maskę.

- Przepraszam, Miriam. - Lekko potrząsnął głową, po czym skierował wzrok przez szybę na zimny, nagi świat na zewnątrz, na огоłocone i czarne drzewa widoczne na tle zasnutego nieba. - Nie miałem zamiaru... - powiedział i zająknął się. - Nie spodziewałem się... Przepraszam - powtórzył.

W gardle czuła gułę, która przeszkadzała w oddychaniu. Pałące poczucie ponizienia sprawiło, że nie mogła wymówić słowa. Jakże mógł siedzieć tutaj - taki chłodny i beznamiętny, gdy ona przypominała kłębek nerwów! Na dodatek prześladowała ją myśl, że nie zaprotestowała, lecz odwzajemniła jego pieśczęty!

Z pewnością był zdziwiony gwałtownością jej reakcji. Nie mógł mieć wątpliwości, że go pragnęła...

Pragnęła go - to było takie oczywiste! Ta myśl ją poraziła.

- Posłuchaj, Miriam, wiem, że jesteś niedoświadczona...

- Proszę, nic nie mów - przerwała gwałtownie, powstrzymując łzy cisnące się do oczu.

Niedoświadczona! A więc nawet nie mogła równać się z innymi kobietami! Z kobietami takimi jak Sharon - chłodnymi, dystygowanymi, być może znudzonymi miłością i życiem w ogóle. Och, jakże spontanicznie zareagowała na jego pocałunki! Pozwoliła mu myśleć, że można ją łatwo mieć! I tak prawie się stało.

- Posłuchaj...

- To ty posłuchaj! Zwykle tak się nie zachowuję, Reece. - Mówiła szybko, twarz jej płonęła. - Naprawdę, nie wiem, co mnie napadło. Myślę, że za dużo wypilałam... - Próbowwała roześmiać się lekceważąco, ale z jej gardła wydobył się tylko zduszony kaszel.

- Miałaś okropny dzień. Rozumiem. - W jego cichym, spokojnym głosie brzmiało coś jeszcze... Współczucie?! Och, tylko nie współczucie! - Nie powinienem...

- Tak, to wino uderzyło mi do głowy - powtórzyła i szybko odwróciła głowę do okna, byle nie zobaczyć w jego twarzy współczucia.

To by ją dobiło. Oczywiście, nie mogła się równać z tymi uroczymi, światowymi kobietami, z którymi zazwyczaj się spotykał. Całując ją, być może zamierzał ją tylko pocieszyć, ponieważ wyczuwał, że nadal była rozstrojona po tym strasznym porannym incydencie... Och, a ona po prostu rzuciła się na niego! Musiała go wprawić w straszliwe zakłopotanie. Och, do diabła!

- Miriam, wszystko rozumiem - znów się odezwał. - Nie spodziewałem się...

- Bardzo proszę, odjedźmy już - przerwała mu cichym głosem. - Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. Chcę już wrócić do biura! - Głos jej stawał się coraz bardziej piskliwy, niemal histeryczny. - Jeśli nie ruszysz, pójdę piechotą! To tylko kilkaset metrów...

- Miriam...

Gdy usłyszała własne imię wypowiedziane tonem ostatecznego zniecierpliwienia, z rozmachem otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu prosto w gęste, czerwone błoto.

- Jesteś szalona! - Patrzył, jak stała niepewnie w lepkim błocie. - Wsiadaj do samochodu. Co ty wyprawiasz!

Gdy go posłuchała i bezwolnie opadła na siedzenie, tylko zaklął pod nosem i włączył silnik.

- Nigdy w życiu nie spotkałem kobiety, która by w ten sposób reagowała - odezwał się po chwili. - Co, u diabła, przyszło ci do głowy? Podejrzewałaś, że zrobię ci krzywdę?

Patrzyła na niego bezradnie. Źle ją zrozumiał - całkowicie źle ją zrozumiał, ale ponieważ myśli skakały jej po głowie jak szalone wiewiórki, nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by temu zaprzeczyć.

Droga do biura zajęła zaledwie kilka minut. Gdy z piskiem opon samochód zatrzymał się przy wjeździe na parking, Reece odwrócił się do niej:

- W porządku? - spytał.

- Dziękuję - odparła z całą godnością, na jaką było ją stać, i niezdarnie wygramoliła się z samochodu, pozostawiając na jasnozłotej wykładzinie, w miejscu, gdzie trzymała nogi, grudy błota.

- Czy tym razem o niczym nie zapomniałaś? - rzucił za nią.

- Dziękuję - powtórzyła, biorąc z jego ręki torebkę, która została na siedzeniu. Zacisnęła mocno zęby z powodu zażenowania graniczącego z bólem, odwróciła się i poszła spieszenie w kierunku budynku.

Dwie furgonetki już stały przed domem. Gdy odwróciła się przy drzwiach, zobaczyła, że Reece wysiada z samochodu i podchodzi do Mitcha, który właśnie pojawił się przy drugim wejściu.

Miriam weszła do biura, zamknęła drzwi i ciężko opadła na krzesło.

Co za dzień! Co za koszmarne dzień... Zacisnęła mocno powieki. Nie pozwoli Reece'owi zbliżyć się do siebie na krok, postanowiła. Zresztą z pewnością on sam nie będzie do tego dążyć, mając wokół kobiety tak piękne i światowe jak Sharon...

Po chwili usłyszała szybkie kroki na korytarzu i w drzwiach stanął Mitch z twarzą płonąca ze wzburzenia. Gdy po chwili uniosła głowę, by odpowiedzieć na lawinę pytań Mitcha na temat porannego incydentu, na jej twarzy malowała się chłodna determinacja. Nigdy - nigdy więcej nie dopuści do takiej poniżającej sytuacji. Z jakiegoś powodu w towarzystwie Reece'a Vance'a nie mogła ufać swoim zmysłom. Ale najbardziej upokarzająca i bolesna była myśl, że on także o tym wiedział...

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczoru, gdy wychodziła z biura, zatelefonował do niej Reece i obojętnym tonem poprosił, żeby przyjechała do niego w sobotę o jedenastej.

- Barbara przyjedzie o tej samej porze, a ponieważ w południe mamy zamówiony lunch, bardzo proszę, bądź punktualna - dodał stanowczo.

- Oczywiście, panie Vance. - Zdobyła się na profesjonalny ton, choć wewnętrznie trzęsła się jak galareta. - Jak się czuje pańska gospodyni? - spytała ostrożnie, wcześniej chwytając głęboki oddech.

- Dobrze. - Nastąpiła pauza. - Operacja przebiegła pomyślnie i myślę, że na początku przyszłego tygodnia wróci do domu i będzie ci mogła służyć pomocą. A poza tym... na imię mi Reece, pamiętasz?

- Tak. - Nie była w stanie dodać nic więcej.

- Jak się czujesz, Miriam? Opowiedziałem o wszystkim twemu bratu i nadmieniałem, że nie powinnaś przebywać sama w biurze. Lepiej dmuchać na zimne, zanim nie porozmawiam z tym facetem. Ani ty, ani jakakolwiek inna kobieta nie powinna do tego czasu pozostawać tam sama. Rozumiesz?

Ostry, autorytatywny ton zezłościł ją. Do diabła, co on sobie myślał?! Ostatecznie, to była przecież jej sprawa...

- Pytałem, czy mnie rozumiesz? - powtórzył.

Już miała mu odpowiedzieć takim samym ostrym tonem, ale w porę przypomniała sobie, że przecież bardzo jej pomógł i w dodatku wziął na siebie rozwiązanie sprawy Gregory'ego.

Zachowałyby się grubiańsko, choć fakt pozostawał faktem - to był rozkaz.

- Tak, rozumiem - odpowiedziała cicho. - Mitch już przekazał tę wiadomość pozostałym pracownikom.

- To dobrze. - Twardy głos był jakby odrobinę cieplejszy. - Dobranoc, Miriam.

Po odłożeniu słuchawki siedziała długą chwilę, usiłując opanować przyspieszone bicie serca. Ta sprzeczka w samochodzie właściwie nie miała znaczenia... Przymknęła powieki i mocno zacisnęła dłonie w pięści. To był tylko pocałunek - zwykły pocałunek, który wymknął się spod kontroli, i nie powinna przypisywać mu tak wielkiego znaczenia. Zważywszy przeżycia tamtego poranka, być może tak samo zachowałyby się, gdyby obok niej siedział inny mężczyzna...

Szybko podniosła z biurka kartkę papieru, słysząc na korytarzu kroki Mitcha.

- Kto dzwonił przed chwilą? - spytał niedbale, wchodząc do pokoju i siadając za biurkiem.

- Nic ważnego. - Uśmiechnęła się, lekko unosząc głowę. - Reece Vance prosił, bym przyjechała w sobotę, żeby poznać jego siostrę.

- Aha. - Mitch zmarszczył brwi. - Wygłosił mi dziś po południu prawdziwe kazanie - powiedział lekko poirytowanym tonem. - Chciał wiedzieć, gdzie byłem i dlaczego zostawiłem cię tutaj samą. Zupełnie, jakbym mógł przewidzieć, że tych dwóch zbirów przyjdzie cię napastować! Pan Reece Vance, jak się zdaje, bardzo się o ciebie niepokoi - dodał, przyglądając się jej nagle zarumienionym policzkom. - Myślę zresztą, że aż zanadto.

- Daj spokój, Mitch! - Pochyliła głowę, pozwalając, by rude włosy przesłoniły jej płonąca twarz. - Akurat nadszedł, gdy to wszystko się działo... Naturalne, że zaangażował się w tę sprawę, zwłaszcza że widział tych dwóch mężczyzn. Wierz mi, nie wyglądali przyjemnie.

- I to wszystko? - Mitch rzucił jej bystre spojrzenie. - I z tego powodu zaprosił cię na lunch? - dodał niemal agresywnie.

Tego było już za wiele. Miała naprawdę dość męskiej agresji i apodyktyczności. Zgromiła brata lodowatym spojrzeniem.

- Przepraszam, czy muszę się przed tobą tłumaczyć, z kim idę na lunch? - spytała zaczepnym tonem.

- Ależ nie! - Mitch szybko zreflektował się, widząc, że Miriam wojowniczo

wysuwa podbródek. - Po prostu myślałem, że Reece Vance nie jest w twoim typie.

- W moim typie? - Głos jej przybrał wyższy ton. - Nawet nie wiedziałam, że mam jakiś swój typ! Facet po prostu mi współczuł i chciał, żebym się zrelaksowała. Nie wypadało mu po prostu pożegnać się i wyjść. Chociaż pewnie wolałby tak zrobić - dodała z nutą goryczy, ponieważ stanęła jej przed oczami piękna i elegancka Sharon. - Spotkaliśmy w restauracji jego dziewczynę - dodała spokojniejszym tonem. - To naprawdę wspaniała kobieta.

- Naprawdę? - Na twarzy Mitcha odmalowała się wyraźna ulga.

- Nie martw się więc, braciszku - ciągnęła. - Reece Vance nigdy nie zainteresowałby się taką niepozorną osobą jak ja. Zadowolony?

- Och, nie przesadzaj, jesteś całkiem niezła, siostrzyczko. - Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Całkiem przeciętna. - Miriam zaczynała już irytować ta rozmowa. Miała wrażenie, że za chwilę albo zacznie krzyczeć, albo rzuci filiżanką o ścianę. - Myślę, że po długiej, gorącej kąpieli przygotuję resztę tych przepisów w domu. Możesz mnie podwieźć?

- Oczywiście. - Mitch zebrał z biurka papiery i włożył je do teczki. - Myślę, że zrobię to samo. Jesteś pewna, że nie chcesz, by dziś wieczór zajęła się tobą mama?

- Jestem pewna. Zamierzam wziąć kąpiel, zjeść fasolkę na grzance, a potem zabrać się do pracy. - Po raz pierwszy w życiu przyszła jej do głowy myśl, że będzie to bardzo nudny wieczór. - Powiedz mamie, że zadzwonię później - dodała.

Kilka godzin później, leżąc wygodnie w łóżku, rozmyślała nad swym życiem.

Było wypełnione wyłącznie pracą, niezmiennie od wielu lat... Ale nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiała. Dlaczego teraz naszły ją ponure myśli? Przecież praca zawodowa szła jej dobrze, kochała swój dom i miała mnóstwo przyjaciół... Nerwowo wierciła się pod kołdrą, nakrywała głowę poduszką, ale w żaden sposób nie

mogła odsunąć przykrych myśli.

Zdenerwowało ją najście tych okropnych zbirów, przekonywała się z całą stanowczością, na jaką było ją stać. Po prostu nagle zetknęła się z ciemną stroną życia. Jutro będzie nowy dzień i znów wszystko wróci do normy...

Zagryzła wargi i starała się pomyśleć o czymś przyjemniejszym, żeby wreszcie usnąć. Reece Vance nic dla niej nie znaczył, powtarzała w duchu. Absolutnie nic, powtórzyła raz jeszcze i wreszcie zasnęła.

Gdy punktualnie o jedenastej rano w sobotę podjechała pod dom Reece'a, padał śnieg z deszczem. Dzień był szary, ponury, na niebie kłębiły się ciężkie ołowiane chmury, a wilgoć oblepiała każdą szczelinę i każdy kącik, ale gdy Miriam wbiegała szybko po schodach - z błyszczącymi, rudymi włosami i twarzą jaśniejącą ożywieniem - obserwującemu ją z okna mężczyźnie wydała się uosobieniem wiosny.

Dziś rano ubrała się wyjątkowo starannie w ciemnoczerwony sweter, którego barwa podkreślała odcień jej włosów oraz długą, wełnianą spódnicę. Złote kółka w maleńkich uszach oraz uroczy uśmiech na twarzy dopełniały obrazu. Gdy zrzuciła z siebie ciężki płaszcz i za pokojówką podążyła do salonu, na widok Reece'a i wysokiej brunetki, siedzących przy stoliku do kawy, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Nie da się zastraszyć Vance'owi! - powtarzała sobie w duchu. Nigdy.

- Widzę, że udało ci się dojechać tym zardzewiałym gruchotem - zażartował, ale twarz jego nie wyrażała uśmiechu. - Jesteś pewna, że można nim jeździć bezpiecznie? - dodał całkiem poważnym tonem.

- Reece! - zaprotestowała ostro Barbara, ale Miriam już zmrużyła oczy przygotowana do starcia.

- Oczywiście! - powiedziała lodowatym tonem, zatrzymując się pośrodku pokoju. - Może jest trochę staroświecki, ale dobrze nam służy. Nie wszystkich stać na bentleya - dodała cierpko, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Żałuję - wycedził wolno. - Dla innych użytkowników dróg byłoby to ze wszech miar pożyteczne. Ale mniejsza z tym... Barbaro - zwrócił się do siostry - oto Miriam. Miriam, poznaj Barbarę.

- Nie zwracaj uwagi na Reece'a. - Barbara wstała i z ciepłym, przyjacielskim uśmiechem wyciągnęła do Miriam dłoń. - Reece bywa złośliwy, ale tylko w słowach - dodała przepraszająco.

Barbara była niezwykle podobna do swego brata bliźniaka. Miała takie same gęste, czarne włosy i srebrnoszare oczy, ale rysy - choć podobne - w kobiecym wydaniu nabrały zadziwiającej miękkości i uczyniły jej twarz prawdziwie piękną.

- Był krnąbrnym dzieckiem, trudnym nastolatkiem, a teraz jest niezdolnym mężczyzną - ciągnęła Barbara z filuternym uśmiechem, zerkając raz po raz na brata, który w milczeniu przyglądał się obu kobietom z twarzą wyniosłą i jak zwykle ze zmrużonymi oczami. - Zupełnie nie można dojść z nim do ładu...

- Skończ już, kochanie. - Reece zaprosił Miriam gestem, żeby usiadła, sam zaś usiłował spojrzeniem przywołać siostrę do porządku. - Spotkaliśmy się tu po to, aby omawiać szczegóły związane z twoim ślubem, nie zaś moje rozliczne wady - dodał ostro i zmienił temat: - Napijesz się kawy, Miriam?

- Dziękuję - odparła drżącym głosem, ponieważ teraz, gdy minęła jej wściekłość, znów zrozumiała, że nadal pozostaje pod niezwykłym wrażeniem tego mężczyzny. Nie mogła wzroku od niego oderwać - od czarnych dżinsów i czarnej jedwabnej koszuli, w której było mu bardzo do twarzy. Zrobiła wysiłek, żeby uśmiechnąć się do Barbary: - Już niedługo nadejdzie twój szczęśliwy dzień...

- Nie przypominaj mi - jęknęła Barbara. - Nie mogłam wprost uwierzyć, gdy Reece mnie poinformował, że właściciele poprzedniej firmy zostali aresztowani! Nawet zastanawiałam się, czy nie zapłacić za nich kaucji, by ich wypuszczono na czas przygotowań do mojego ślubu. - Uśmiechnęła się ponuro. - Na domiar złego biedna pani Goode złamała nogę!

- Miriam, oto kawa.

Gdy Reece podawał jej filiżankę, lekko skinęła głową, rzucając na niego przelotne spojrzenie. To wystarczyło, by serce znów zaczęło jej walić jak oszalałe. Był zbyt atrakcyjny, by mogła go ignorować. Wróciło wspomnienie pocałunku i jego twardych mięśni tuż przy jej ciele. I tego oszalamiającego, upajającego zapachu i...

- Zostawię was teraz same - powiedział i wolno wyszedł z pokoju. Przy samych drzwiach zatrzymał się i dodał: - Jeśli będziecie mnie potrzebować, jestem w gabinecie...

- Nie będziemy. - Barbara złagodziła te słowa ciepłym uśmiechem. Gdy za Reece'em zamknęły się drzwi, spytała gorączkowo: - A teraz, Miriam, opowiedz, co zaplanowałaś?

Następne pół godziny spędziły na przeglądaniu list, notatek i sporządzaniu rachunków. Na koniec Barbara westchnęła z wdzięcznością:

- Naprawdę dokonałaś cudu w tak krótkim czasie, Miriam. Zupełnie nie miałabym pojęcia od czego zacząć. Jestem beznadziejną gospodynią. Potrafię jedynie ugotować jajko, ale nawet przy tak prostym zadaniu przypaliłam już kilka garnków, ponieważ byłam pochłonięta książką albo inną pracą.

- W takim razie będziecie po ślubie skazani na jądanie w restauracjach - roześmiała się Miriam.

- Och, z tym nie ma żadnego problemu - wyznała szczerze Barbara. - Craig jest znakomitym kucharzem. Sama się przekonasz, Miriam! Ma prawie dwa metry wzrostu i jest najcudowniejszym facetem pod słońcem... - Zniżyła konspiracyjnie głos i puściła do Miriam oko. - Potrafi w ciągu paru minut wyczarować posiłek dla czterech osób i zapanować nad tym całym rozgardiaszem, który nazywam domem! Postanowiliśmy już, że ja będę zarabiać pieniądze, a on zajmie się domem i dziećmi... oczywiście, jeśli przyjdą na świat - dodała z tęsknotą w głosie. - Nigdy dotąd tak bardzo nie pragnęłam mieć rodziny... Ale gdy poznałam Craiga, och, od razu zapragnęłam mieć z nim dziecko. I wiesz, Miriam, prawie mu to zaproponowałam! - Mówiła tak szczerze i patrzyła na Miriam tak rozmarzonym wzrokiem, że zupeł-

nie nie przypominała prawnika. - Mam wrażenie, że przez całe życie poszukiwałam właśnie tego mężczyzny i, co mnie zdumiewa, on czuje to samo w stosunku do mnie. Jesteśmy jak przysłowiowe połówki tego samego jabłka... - Drżenie głosu świadczyło, że słowa te płyną z głębi jej serca. - Gdy byłam w szkole, doszłam do wniosku, że moim powołaniem jest kariera zawodowa, a małżeństwo w ogóle nie wchodzi w grę. I dopiero gdy pojawił się Craig... - Westchnęła wzruszona. - Och, Miriam, on jest wspaniały!

- Masz dużo szczęścia. - Miriam zastanawiała się intensywnie, jak zrecznie ubrać w słowa swe myśli. - Czy Reece zna wasze wzajemne uczucia? - spytała ostrożnie.

- Reece? - Barbara zmarszczyła nos. - Och, mój brat jest konserwatywny... Nie potrafię z nim rozmawiać, Miriam, naprawdę nie potrafię. Nie aprobeje Craiga, choć nawet nie poznał go bliżej. Widzieli się tylko raz, na przyjęciu, gdzie było mnóstwo ludzi, wszyscy za dużo wypili i poszło źle. W dodatku Craig tego właśnie dnia przyleciał z Australii, był zmęczony po okropnym locie i, mimo hałasu i zamieszania, po prostu zdrzemnął się w rogu kanapy. Jakaś pijana dziewczyna usadowiła się obok niego i usiłowała go uwieść... i w tym właśnie momencie pojawił się Reece, który, rzecz jasna, całkiem opacznie zrozumiał całą scenę.

- Czy nie uważasz, że gdybyś wszystko bratu wyjaśniła, zrozumiałby twój punkt widzenia? - Miriam patrzyła Barbarze prosto w oczy.

- Nie powinnam być do tego zmuszona. - Nagle, gdy Barbara twardo zacisnęła usta, podobieństwo między rodzeństwem stało się uderzające. - Powinien sam zaufać mojemu wyborowi. Przecież wie, że nie jestem idiotką! Poza tym mam już trzydzieści pięć lat i chyba nie muszę ze wszystkiego tłumaczyć się bratu?

- Oczywiście, że nie musisz - uspokoiła ją Miriam. - Ale on bardzo cię kocha...

- Wiem. - Barbara pokiwała głową w zamyśleniu. - Ja też go kocham i wiele mu zawdzięczam... W dzieciństwie tylko dzięki niemu pozostałam przy zdrowych

zmysłach... - Urwała nagle, zdając sobie sprawę, że wyznała być może za dużo.

Nim Miriam zdążyła cokolwiek powiedzieć, otworzyły się drzwi i stanął w nich Reece. Zmrużył swe srebrnoszare oczy, widząc na twarzach obu kobiet konsternację.

- Skończone? - spytał obcesowo.

- Właśnie skończyłyśmy. - Barbara szybko wstała i wygładziła spódnicę wokół smukłych bioder. - Mam wrażenie, że Miriam uratowała nas...

- Tak, wiem. - Jakaś szczególna nuta w jego głębokim głosie przykuła uwagę Miriam. - Zastanawiałem się, czy zjesz z nam lunch, Miriam? - spytał tym razem z uprzejmą obojętnością.

W tym samym momencie zadzwonił telefon. Barbara podeszła do stolika i podniosła słuchawkę, a po chwili podała ją bratu.

- Sharon - rzekła krótko. - Do ciebie. - Uniosła lekko brwi, gdy Reece z nachmurzoną miną przyjmował telefon.

- Czym mogę ci służyć, Sharon? - Głos Reece'a był chłodny.

Co za głupie pytanie, pomyślała Miriam, z bolesną drwiną obserwując jego twardy profil. Przecież to było oczywiste, co piękna kobieta chciała, żeby Reece dla niej zrobił...

- Tak, między wpół do ósmej a ósmą - powtórzył. - Już mi to mówiłaś. I powiadom ojca, że przyniosę te raporty, nad którymi ostatnio pracowaliśmy - ciągnął, podczas gdy Barbara robiła do Miriam porozumiewawcze miny.

- Czy poznałaś już naszą małą, słodką Sharon? - szepnęła, odciągając Miriam na stronę.

- Owszem - odparła ostrożnie Miriam.

Siostra Reece'a była całkiem inna, niż się spodziewała.

- Trujący kwiatusek, nieprawdaż? - Barbara po prostu stwierdzała fakt. Nie czuło się w jej głosie złośliwości. - Nie znam kobiety poniżej sześćdziesiątki, która by żyła z nią w zgodzie. Ona ma otwarcie wrogi stosunek do przedstawicielek na-



szej płci. Oczywiście, mężczyźni ją uwielbiają... Nie są w stanie jej przejrzeć... Mnie osobiście Sharon nienawidzi - dodała z wyraźną satysfakcją. - Ale zawsze uważałam to za wielki komplement!

- O ile wiem, wasze rodziny się przyjaźnią - wtrąciła taktownie Miriam, nie ośmielając się wyrazić własnej opinii o Sharon.

- Owszem, nasi rodzice się przyjaźnili - odrzekła cicho Barbara. - Ale w dzieciństwie ani mnie, ani Reece'a nie było w domu... Po śmierci naszego ojca Reece przejął jego interesy i teraz prowadzi je z ojcem Sharon. Myślę, że całkiem nieźle się rozumieją. Natomiast Sharon jest od nas o całe dziesięć lat młodsza, tak że bliższa z nią znajomość trwa zaledwie od kilku lat. - Zerknęła na brata, który z obojętną miną kończył właśnie rozmowę. - Myślę, że Sharon nie tylko mnie, ale i Reece'owi też trochę działa na nerwy - dodała jakby mimochodem.

- Działa na nerwy? - zdziwiła się Miriam, przywołując w pamięci piękną twarz i figurę blondynki.

Gdy Reece odwrócił się gwałtownie, miała nadzieję, że niczego nie wyczytał z jej twarzy.

- Zjesz z nami lunch? - powtórzył propozycję.

Wizerunek Sharon stał się nagle tak realny, jakby stała tuż obok niej, na wyciągnięcie dłoni...

Potrząsnęła przecząco głową w nagłym impulsie.

- Dziękuję, to miło z waszej strony, ale moja matka mnie oczekuje.

- Rozumiem. - Zmrużył lekko oczy i patrzył w jej twarz tak, jakby chciał przeniknąć jej myśli.

Zrobiła ogromny wysiłek, by oderwać od niego oczy, pożegnać się i pójść w stronę drzwi.

Kilka minut później, gdy po bezskutecznych próbach uruchomienia samochodu zaglądała ze zniechęconą miną pod maskę, nagle obok niej pojawił się Reece. Twarz jego wyrażała doskonałą niemal obojętność.

- Staroświecki, nieprawdaż? - zaczął ją przedrzeźniać, ale zaraz pochylił głowę nad otwartą maską samochodu.

Powinna wiedzieć, że jej to wytknie. Złość wzięła górę nad upokorzeniem. Walczyła z pokusą wymierzenia pojazdowi solidnego kopniaka. Jak mógł jej to zrobić?! I to tutaj! Nie ma sprawiedliwości na tym świecie...

- On nie lubi wilgoci - powiedziała drżącym głosem, wbijając wzrok w silnik, byle tylko nie gapić się na stojącego obok mężczyznę w czarnej, skórzanej kurtce niedbale zarzuconej na ramiona.

- A kto lubi - rzekł filozoficznie, odsuwając się od samochodu i krzyżując ramiona. Przez chwilę przyglądał się marznącej na deszczu postaci. - Przemokłaś - zauważył zdawkowo.

- Wiem. - Patrzyła na niego rozdrażniona. Jeśli nie miał nic mądrzejszego do powiedzenia, mógł sobie iść do domu, myślała ze złością.

- Wiesz, jak to działa? - spytał po chwili z błyskiem rozbawienia w oku, odczytując jej myśli.

- Zazwyczaj wiem - powiedziała, prostując energicznie ramiona. - Dwa lata temu ukończyłam kurs naprawy samochodów.

- Naprawdę? - W jego oczach odmalował się podziw.

- Naprawdę! - potwierdziła radośnie, świadoma, że go to rozzłości. - Już kilka razy moje umiejętności wybawiły mnie z kłopotów. - Lekko poklepała drzwi samochodu. - Obawiam się jednak, że nie tym razem. Czy mogę skorzystać...?

- Podwiozę cię - przerwał, nim zdołała dokończyć zdanie.

- Skorzystać z telefonu - podjęła z determinacją. - Wezwę taksówkę i zamówię pomoc drogową.

- Nie ma potrzeby. Podwiozę cię, dokąd zechcesz. I tak wyjeżdżamy z Barbarą... A o samochód się nie martw, załatwię mechanika, który go zreperuje, a jutro podstawę ci pod dom. Zgoda?

- Naprawdę nie ma potrzeby, abyś robił sobie kłopot...

- Żaden kłopot. - Z twarzy Reece'a zniknął cień uśmiechu, gdy przysunął się do Miriam bliżej i przyglądał, jak krople deszczu osiadają na jej jedwabistych, rudych włosach niczym małe diamentki. - Dlaczego mnie nie lubisz? - spytał z pozoru obojętnie. - Boisz się mnie?

Nie mogła wykrztusić słowa. Walenie serca i nagła suchość w gardle sprawiły, że stała niemo, patrząc w jego ciemną, chłodną twarz. Wydawał się ogromny i miał w sobie jakąś ogromną siłę. Nagle otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Wydaje mi się, że jesteś łagodna i uступliwa - powiedział, opierając podbródek na czubku jej głowy. - Ale przy mnie, za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę, wstępuje w ciebie agresja. Powiedz mi, Miriam, dlaczego?

Zapach jego wody toaletowej znów podrażnił jej zmysły, czuła przyjemne ożywienie całego ciała i namiętne pragnienie pocałunku owładnęło jej wyobraźnię.

- Nie odpowiadasz? - szepnął. - Do licha, Miriam, jesteś zimna jak gład. Czego się boisz? Przecież nie zaciągnę cię w krzaki... - Roześmiał się cicho. - Pogoda raczej nie sprzyja takim zabawom, czyż nie?

- Nie wygłupiaj się! - Ironiczne słowa przywróciły jej zdolność myślenia. Z purpurowymi policzkami odskoczyła od niego jak oparzona. - Ja w ogóle nie uprawiam takich „zabaw"! Może ty się im oddajesz, ale ja na pewno nie!

- To była tylko przenośnia, Miriam. - W jego nagle zagniewanych oczach pojawiły się dziwne błyski. - Jeśli chodzi o ścisłość, ja również wszystko, co robię, robię poważnie.

- Och, dobrze wiesz, co miałam na myśli. - Odsunęła się od niego jeszcze o krok, czując się bezpieczniej w takiej odległości.

Skrzyżował ramiona i patrzył na nią z góry, jak wielki czarny drapieżnik, który dopadł swą zdobycz.

- A więc wydaje ci się, że jestem... jakby to powiedzieć w miarę delikatnie... niewiele lepszy od zarodowego ogiera - skomentował.

- Jeśli to ma być powiedziane delikatnie, to wolałabym nie słyszeć, gdy wyrażasz się tak... bez ogródek. - Zamrugła powiekami, ponieważ na rzęsach osiadł jej płatek śniegu, po czym otarła moką twarz.

- Przemokłaś - powtórzył, jakby nagle uświadomił sobie, że nadal stoją na deszczu. - Proszę, wejdź na chwilę do domu, ogrzej się, a ja zadzwonię do warsztatu. A potem zrób mi tę łaskę i pozwól zawieźć się do matki - dodał z poważną miną. - Sama wiesz, ile ci zawdzięczamy...

Spojrzała na niego podejrzliwie i dostrzegła w kącikach jego ust figlarny uśmieszek.

- Nawet najbardziej rozpustnemu nicponiowi wolno chyba od czasu do czasu okazać szlachetność, nie sądzisz?

- Uważasz, że pasujesz do tego określenia? - spytała z uśmiechem, pozwalając mu wziąć się pod ramię i poprowadzić do domu.

- Wcale tak nie uważam. - Przystanął nagle i odwrócił ją przodem do siebie. Z jego twarzy zniknęło wszelkie rozbawienie. - To ty tak uważasz. - Pocałował ją mocno, gorąco, pożądliwie, a ona pod wpływem jakiejś niezrozumiałej, obcej siły oddała mu ten pocałunek. - Miriam, Miriam... - szeptał, ujmując jej twarz w obie dłonie i przyciskając jeszcze silniej usta do jej rozchylnych warg. Przez chwilę dłuższą niż wieczność, nim wrócił jej rozum, zapragnęła stopić się z ciałem tego niebezpiecznego, agresywnego mężczyzny i całkiem się zapomnieć. - Jesteś taka słodka - szepnął - taka bezbronna...

Bezbronna! Nawet gdyby ją uderzył, nie zareagowałaby gwałtowniej. Z rozpłomienioną twarzą wyrwała się z jego objęć. Och, dokładnie wiedziała, co chciał przez to powiedzieć! Kwintesencja naiwności, prostoty i... głupoty! Ale ona przecież nie była głupia. Wcale mu nie ufała. Ani trochę. Od razu pojęła, że zainteresować się kimś takim jak ona mógł jedynie na krótko, że był to płomyk fizycznego

pożądania, który zgaśnie równie szybko, jak się pojawił.

Poza tym wcale nie była w jego typie. Wystarczyło jedno spojrzenie na Sharon... Mogła, co najwyżej, stanowić dla niego przyjemną odmianę, pełną uroku nowość w porównaniu z chłodnymi, dystygowanymi i eleganckimi kobietami, z jakimi dotychczas miał do czynienia. Do licha, dlaczego ta myśl tak bardzo bolała? Nie było przecież żadnego powodu...

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - spytała, gdy wreszcie udało jej się przyjść do siebie i odzyskać resztkę utraconej dumy. - Wolę zamówić taksówkę, niż w taki sposób płacić ci za podwiezienie! - Musiała udowodnić, że panuje nad emocjami i potrafi być równie chłodna, opanowana i niezależna jak on. Za nic w świecie nie mógł się domyślić, jak bardzo czuła się zdruzgotana...

- Płacić? - W jego oczach pojawiły się wściekłe błyski, zaklął siarczyście, po czym chwycił ją za ramię i siłą wciągnął do domu.

- Siadaj! - Niemal rzucił ją na duży fotel w salonie.

- Jak śmiesz! - krzyknęła wzburzona.

- Ani słowa, Miriam! Ani słowa! - Posłał jej groźne spojrzenie i zniknął za drzwiami, po czym wrócił z wielkim, puszystym ręcznikiem. - Wytrzymaj się! - Gwałtownie rzucił ręcznik w jej stronę. - Za chwilę zawiozę cię, dokąd zechcesz. I nie martw się, Barbara posłuży ci za przyzwoitkę - dodał z ironią.

Gdy wycierała ociekające wodą włosy, miała przed oczami jego wściekłą twarz. Na Boga, dlaczego go sprowokowała?

Pytanie to nurtowało ją przez całą drogę do domu. Barbara, siedząc z tyłu, nie zdawała sobie sprawy z napięcia, które zapanowało między Miriam a jej bratem. Miriam zaś, od czasu do czasu zerkając na jego, ciemny, ponury profil, mocno zagryzała usta. No i w co się wpakowała? Oto pozwoliła sobie na karygodną zażyłość ze swoim pracodawcą! To było postępowanie - w najlepszym razie - nieprofesjonalne, w najgorszym zaś... W najgorszym razie było to po prostu uczuciowe samobójstwo.

Gdy zatrzymali się przed małym, schludnym domkiem jej matki, Miriam zmusiła się do uśmiechu i odwróciła do Reece'a głowę, ale on już wysiadł i z ponurą miną otwierał jej drzwi.

- Podaj mi swój adres - powiedział szorstko. - Muszę wiedzieć, dokąd odprowadzić twój samochód.

- Naprawdę nie ma potrzeby... - zaczęła protestować, ale popatrzył na nią tak groźnie, że zrezygnowana cichym głosem podała mu adres.

Gdy już się odwrócił, żeby wsiąść do samochodu, powiedziała pod wpływem nagłego impulsu:

- Reece... Nie mówiłam serio o tej zapłacie. - Stał nieporuszony, z kamienną twarzą. - To był kiepski żart - usprawiedliwiała się gorączkowo. - Przepraszam. Niemniej jednak wolałabym sama załatwić naprawę samochodu - dodała, unosząc dumnie podbródek.

- Znam mechanika, który od razu się nim zajmie - skwitował. - Tak będzie prościej. A przeprosiny przyjmuję.

- To dobrze. - Wbrew sobie uśmiechnęła się do jego zagniewanej twarzy, czując, że słowo „przepraszam” kompletnie go zaskoczyło.

Przez dłuższą chwilę stał i przyglądał jej się ze zdziwieniem w oczach, po czym przechodząc wokół samochodu, powiedział:

- Do zobaczenia w poniedziałek, Miriam. - I odjechał.

Późnym wieczorem, gdy zwinięta w kłębek przed małym piecykiem gazowym, oglądała stary film w telewizji, usiłując wymazać z pamięci twarz Reece'a, zatelefonował Frank.

- Cześć, Mim! - powitał ją wesoło zdrobnieniem jej imienia, którego używał odkąd była dzieckiem. - Jak się ma firma Bennett i Bennett?

- Doskonale. - Uśmiechnęła się do telefonu. - Dzięki za kontakt z Vance'em. Och, Frank, zarobimy na nim majątek!

- Tak myślałem! - W jego głosie pobrzmiwała satysfakcja. - Reece Vance może być trochę trudny, ale zawsze postępuje uczciwie. Zadzwoń mi właśnie po to, aby się dowiedzieć, czy wszystko poszło gładko. Rozumiem, że tak?

- Dostaliśmy tę pracę, jeśli o to chodzi... - podjęła ostrożnie Miriam. - Widziałam się już dziś z jego siostrą i dopięliśmy wszystko na ostatni guzik.

- Z Barbarą? - Frank wymówił to imię wyraźnie cieplejszym głosem. - Miła kobieta... Myślałem, że ona nigdy nie wyjdzie za mąż, a jednak... W ogóle nie sądziłem, że którekolwiek z nich zwiąże się z kimś na stałe. Wiesz, że są bliźniakami?

- Tak, Reece mi powiedział.

Po drugiej stronie telefonu zapadła chwila ciszy, a potem Frank odezwał się z lekkim wahaniem:

- Reece? Jesteście po imieniu?

- Czy coś w tym złego, Frank? - Miriam zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie! - Głos miał nienaturalnie podniecony. - Chodzi tylko o to, Mim, że on bardzo się podoba kobietom, ale... - urwał nagle. - To znaczy... - jąkał się zakłopotany - byłem najlepszym przyjacielem twego ojca i obiecałem mu przed śmiercią, że zawsze będę czuwał nad jego rodziną...

- I tak robisz - wtrąciła z czułością. - Pomagasz nam na różne sposoby.

- Widzisz, Reece Vance to facet, w którym lepiej mieć przyjaciela niż wroga - ciągnął z namysłem. - Wiesz, co mam na myśli? Potrafi być bezlitosny w interesach, a z tego, co słyszałem, również w życiu osobistym... Nigdy do nikogo się nie przywiązuje... Zwykle pozostaje na uboczu. Jest chłodny i niezależny. W swoim czasie złamał już kilka niewieścich serc i choć zawsze stawia sprawę jasno, uprzedzając, że uznaje tylko niezobowiązujące znajomości... Och, wiesz, jakie są kobiety... Zazwyczaj myślą, że uda im się zmienić mężczyznę...

- Frank? - wpadła mu w słowo. - Dlaczego mi o tym mówisz?

- Bez powodu, Mim. Bez powodu... - Nastąpiła kolejna krótka przerwa. - Po

prostu odmalowuję ci tło, a na tym tle twojego pracodawcę...

- Ja tylko organizuję przyjęcie weselne dla jego siostry - wtrąciła cicho.

- Oczywiście, oczywiście. - Frank był najwyraźniej zażenowany. - I na pewno świetnie się spiszesz... Chciałem cię tylko uprzedzić - dodał bardziej zdecydowanie - żebyś nie uległa złudzeniu...

- Złudzeniu? - spytała z niedowierzaniem.

- Reece Vance należy do mężczyzn, którzy nie lubią kobiet... - urwał nagle. - To, oczywiście, nie oznacza, że woli mężczyzn - dodał pośpiesznie. - Mam na myśli... Och, Miriam, doskonale wiesz, co mam na myśli.

- Chcesz powiedzieć, że wykorzystuje kobiety tylko do jednego celu? - spytała zduszonym głosem, czując fizyczny ból w okolicy serca.

- Tak mi się niestety zdaje - padła odpowiedź. - W każdym razie - pośpiesznie zmienił temat - gratuluję wam, że dostaliście tę pracę! I uważaj na siebie, Miriam.

Po zakończeniu rozmowy siedziała kilka minut w bezruchu z walącym sercem i kompletną pustką w głowie. Och, przecież o tym wiedziała! Wiedziała, że Reece Vance to samotny wilk, wokół którego kobiety krążą jak sępy...

Potrząsnęła kilka razy głową, żeby ochłonać, i dopiero potem wstała i podeszła do kuchenki. Fascynował wiele kobiet, myślała ponuro, nasypując kawę do filiżanki i zapalając gaz pod czajnikiem. Nie mogła przecież przypuszczać, że będzie jedyną kobietą, której spodobał się Reece Vance!

Przez cały wieczór powtarzała sobie tę oczywistą prawdę, a gdy obudziła się następnego dnia, była tak zmęczona, jakby w ogóle nie spała.

Wczesnym rankiem zimowe niebo przypominało morze o srebrnych i białych falach. Ponad godzinę siedziała, jedząc śniadanie i obserwując zmieniające się konfiguracje chmur.

Praca, praca... i tylko praca! Zerknęła na stos papierów, które przyniosła do domu i poczuła nagły przypływ buntu. Potrzebowała odpoczynku - rekreacji na świeżym powietrzu, żeby odzyskać wewnętrzną równowagę. Nie zastanawiając się



ani chwili dłużej, zatelefonowała do matki i upewniła się, że Mitch przyjechał wczoraj do domu furgonetką, a potem rozpoczęła szybki marsz przez wyludnione ulice do domu swej matki. Spacer zabrał jej prawie godzinę.

Gdy dotarła do celu, załadowała uszczęśliwione psy do furgonetki i wyjechała za miasto. Spędziła cudowny dzień, spacerując po zalesionych wzgórzach i dolinkach. Wróciła do domu dopiero w porze obiadowej. Była wyczerpana, ale szczęśliwa.

Po solidnym posiłku stanowczo sprzeciwiła się, by Mitch odwiózł ją do domu i o zmroku wypuściła się w drogę powrotną w pojedynkę.

Gdy pod domem spostrzegła zaparkowany swój samochód, nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Na podłodze pod drzwiami mieszkania znalazła karteczkę...

„Przykro mi, że cię nie zastałem...” - Gdy skupiła wzrok na czytelnym charakterze pisma, serce zaczęło jej walić jak szalone. - „Mechanik naprawił samochód bez kłopotu. Postanowiłem sam ci go przyprowadzić, żeby zobaczyć, jak żyje się w świecie, do którego nie należę”. - Mogła sobie wyobrazić jego ironiczną minę, gdy pisał te słowa, ciesząc się z udanej aluzji. - „Klucze zostawiłem u twojej uroczej sąsiadki, która poczęstowała mnie kawą, nim wyruszyłem w drogę powrotną do domu. Do zobaczenia jutro”.

Przyjechał tutaj? Rozejrzała się po swoim małym mieszkaniu i usiadła z wrażenia. O której przyjechał? Czyżby chciał spędzić z nią trochę czasu? I nagle, w przyływie gwałtownego rozczarowania, potrząsnęła głową. Nie bądź głupia! - zgromiła się ostro. To nic nie znaczy! Absolutnie nic! Po tym, co usłyszała od Franka, powinna wyzbyć się jakichkolwiek złudzeń. Mogło mu chodzić tylko o romans - krótki romans. A ona przecież nie zamierzała być jego kolejnym okrętem, który odpłynie w noc...

Ponownie spojrzała na kartkę, którą kurczowo ścisnęła w dłoni. A więc uważał, że Charlotte jest urocza... Ciekawe, jakie on wywarł wrażenie na tej wysokiej, smukłej blondynce...

Idąc do drzwi, pomyślała, że Charlotte przede wszystkim zechce jej zadać kilka pytań.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy w poniedziałek rano Miriam z dwójką pracowników pojawiła się w domu Reece'a, gospodarza nie zastała.

- Pan Vance pojechał już do biura - poinformowała ją pokojówka, Jinny. - Polecił dać pani klucze do bocznego wejścia, którym dostarcza się produkty żywnościowe. Stamtąd można przejść przez hol do głównej części domu...

- Wiem, dziękuję. - Miriam uśmiechnęła się do młodej dziewczyny.

- Pani Goode wraca dzisiaj do domu - powiedziała Jinny radośnie. - Pan Vance przywiezie ją przed lunchem.

Miriam skinęła głową, po czym wróciła do furgonetki wyładowanej różnorodnymi produktami żywnościowymi zakupionymi w hurtowniach. Kilka chwil później zaparkowała furgonetkę dokładnie przed kuchennym wejściem i pomogła swoim pracownikom przy rozładowywaniu.

W kuchni cała trójka zabrała się gorączkowo do pracy. Gdy Miriam wyjmowała z piekarnika blachę pełną złotawych pasztecików i wiedziona instynktem, zerknęła w stronę drzwi, zobaczyła w nich Reece'a, niedbale opartego o framugę.

- Dzień dobry - przywitał się najpierw z Verą i Dave'em, a potem zwrócił się do Miriam: - Pani Goode jest już w domu. Dobrze by było, żebyś ją zaraz poznała... Może ci się przydać jeszcze dziś po południu.

- Oczywiście. - Jakże była poruszona jego widokiem! Miała nadzieję, że nie zauważył jej podniecenia. - Dziękuję za przywiezienie samochodu - dodała sztywno, zdejmując kuchenny fartuch i odgarniając włosy z czoła.

- Nie ma za co. - Odwrócił się i razem z Miriam wyszedł z kuchni.

W milczeniu przeszli przez korytarz i wielki hol. Reece Vance szedł prosto

przed siebie, jakby zupełnie nieświadom obecności Miriam.

- Reece? - Zatrzymała go przed wejściem do salonu. - Ile jestem ci winna za naprawę samochodu?

- Winna? - Patrzył na nią zdziwiony. - Och, nie ma o czym mówić. - Potrząsnął głową z irytacją, po czym wziął ją pod ramię, tak jakby uznał sprawę za zakończoną. - A teraz chodź, poznaj panią Goode...

- Zawsze płacę swoje rachunki. - Zagroziła mu drogę z poważną twarzą i bardzo stanowczym wyrazem w swych fiołkowych oczach. - W przeciwnym razie nie czuję się swobodnie - dodała.

- Zajmiemy się tym później - odparł z wyraźną irytacją. - Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która odmawia przyjęcia prezentu. Większość nie ma takich skrupułów.

- To nie był prezent. W każdym razie nie w tradycyjnym rozumieniu tego słowa - dodała szybko, żeby nie okazać niewdzięczności. - To bardzo uprzejmie z twojej strony, że wszystko załatwiłeś...

- Na ogół jestem uprzejmym człowiekiem - powiedział, i nim zdążyła się zorientować, pocałował ją w czubek nosa. - Jestem pewien, że to docenisz, gdy się lepiej poznamy - dodał zagadkowo, otwierając drzwi i puszczając ją przodem.

Pani Goode była starszą, filigranową kobietą, o dobrotliwej, pogodnej twarzy. Reece z wielką atencją podał jej filiżankę herbaty, którą właśnie przyniosła Jinny i poprawił pled na jej kolanach. Czułość, jaką jej okazywał, zadziwiła Miriam. Delikatny, subtelny Reece Vance? Nie, to stanowczo kłóciło się z wizerunkiem twardego, zimnego mężczyzny, który stworzyła jej wyobraźnia. Pani Goode najwyraźniej uwielbiała swego pracodawcę.

- Co za głupota z mojej strony - powiedziała ze smutkiem, kiwając głową i pokazując na kostkę unieruchomioną grubym gipsem. - Okropnie się starzeję...

- To nie ma nic wspólnego z twoim wiekiem i dobrze o tym wiesz. - Reece mówił z łagodnym uśmiechem, którego Miriam nigdy przedtem u niego nie widziała. - Jak zwykle uparta. Mówiłem sto razy, żebyś nic nie dźwigała, schodząc po

schodach!

- Oj, dajże już spokój. - Pani Goode trzepnęła go lekko po ręce, a Miriam ze zdziwienia aż otworzyła usta.

Przez kilka następnych minut omawiali szczegóły uroczystości i przyjęcia. Słuchając Miriam, pani Goode z uznaniem kiwała głową. Gdy Reece zauważył w jej oczach zmęczenie, wstał szybko i rzekł z uśmiechem, lecz stanowczo:

- Czas już do łóżka, moja droga.

- Och, tyle jest jeszcze do roboty - żaliła się gospodyni. - A Barbara przecież nic nam nie pomoże...

- Wszystko pójdzie dobrze - wtrąciła Miriam pocieszająco. - A jeśli wynikną jakieś problemy, od razu się do pani zwrócę.

Reece pomógł gospodyni wstać i podtrzymując w talii, podprowadził ją do drzwi.

- Do zobaczenia, moja droga. - Kobieta odwróciła głowę do Miriam. - Dokonujesz prawdziwych cudów, naprawdę.

- To moja praca. - Miriam uśmiechnęła się skromnie.

- I masz taki uroczy uśmiech - ciągnęła z otwartością charakterystyczną dla starszych ludzi. - Czy masz jakiegoś kawalera?

- Ona nie jest w nikim zakochana - wtrącił Reece, nim Miriam zdążyła otworzyć usta. - Można powiedzieć, że poślubiła własną pracę. - Rzucił Miriam ironiczne spojrzenie i stanowczo wyprowadził panią Goode z pokoju, kładąc kres dalszej rozmowie.

Kilka minut później, gdy Miriam wraz ze swoimi pracownikami jadła lekki lunch, Reece znów pojawił się w kuchni.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział służbowym tonem, a gdy podniosła się i wyszła za nim, poprowadził ją do sąsiadującego z kuchnią służbowego apartamentu.

- Dziękuję, że zachowałeś się tak taktownie wobec pani Goode - powiedział,

gdy weszli do słonecznego saloniku. - Ona bardzo się wszystkim przejmuję, a tobie udało się z jednej strony ją uspokoić, z drugiej zaś upewnić, że będzie przydatna. Widzę, że dobrze znasz się na ludziach, nieprawdaż?

- Tylko na niektórych - odrzekła swobodnie.

Na przykład człowiek, który stał tuż obok, stanowił dla niej kompletną zagadkę.

- Wydaje mi się, że byłoby dobrze, gdybyś pod koniec tygodnia wprowadziła się tutaj - dodał ściszym głosem.

To był rzeczywiście sensowny pomysł, ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu myśl o zamieszkaniu z Reece'em pod jednym dachem napawała ją przerażeniem...

- Może nie będzie to wcale konieczne - zaczęła się asekurować, ale nie potrafiła zapanować nad rumieńcem, który pokrył jej policzki.

- Chyba nie podejrzewasz, że po nocy będę forsował drzwi? - roześmiał się drwiąco. - Nie obawiaj się, będziesz tu całkiem bezpieczna, nawet jeśli uważasz, że to jaskinia lwa. - Rzucił jeszcze jedno drwiące spojrzenie na jej zapłonioną twarz, po czym pożegnał ją gestem ręki i wyszedł z pokoju.

Nigdy w życiu nie spotkała równie irytującego mężczyzny... Ale nie zamierzała zawracać sobie teraz nim głowy. Miała zbyt wiele pracy... i stanowczo za mało czasu.

Pracowała ciężko przez cały dzień, gdy późnym popołudniem wraz z Verą i Dave'em opuszczali dom, Reece'a nadal nie było.

Przyjechała do swego mieszkania całkowicie wykończona, marząc jedynie o cieplej kąpieli. Gdy już wyszła z wanny, zadzwonił Mitch.

- Nie uwierzysz, co się stało! - W głosie brata wyczuła ulgę, ale również cień niepokoju. - Reece Vance zapłacił cały nasz dług za furgonetki, a ten facet Gregory nawet nie mrugnął! Dostaliśmy dzisiaj potwierdzenie wpłaty na piśmie, a więc wygląda na to, że problem jest rozwiązany.

- Na jakich warunkach mamy zwrócić Reece'owi pieniądze? - Nie podobało jej się to, wcale nie podobało...

- Wiedziałem, że o to spytasz - rzekł szybko Mitch. - Nalega, żeby nie spisywać żadnej formalnej umowy i nie żąda odsetek. Nie spodziewałem się tego po takim biznesmenie...

- Ja też nie. - Wyciągnął ich z trudnej sytuacji, okazał hojność i uprzejmość... Czyżby była to zwykła uprzejmość...? Zarumieniła się, bo nagle boleśnie odczuła swoją w tym rolę. - Musimy zwrócić mu pieniądze tak szybko, jak to możliwe. - Odetchnęła głęboko i starała się zapanować nad drżeniem głosu. - Po zakończeniu tej pracy będziemy mogli oddać przynajmniej połowę długu.

- Być może - zgodził się Mitch. - Chociaż Vance twierdzi, że nie ma pośpiechu.

- Jestem innego zdania. - Głos miała ostry, nienaturalnie podniesiony. - Oddał nam wielką przysługę, nie chcę jednak, by myślał, że go wykorzystujemy... - Zamilkła zażenowana.

- W porządku. - Mitch chrząknął i szybko zmienił temat: - A jak dzisiaj poszło?

Opowiedziała bratu wydarzenia dzisiejszego dnia i trochę oderwała się od dręczących myśli. Ale do końca wieczoru raz po raz przyłapywała się na rozważaniach, w jaki sposób najszybciej spłacić ten żenujący i... niebezpieczny dług.

Do licha, nie chciała mieć długu wdzięczności w stosunku do pana Vance'a! Dopilnuje więc, by pozbyć się tego ciężaru, ale teraz musi przestać się tym zadreć, postanowiła stanowczo. Jutro podziękuje mu za pomoc i zapewni, że oddanie pieniędzy będzie dla niej sprawą pierwszoplanową.

Zmęczona natłokiem myśli i wrażeń minionego przedpołudnia, wsunęła się pod kołdrę. Zacisnęła mocno powieki, by prędzej zasnąć.

Następnego poranka Reece'a nie spotkała. Okazało się jednak, że załatwił pani

Goode wózek inwalidzki, dzięki czemu kobieta mogła poruszać się po domu.

Miriam pracowała ciężko przez cały dzień. Gdy przygotowywała się już do wyjścia, w drzwiach kuchni nieoczekiwanie pojawił się Reece.

- Witaj! - rzucił wesoło. Miał na sobie džinsy i niebieską, džinsową koszulę, w której wyglądał zabójczo przystojnie. - Wszystko przebiega zgodnie z planem?

- Mniej więcej. - Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Podszedł bliżej, stanął tuż przed nią i z zatroskanym wyrazem twarzy uniósł do góry jej podbródek. - Przypuszczam, że na lunch zjadłaś tylko kanapkę? - spytał tonem nagany.

- W ogóle nie jadłam lunchu. Akurat gdy zaczęłam jeść zupę, przywieziono zamówiony towar i nim skończyłam sprawdzać... - Głos jej zamarł, ponieważ wpatrzone w nią srebrnoszare oczy przybrały stalowy odcień.

- Nie miałaś czasu zjeść - skończył za nią z westchnieniem. - Radzę ci dobrze, zawsze zarezerwuj sobie czas na lunch, Miriam. Jeśli się rozchorujesz, wszystkim nam pokrzyżujesz szyki. - Cofnął się o krok i nadal przyglądał się jej przeszywającym wzrokiem. - Do wesela Barbary pozostało już tak mało czasu.

Wesele... do licha z nim! - pomyślała zdenerwowana. To była jedyna sprawa, która go naprawdę obchodziła!

- I rozchmurz się! - dodał z lekkim uśmiechem, widząc jej marsową minę.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać - wtrąciła szybko. - Chodzi o pieniądze, które za nas założyłeś. Musimy sporządzić umowę prawną i ustalić kwotę, jaką będziemy ci co miesiąc spłacać.

- Musimy? - Skrzyżował ramiona w dobrze jej znanym geście i lekko zmrużył oczy. - Dlaczego?

- To chyba oczywiste. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Nie możesz pożyczać ludziom pieniędzy, mówiąc im, że mogą zwrócić, kiedy zechcą...

- Nie robię tego - uśmiechnął się znów. - Uwierz mi, że nie robię.

- W takim razie... - Nie znajdowała odpowiednich słów. - Nam też nie powi-

nienes...

- Jesteście przyjaciółmi Franka - odrzekł spokojnie, siadając na jednym z barowych stołków. - Nie jesteście obcymi ludźmi. I najlepiej w ogóle zapomnij o pożyczce, jeśli spędza ci ona sen z powiek. Uznaj to za ekstra dopłatę do wynagrodzenia za pracę.

- Nigdy się na to nie zgodzę! - Spojrzała na niego tak, jakby oszalał. - Płacisz nam za wykonywaną pracę, a pożyczka to całkiem co innego. Pozostaje jeszcze sprawa samochodu; ten dług również chciałabym uregulować.

- Dlaczego tak cię dziś dręczą sprawy finansowe? - spytał z lekką drwiną w głosie. - Czy podejrzewasz, że zażądam czegoś więcej niż zwrotu gotówki?

- Nie, nie o to chodzi... - powiedziała całkiem zbита z tropu. - I tak za nic w świecie bym się na to nie zgodziła!

- Ogromnie żałuję. - Jego uśmiech chyba po raz pierwszy był naprawdę szczerzy. - Gdybyś tylko wiedziała, ile razy mówiąc „nie”, kobiety myślą „tak”! - Wybuchnął gromkim śmiechem, patrząc na jej rozzłoszczoną twarz.

- Jesteś... jesteś... - Nie potrafiła znaleźć odpowiednio mocnych i obraźliwych słów.

- Głodny - dokończył za nią stanowczo. - Zaraz pójdę się przebrać i wyjdziemy na kolację.

- Nie! - To była najbardziej arogancka odmowa, jaka kiedykolwiek wyszła z jej ust. - Mam przy sobie książeczkę czekową, a więc bardzo proszę, powiedz, ile ci jestem winna za naprawę samochodu?

- Skoro tak nalegasz, chcę, abys w zamian poszła ze mną na obiad - odparł chłodno. - Prawdę mówiąc, po raz pierwszy zmuszam kobietę, aby spędziła wieczór w moim towarzystwie.

- Nie bądź śmieszny! - zachnęła się na te słowa.

- Nie jestem. - Głos miał zimny i bezbarwny.

- Nie mogę iść na kolację w takim stroju - powiedziała łagodniejszym tonem,



pokazując gestem bawełniany sweter i spodnie, które włożyła do pracy. - W drodze do domu miałam zamiar wpaść na hamburgera... Wiesz co - dodała z namysłem - postawię ci hamburgera i będziemy kwita, zgoda? - Była bardzo zadowolona, ponieważ po raz pierwszy wprowadziła go w zakłopotanie. - Postawię ci! - podjęła z ożywieniem, a w głosie jej zabrzmiała prośba.

- Zgoda. - Zdecydował się ustąpić, widząc jej uśmiechniętą, zaróżowioną twarz. - Pozwolisz mi wziąć samochód, czy w przepływie gościnności chcesz mnie zawieźć swoim gruchotem?

- Pojedziemy twoim samochodem - odparła pojednawczo, nadal nie mogąc uwierzyć, że przystał na jej propozycję. - W dodatku nie musisz się przebierać! - rzuciła uradowana.

Pomagając jej włożyć płaszcz, powiedział:

- Wyjdziemy frontowym wejściem, bym mógł poinformować Jinny. Pani Goode już się położyła. Po tym wypadku czuje się o wiele gorzej, niż chce się przyznać. Od dwóch lat usiłuję namówić ją, by poszła na emeryturę. Proponowałem jej mały domek, ale ona nawet nie chce słuchać...

Głos miał szczerze zatroskany i Miriam z pewną przyjemnością zdała sobie sprawę, że na kilka chwil odsłonił przed nią swą prawdziwą twarz. Mówił o problemach, które naprawdę leżały mu na sercu...

- Powiedziałeś, że była z wami od chwili waszego urodzenia - podjęła delikatnie, gdy minęli korytarz i weszli do dużego holu. - Przypuszczam, że odebrałaby to jak opuszczenie rodziny. To znaczy, gdyby miała się wyprowadzić... Czy ona ma jakichś krewnych?

- Mąż jej zmarł, zanim przyszła pracować do mojego ojca, a dzieci nie mieli.

- Sam widzisz. - Pokiwała znacząco głową. - Jesteś dla niej wszystkim, co ma. Zauważyłam, że darzycie się wielką sympatią.

Jakby poruszony tym spostrzeżeniem, nie odezwał się już do niej ani słowem.

Był mroźny, rześki wieczór. Karoseria bentleya, zaparkowanego na podjeź-

dzie, lśniła w srebrzystej poświacie księżyca.

- Będziesz musiała mnie poprowadzić - rzekł krótko, otwierając jej drzwi. - Nie bardzo wiem, dokąd chcesz mnie zaprosić.

- Zobaczysz - uśmiechnęła się zagadkowo.

I nagle zapragnęła naprawdę się rozerwać, spędzić ten wieczór - być może jedyny jej wolny wieczór aż do zakończenia pracy u Reece'a - w serdecznej, ciepłej atmosferze. Uleciała gdzieś złość, problemy finansowe, jak również lęk przed Reece'em.

Gdy zajechali na ogromny parking, ledwie powstrzymała głośny wybuch śmiechu, ponieważ Reece musiał zaparkować swego bentleya między starym, poobijanym mini a brudną furgonetką; bentley prezentował się wśród tych sfatygowanych pojazdów jak król wśród żebraków.

Reece stanął w drzwiach ogromnej, zatłoczonej sali z twarzą napiętą i pełną rezerwy. Miriam instynktownie wyczuła, że tym razem pod maską chłodu ukrywał niepewność, i nagle - z błyskiem rozbawienia w oczach - zdała sobie sprawę, że Reece Vance w takim zwykłym miejscu na ziemi, jak bar samoobsługowy, czuł się po prostu... zagubiony!

Kilka minut później siedzieli przy stoliku z tacami pełnymi jedzenia.

- Czy naprawdę zamierzasz to wszystko zjeść? - spytała zdumiona Miriam, gdy Reece z wyraźnym apetytem zajadał się pierwszym z ogromnych hamburgerów, do których zamówił stos frytek i inne dodatki.

- Jest doskonały! - Uśmiechnął się szelmowsko. - Mam wrażenie, że dużo w życiu straciłem.

- Nigdy nie jadłeś hamburgerów? - zdziwiła się szczerze.

- Barbara i ja wychowywaliśmy się w wielkim luksusie. - Wzruszył lekko ramionami. - Takie normalne, zwykłe życie, do którego często tęskniliśmy, było nam obce. Otrzymaliśmy wyśmienitą edukację, to fakt. Trudno się skarżyć... Pierwszy obiad u Ritza zjadłem, kiedy jeszcze nie dosięgałem do stołu... - Uśmiechnął się

lecko, oczy miał jakby nieobecne, zapatrzone w dal. - Od chwili gdy zaczęliśmy chodzić, wpajano nam żelazne zasady: dawać sobie radę w każdej sytuacji, nie okazywać uczuć i zachowywać się w sposób godny naszego nazwiska. Dla moich rodziców pozory i maniery były wszystkim.

- A dla ciebie?

- Jestem realistą, Miriam - odrzekł spokojnie. - Światem rządzą przemoc i pieniądze. Nie daj się zwieść ułudzie, że jest inaczej. Poeci i filozofowie mogą sobie tworzyć idealne wizje świata, ale to nie zmienia faktu, że na naszym ziemskim padole wilki pożerają owce.

- Ale... - Urwała nagle, widząc kamienny wyraz jego twarzy. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że uczciwość, prawość, szlachetność są w życiu zbędnym balastem...?

- Tego nie powiedziałem - odrzekł ściszym głosem. - Sam żyję według własnych zasad moralnych, uwzględniających te wartości, ale idę tą ścieżką z szeroko otwartymi oczami. Potrafię być bezlitosny, jak każdy... a może nawet bardziej, jeśli to konieczne... zwłaszcza gdy jestem zły... Od nikogo nie oczekuję żadnych przywilejów i o nie nie proszę. W gruncie rzeczy każdy z nas... po pierwsze, po drugie i po trzecie: dba o siebie! Nie mam złudzeń.

Patrzyła na niego oburzonym wzrokiem, całkiem zapominając o jedzeniu, podczas gdy on ze smakiem napoczął już drugiego hamburgera.

- Nie wierzę, że każdy najpierw dba o siebie - powiedziała z namysłem. - Gdzie w takim razie byłoby miejsce na miłość?

- Miłość? - Odchylił się swobodnie na krześle i przyglądał się jej drwiąco oczami przypominającymi srebrne punkciki. - Miłość to nadużywane słowo, które oznacza wszystko i nic. Nawet definicja w słowniku jest mętna. - Uniósł jedną brew, co nadało jego twarzy sardoniczny wyraz. - Serdeczne uczucie, życzliwość, poświęcenie, podziw, namiętność seksualna... Wszystko, co tylko chcesz. A to ostatnie określenie chyba jest najbliższe prawdy.

- Miłość to nie to samo co seks obruszyła się. - Istnieje wiele odmian miłości. Miłość kobiety i mężczyzny jest inna niż miłość matki do dziecka...

- Tej ostatniej nie zaznałem wcale - rzekł ze smutkiem. - Od chwili naszych narodzin do siedmiu lat, gdy wysłano nas do szkół z internatem, widzieliśmy naszych rodziców kilka minut dziennie przed snem, a i to nie zawsze. Przez całe dni opiekowały się nami różne osoby, którym za to płacono. Przykro mi, Miriam, ale nie wierzę w ideał nazywany miłością... i to w żadnej postaci. Sądzę, że ulegają ułudzie istnienia tego ideału tylko słabe jednostki, które nie potrafią samodzielnie przejść przez życie.

- To okropne. - Patrzyła nań w niemym przerażeniu oczami pełnymi rozpaczy. - Kocham wielu ludzi i nie tylko dlatego, że ich potrzebuję - dodała po chwili.

- Kogo kochasz? - Pochylił się nagle do przodu, mrużąc oczy. - Kogo kochasz, Miriam?

- Przede wszystkim moją matkę, Mitcha, dziadków, którzy mieszkają w Szkocji... - Zamyśliła się na moment.

Słowa, które przed chwilą usłyszała bardzo ją dotknęły... Właściwie dlaczego tak bardzo obchodziły ją poglądy Reece'a na miłość? Och, po prostu mu współczuła. To wszystko.

- To są ludzie, których wypada kochać z założenia - wtrącił. - W tym duchu, powiedzmy, byłaś zaprogramowana od dzieciństwa. A ponieważ mieliśmy różne dzieciństwo...

- Kocham również swoich przyjaciół - przerwała mu dość ostro, buntując się przeciw tym sceptycznym wywodom.

- A mężczyzn? - Znów odchylił się do tyłu i wypił spory łyk kawy. - Kochałaś już mężczyznę?

- Nie bardzo rozumiem, co dokładnie masz na myśli... - Zerknęła na niego coraz bardziej rozzłoszczona. - A poza tym nie musisz słowa „miłość” wymawiać z tak pogardliwą intonacją. Dobrze wiem, co czuję, Reece, i nie zmienię zdania. Są

ludzie, których los obchodzi mnie więcej niż mój własny. Kocham ich... i to wszystko! - Z płonącymi policzkami patrzyła na niego wojowniczym wzrokiem. - I nie obchodzi mnie, czy według ciebie miłość istnieje czy nie. Wiem, że ona istnieje! Och, twoje poglądy na życie są... obrzydliwe - dokończyła zdenerwowana, wypychając do ust resztę bułki i żując ją z wściekłością.

- Niech każde z nas pozostanie przy swoich poglądach. - Był chłodny, obojętny, a twarz jego miała wyraz nieodgadniony.

Miriam siedziała milcząca. Wynurzenia Reece'a poruszyły ją do głębi. Nie cierpiała go za cynizm, sceptycyzm i tę chłodną rezerwę, z jaką odnosił się ludzi, a jednocześnie współczuła mu... Współczuła mu tak bardzo, że pragnęła go pocieszyć, a pragnienie to miało wyraz bardzo zmysłowy.

Żałowała teraz, że podjęła się tej pracy, żałowała, że tu z nim przyszła. Właściwie żałowała, że w ogóle poznała Reece'a Vance'a!

Nie, to nie była prawda. Popatrzyła na niego, na jego pusty talerz, a potem na swoje zimne frytki. Nie była to prawda, i w tym właśnie tkwiło szaleństwo...

- Zdenerwowałem cię, prawda?

Podskoczyła gwałtownie, gdy nagle poczuła jego dłoń na swojej dłoni.

- Masz prawo do własnych opinii - odrzekła wymijająco, jednocześnie delikatnie wycofując dłoń.

- Nawet, jeśli są... obrzydliwe? - Uśmiechnął się lekko.

- Tak - przyznała.

Nawet nie wiedział, ile wysiłku kosztowało ją uniesienie głowy i spojrzenie mu prosto w oczy, ale zrobiła to, mimo że serce waliło jej jak szalone. Dostrzegając w jego pociemniałych oczach smutek i czułość, pomyślała, że może żałował, iż sprawił jej przykrość... Czyżby naprawdę żałował?

- Szczerść ma swoją cenę - powiedział, wzruszając lekko ramionami, gdy cofnęła rękę. - Mogłem zbyć cię paroma gładkimi słowami, ale to nie byłoby w porządku. A poza tym, większości kobiet... - Urwał nagle, a ona wyczuła, że usłyszy

za chwilę coś, co jej się nie spodoba. - Większości kobiet wystarczą przyjemności wynikające z korzyści materialnych, które czerpią ze związku z mężczyzną - dokończył z zimną konsekwencją.

- Sądzę, że miałeś do czynienia z niewłaściwym rodzajem kobiet. - Patrzyła na niego odważnie, zmuszając się do wypowiedzenia tych słów. - Właściwie trudno nazwać takie kobiety prawdziwymi kobietami. Te, które znam, cenią sobie przyjaźń i przywiązanie bardziej niż korzyści materialne. Choć nie wszystkie szukają w życiu jedynie miłości. Znam pary, które po prostu się szanują i lubią przebywać w swoim towarzystwie, ale przecież miłość często tak właśnie się rodzi... Nie zawsze spada na nas jak grom z jasnego nieba.

- Jesteś autorytetem w tej dziedzinie, nieprawdaż? - zapytał kpiąco.

- Nie potrzeba doświadczenia, żeby prezentować swoje poglądy - odparła cicho, trochę zbita z tropu.

- Masz rację. - Obrzucił ją jeszcze jednym długim, ironicznym spojrzeniem, po czym zmienił temat. - Naprawdę mi smakowało - powiedział bez cienia kpiny. - Nareszcie wiem, za czym dzieci przepadają. - Rozejrzał się po sali. - Widzę, że starsi ludzie również tu przychodzą.

- Po prostu widzisz, jak żyją niższe warstwy - skomentowała złośliwie, ale jego uwagi o kobietach tak ją zirytowały, że jeszcze nie mogła się uspokoić. - Musisz przyznać, że wcale nie mają takiego złego życia, mimo że nie rządzą tym światem, nieprawdaż?

- Nigdy w to nie wątpiłem. - O dziwo, w jego głosie nie było ani drwiny, ani rozbawienia, ani chłodnej ironii, której mogła się spodziewać, a w jego oczach nagle dojrzała bolesne pragnienie zaznania tego zwykłego ludzkiego szczęścia, o którym mówili.

Gdy podniósł głowę, oczy jego miały już inny, spokojny wyraz, ale Miriam nie potrafiła zapomnieć tego bólu - bólu i niemej prośby, które dostrzegła w nich przed chwilą. Czyżby mimowolnie ujawnił swój żal za bezpowrotnie utraconym

normalnym, zwykłym życiem, za zwykłym dzieciństwem...?

Siedziała nieruchomo na krześle, kompletnie oszołomiona. I nagle uświadomiła sobie, że między tym, co mówił, a tym, co czuł, istniała przepaść. Zbudował jednak wokół siebie mur nie do przebicia. Czy istniała gdzieś kobieta, której uda się go skruszyć? Oczami wyobraźni ujrzała piękną Sharon i przebiegły ją ciarki. Być może ta blondynka była właśnie odpowiednią kobietą...

- Dobrze się bawiłeś w sobotę? - spytała szybciej, niż zdążyła pomyśleć.

- W sobotę? - Wydawało się w pierwszej chwili, że nie skojarzył. - Och, w sobotę... Cóż, jedzenie jak zwykle było wyśmienite. Berkely-Smithowie słyną z gościnności i dobrej kuchni. Ale wieczór poświęcony był przede wszystkim interesom. Mieliśmy z Charlesem kilka ważnych spraw do omówienia.

- Rozumiem. - Rozsądek podpowiadał, by natym poprzestać, ale nie mogła opanować ciekawości. - Myślałam, że to miała być kolacja...

- Była - skwitował.

- Przypuszczam, że rodzice Sharon lubią, gdy ich odwiedzasz - ciągnęła ostrożnie.

Chociaż o niej wspomnij, krzyczało jej serce. Już sam fakt, że unikał imienia Sharon mówił sam za siebie.

- Lubię Charlesa i dobrze się rozumiemy - odparł - ale Margaret zbyt przypomina mi matkę, bym mógł darzyć ją cieplejszym uczuciem. Sądzę, że się tego domyśla.

- Nie lubisz jej? - zdziwiła się. - Powiedziałeś przecież, że jest podobna do twojej matki...

- Moja matka była zimną, drapieżną i zachłanną kobietą - odrzekł bez zajęcia. - Przypuszczam, że masz o mnie podobne zdanie. - Rzucił jej zaciekawione spojrzenie. - Ojciec szalał za nią. Każde jej życzenie traktował jak rozkaz. Matka była niezwykle piękną kobietą... Mimo wszystko nie potrafię go zrozumieć... - Wzruszył ramionami.

- Ale to była przecież twoja matka! - zaprotestowała Miriam. - Musiałeś coś do niej czuć.

- Nie potrafisz tego zrozumieć - uciał, zamykając dalszą dyskusję.

Miriam zrozumiała, że zatrzaskał przed nią drzwi. To bolało - bolało tak bardzo, że czuła na ciele lodowate ukłucia, a gardło miała chropowate jak papier ścierny. Cóż więcej mogła powiedzieć? Jakże miała do niego dotrzeć?

Patrzył przez chwilę na jej zatroskaną twarz, po czym uśmiechnął się drwiąco i powiedział:

- To wszystko działo się tak dawno, że już mnie to nie obchodzi. Teraz wreszcie żyję tak, jak chcę, bez fałszywych uczuć, bez obietnic, których nie można dotrzymać, bez zobowiązań.

- Barbara też tak żyła, dopóki była sama - szepnęła Miriam w nagłym przy-  
pływie zrozumienia.

Właśnie dlatego Reece nie wierzył, że miłość siostry jest szczerą... Nie wierzył, ponieważ sam nie potrafił kochać. Serce Miriam zatrzymało się na chwilę, a potem znów zaczęło mocno walić w piersiach.

- Święta prawda - skomentował pogardliwie. - Będzie z niej najgorsza matka pod słońcem. Ostatecznie w naszych żyłach płynie ta sama krew... krew naszej matki.

- Ona go kocha, Reece - wtrąciła Miriam z ożywieniem. - Powiedziała mi o tym i ja jej wierzę.

- Ona pochodzi z naszej rodziny - rzekł z goryczą. - Nie jest zdolna do miłości.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do domu wracali w milczeniu. Miriam nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była bardziej nieszczęśliwa.

Ale dlaczego? - po stokroć zadawała sobie to pytanie. Poglądy Reece'a na miłość i kobiety nie powinny przecież mieć dla niej żadnego znaczenia. Żadnego.

- Miriam? - Reece wyłączył silnik. Siedzieli przez chwilę w ciemności i kompletnej ciszy. - Nie powinienem powiedzieć tego wszystkiego o Barbarze - odezwał się po namyśle. - W końcu to ty możesz mieć rację. Właściwie nie znam Craiga...

- Mylisz się, Reece, twierdząc, że ludzie nie są zdolni do miłości - powiedziała szybko, w obawie, że straci odwagę. - Nawet najgorsi ludzie zawsze kogoś Kochają!

- Naprawdę? - W jego głosie zabrzmiała zmysłowa, jedwabista nuta, którą już poznała.

Przycisnął usta do jej warg w pocałunku tak słodkim, że zaczęła drżeć, a potem przesunął wargami po jej szyi i przytulił ją do siebie z taką delikatnością, jakby była najcenniejszym klejnotem.

To tylko rutyna, powtarzała bezradnie w duchu, gdy pocałunek Reece'a stawał się coraz bardziej namiętny, gdy rozwierał jej usta, by po chwili obsypywać jej kark i szyję setkami przelotnych muśnięć. Krew gorąca jak ogień pulsowała jej w żyłach, w uszach słyszała szum, jakby przytknęła do nich morskie muszle - i po chwili przestała myśleć, poddając się fali gwałtownej namiętności. Niemą zachętę z jej strony zrozumiałby o wiele mniej doświadczony mężczyzna.

- Miriam... - Oderwał się od niej i patrzył na nią teraz lekko zmrużonymi oczami. - Wejdźmy do środka na kieliszeczek czegoś mocniejszego - zaproponował.

Wiedziała, o co ją prosi, ale natychmiast skinęła głową. Obszedł samochód dookoła, by otworzyć jej drzwi, a potem znów objął ją ramieniem i zaczął całować

głodnymi, spragnionymi ustami, na nowo ogarnięty pożądaniem. Pragnęła go również... pragnęła tak bardzo, że wprost nie mogła poznać samej siebie.

Gdy przytuleni szli w stronę domu, nagle oślepiły ich reflektory i jakiś czerwony, sportowy wóz pojawił się na podjeździe.

- Kochanie! - Sharon eleganckim ruchem wyslizgnęła się z za kierownicy, demonstrując smukłe nogi w czarnych pończochach. - Po prostu musiałam cię zobaczyć... - Wolno przeniosła wzrok na Miriam, tak jakby dopiero teraz dostrzegła jej osobę w objęciach Reece'a. - Czyżbym przyjechała nie w porę, kochanie?

- Właśnie odjeżdżałam. - Miriam z płonącymi policzkami wyrwała się z ramion Reece'a. - Mój samochód stoi za domem...

- Miriam? - Gdy już zdążyła się odwrócić, chwycił ją za rękę. - Myślałem, że wejdiesz na kawę?

- Innym razem. - Zmusiła się, by ukryć ból pomieszany z gniewem i delikatnie wyswobodziła ramię z jego uścisku. - Dziś wieczór mam jeszcze trochę papierkowej roboty. Dobranoc.

Kątem oka zauważyła jeszcze, że twarz Reece'a miała twardy wyraz, a srebrnoszare oczy miały pociski. Skinęła głową Sharon na pożegnanie i zaczęła iść szybko - prawie biec - na tył domu. Wpadła do samochodu jak spłoszony królik do nory.

- Zapal, proszę cię, zapal - błagała gorączkowo, przekręcając kluczyk w stacyjce, aż wreszcie z uczuciem głębokiej wdzięczności usłyszała, jak silnik, krztusząc się i kaszląc, poderwał się do życia.

O wiele za szybko pokonała podjazd i nie zważając na znak stopu, włączyła się do ruchu na głównej drodze.

Idiotka, kompletna idiotka! - wyrzucała sobie w duchu. Pozwolić sobie na coś takiego z mężczyzną, który wręcz oświadczył, że nie istnieją dlań żadne emocjonalne zobowiązania. Wierzchem dłoni otarła twarz mokrą od łez i mocno zacisnęła zęby. Ochota na płacz już minęła, ale otworzyła się w jej sercu otchłań rozpacz.

Była idiotką, skończoną idiotką... Nareszcie zrozumiała powód swej zadziwiającej słabości do Reece'a. To nie było tylko fizyczne zauroczenie, po prostu kochała go...

Jęknęła głośno, uderzając pięścią w kierownicę. Jak to się stało - nie wiedziała. Pokochała mężczyznę, który nawet nie rozumiał znaczenia słowa miłość, a co więcej, miał mnóstwo kobiet, z których jedna właśnie była z nim teraz...

Zanim podjechała pod dom, zdołała nieco uporządkować bezładne myśli. Kochała go - temu nie mogła zaprzeczyć. I było jej ogromnie przykro z powodu cierpień i bólu, jakich doświadczył w dzieciństwie. Ale teraz musiała przede wszystkim pomyśleć o sobie. Musiała ochronić się przed ostateczną klęską, wznosząc między sobą a Reece'em wysoki mur, którego żadne z nich nie potrafiłoby przeskoczyć.

Wyobraziła sobie jego wysoką, smukłą postać, jego męską twarz o wyrazistych, ostrych rysach i poczuła nieopisany ból - jak po stracie kogoś bardzo bliskiego. Czyż można jednak opłakiwać coś, czego się nigdy nie posiadało? Przytaknęła sobie z goryczą w sercu. Widać... można.

Tej nocy nie zmrużyła oka. Rankiem zmusiła się, by wstać, wziąć prysznic i zjeść śniadanie. Siedząc przy stole, melancholijnie obserwowała, jak brudnoróżowe niebo przybiera z wolna barwę jasnego błękitu.

Nie chciała widzieć Reece'a... A jednocześnie rozpaczliwie tego pragnęła. Czy można tak szybko i tak mocno się w kimś zakochać? Obruszyła się z powodu własnej głupoty. Po co zadawała sobie po stokroć to samo pytanie, skoro doskonale знаła odpowiedź? A Reece uważał, że miłość to nieosiągalny ideał, iluzja... Znów zacisnęła usta w niemym bólu.

Do rezydencji Vance'ów przyjechała kilka minut przed dziewiątą. Vera i Dave zajęci już byli przygotowywaniem składników do swego słynnego pasztetu, udała się więc prosto do pani Goode. Pragnęła, by starsza kobieta, traktowana w tym domu jak członek rodziny, czuła się potrzebna i włączona do przygotowań.

Zastała gospodynię siedzącą przed kominkiem z książką w ręku.

- Miriam! - ucieszyła się na jej widok. - Wejdz, proszę, i usiądź na chwilę.

- Jest kilka spraw, które chciałabym z panią omówić - powiedziała Miriam, uśmiechając się ciepło.

- Dobre z ciebie dziecko, Miriam. Doskonale wiem, że potrafisz dać sobie ze wszystkim radę sama, ale to nie w twoim stylu, prawda? Reece bardzo cię podziwia, wiesz o tym? - ciągnęła z ożywieniem.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Podziwia? Ciekawe, jakie wobec tego uczucia żywi do pięknej Sharon? - Bardzo się cieszę, jeśli to prawda - powiedziała spokojnie. - Zwłaszcza jeśli po skończeniu naszej pracy stwierdzi to na piśmie. Większość naszych kontraktów zależy od referencji.

Zdawało się, że pani Goode chce coś powiedzieć, ale Miriam nie dała jej dojść do głosu.

- Zastanawiałam się właśnie nad rozsadzeniem gości... - mówiła szybko. - Być może mogłaby mi pani pomóc...?

Kilka minut omawiały tę sprawę, aż wreszcie Miriam zmusiła się do wymówienia imienia Reece'a.

- Czy Reece wspomniał pani o moim pomysle w sprawie kwiatów? - spytała. - Chcę wynająć specjalistyczną firmę, która oddzielnie się tym zajmie.

- Nie, nic mi o tym nie mówił. - Pani Goode potrząsnęła głową. - Ale... wczoraj wieczór, gdy z nim rozmawiałam, był trochę rozstrojony...

- Dlaczego? - spytała Miriam ostrożnie, czując przyspieszone bicie serca.

- Chyba ma jakieś problemy z zagranicznym kontraktem, w który mocno się zaangażował. - Pani Goode chrząknęła z dezaprobatą. - Zadzwonili do niego o dziesiątej wieczorem! Widział kto coś podobnego! W każdym razie wpadł wieczorem do mojego pokoju i poinformował, że o szóstej rano wylatuje do Francji. Rzecz jasna, wszystko inne stało się mało ważne.

- Tak myślę - zgodziła się automatycznie.

Bez wątplenia, gdy otrzymał ten telefon, zapomniał o jej istnieniu. A może nawet wcześniej... jeśli Sharon została?

Och, i pomyśleć, że wczoraj sama z chęcią by została z Reece'em! Z chęcią? Wręcz marzyła o tym... Mocno zagryzła dolną wargę, przeżywając nawrót wyrzutów sumienia.

- Dobrze się czujesz, moja droga? - zaniepokoiła się pani Goode. - Wyglądasz mizernie.

- Nic mi nie jest.

Och, jakże chciała, by tak było, powtarzała sobie w duchu, wychodząc z pokoju. Nie mogła się załamać z tego powodu. Nie mogła. Była przecież dorosłą kobietą, współpracowniczką dobrze prosperującej firmy... i cały świat stał przed nią otworem. Reece Vance nie był jedynym mężczyzną na ziemi. Ale te argumenty nie chciały zadomowić się w jej umyśle i - co gorsza - w jej sercu. Czuła, że brzmiały podejrzenie i... niewiarygodnie.

Następne dni minęły jak sen w natłoku pracy. Miriam na szczęście nie miała czasu na ponure rozmyślenia. Gdy wracała wieczorami do domu, była tak zmęczona, że kładła się od razu do łóżka, nawet bez zjedzenia kolacji, i natychmiast zasypiała.

Reece telefonował codziennie do pani Goode, aby sprawdzić postępy przygotowań, toteż Miriam, by uniknąć osobistej z nim rozmowy, co wieczór zdawała gospodyni raport ze swych poczynąń.

Wszystko idzie dobrze, pocieszała się przez cztery dni nieobecności Reece'a. Mogła się bez niego obejść. To wcale nie było aż tak trudne. A gdy na dobre się stąd wyniesie, powróci do normalnego życia i w ogóle zapomni o tym mężczyźnie...

Mdlące uczucie w żołądku, pustka w głowie, dziwne, męczące sny po nocach oraz szalone bicie serca w ciągu dnia - z wszystkim tym sobie poradzi. A jeśli przyjdzie jej ochota zapłakać w najbardziej niespodziewanych momentach, to i nad tym też zapanuje.

Środa, na dwa dni przed ślubem, była najbardziej koszmarnym dniem. Wszystko od rana szło źle. O siódmej wieczorem nawet nie zaczęła jeszcze sprzątać, a była już spóźniona o parę godzin w stosunku do ścisłego harmonogramu dnia.

Jeszcze dwa dni...

Zamknęła oczy i modliła się o spokój.

- Wyglądasz okropnie.

Zamarła na moment, nim odważyła się spojrzeć w stronę drzwi na stojącego tam mężczyznę. On również wyglądał na zmęczonego.

- Dziękuję za komplement - powiedziała sarkastycznie, wrzucając do worka na śmiecie resztki pozostałe na blatach. - Sam także nie wyglądasz najlepiej - dodała ostro, odrzucając do tyłu grzywę jedwabistych, rudych włosów, które tworzyły teraz ognistą kurtynę wokół jej ramion.

- Wcale nie miałem na myśli... - Urwał i obrócił ją szybko do siebie, po czym z ogromną powagą pocałował ją w czubek nosa. - Jesteś zmęczona, wyczerpana, wykończona... - Znów ją pocałował. - Ale nigdy nie spotkałem równie pięknej istoty.

- Widocznie niezbyt uważnie się rozglądałeś - odparła słabym głosem, starając się wzbudzić w sobie gniew, który ustąpił w momencie, gdy Reece ją dotknął.

- Tęskniłem za tobą. - W jego głosie zabrzmiał ton lekkiego zdziwienia, jakby nie dowierzał samemu sobie. - Dużo o tobie myślałem...

- Naprawdę? - Och, to oczywiste! Wyjechał, myśląc, że była w każdej chwili do wzięcia. Łatwa i dostępna... Po tym, co zaszło, cóż innego mógłby myśleć?! - Reece... - chwyciła głęboki oddech - muszę ci coś wyjaśnić...

- Te włosy... Te twoje wspaniałe włosy... - Zdawał się jej nie słyszeć. Jak urzeczony przesunął otwartą dłoń po jej policzku. - Nigdy w życiu nie widziałem czegoś równie zachwycającego. Jesteś piękna, Miriam.

Gdy się pochylił, by ją pocałować, jednym szybkim ruchem zdołała wysunąć się z jego ramion. Musi zrozumieć, że nie może zostać jego kochanką... zabawką na

kilka tygodni lub miesięcy, dopóki mu się nie sprzykrzy.

Założyła włosy za uszy, podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Reece, jeśli chodzi o tamten wieczór - podjęła z determinacją, wpatrzona w jego piękne, srebrzyste oczy, w których teraz malowała się czujność. - Obawiam się, że odniosłeś mylne wrażenie...

- Słucham? - Już nie próbował jej objąć. Cofnął się o krok i krzyżując ramiona, patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

- Być może tak to wyglądało - plątała się bezradnie - ale nie chodzę do łóżka z każdym... - Znow urwała, poszukując właściwych słów.

- Wydaje mi się, że jak dotąd wymieniliśmy zaledwie kilka pocałunków - wtrącił łagodnie.

- Och, dobrze wiesz, co mam na myśli! - Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi chciała podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona. Do licha, jakże mogła nawet o tym pomyśleć! Po tym wszystkim, co od niego usłyszała... Musiała natychmiast uporać się z tą falą zdradzieckiej słabości. - To było coś więcej niż kilka pocałunków - odezwała się bardziej stanowczym tonem. - Wyjaśniłeś mi przecież, jaki masz stosunek do kobiet, Reece. A ja nie nadaję się do takich przelotnych romansów. - W przeciwieństwie do Sharon, pomyślała z goryczą.

- Pragniesz mnie, Miriam - powiedział bezbarwnym głosem. - Może nie chcesz sobie tego uświadomić, ale obydwójce wiemy, że to prawda. Twoje ciało cię zdradza. Wiem, że nie nadajesz się do romansu... przelotnego czy jakiegokolwiek innego, ale chyba nie zamierzasz do końca życia zachować cnoty?

- Moje zamiary nie mają nic wspólnego z tobą, Reece. - Czowała dojmujący ból w sercu, słysząc jego głos pozbawiony wszelkich emocji. Ale musiała być silna... za wszelką cenę. - Byłeś ze mną szczery, więc ja również będę szczerą. Nie podoba mi się ani sposób twojego życia, ani tych kobiet, o których mówiłeś. Nie jestem do nich podobna i nie chciałabym być. Dla mnie takie życie jest... obrzydliwe.

- Nie sądziłem, że należysz do ludzi, którzy tak ostro oceniają innych - skon-

statował rzeczowo.

- Dla mnie to również niespodzianka - odparła szczerze.

Czy nie widzisz, jak bardzo cię kocham?! - krzyczała w duchu. Tak bardzo, że myśl o innej kobiecie w twoich ramionach przyprawia mnie o dreszcze. Jak możesz pragnąć jednocześnie mnie i Sharon?!

- Zauważyłaś, że mi się podobasz? - spytał spokojnie.

- Fizycznie, tak. Zapala się między nami jakaś iskierka, ale jestem pewna, że tobie przytrafia się to nader często. - Patrzyła na niego spokojnie, mimo że serce łomotało jej w piersi. - Uważasz przecież, że to nic złego pragnąć kogoś i zaspokajać to pragnienie, czyż nie?

- Nie wiem, co sobie wyobrażasz - przerwał jej ostro - ale nie interesuje mnie przypadkowy seks, jeśli to właśnie miałaś na myśli... Owszem, byłem związany z kilkoma kobietami, ale mam trzydzieści pięć lat i nie jestem mnichem. Nie były to jednak przypadkowe związki. Każdy z nich coś dla mnie znaczył i trwał przez pewien czas.

- Ale nie kochałeś tych kobiet - powiedziała z wyrzutem, czując jednocześnie i gniew, i zazdrość. Jakże przy tym mógł zachować taką obojętną minę, podczas gdy ona toczyła heroiczną walkę, by opanować nerwy!

- To prawda, nie kochałem - potwierdził ze stoickim spokojem. - Uważasz, że byłoby lepiej, gdybym cię okłamywał?

- I mnie również nie kochałbyś - stwierdziła, ignorując jego słowa.

- Jakże to ma znaczenie? Powiedziałaś przecież, że nie jestem twoim ideałem mężczyzny. Czy nie powinniśmy więc lepiej się poznać?

- W łóżku? - rzuciła z sarkazmem.

Nie był jej ideałem? Co za straszliwa ironia!

- Niekoniecznie. - Uśmiechnął się lekko. - Jeśli wolisz, istnieją inne miejsca.

- Dziękuję, nie. - Nawet drgnieniem powieki nie zareagowała na tę próbę zmiany nastroju. - Ty niczego nie rozumiesz, Reece. A może droczysz się ze mną?



Próbujesz mnie uwieść, ostrzegając jednocześnie, żebym na nic nie liczyła. Nazywasz to uczciwością, ale moim zdaniem to zwykle tchórzostwo. Być może moje poglądy cię rozbawią, ale ja, oddając się mężczyźnie, chcę przynajmniej mieć nadzieję, że związek ten będzie trwać wiecznie. I nie widzę w tym niczego śmiesznego! - Chwyciła głęboki oddech i zniżyła głos, ponieważ z nadmiaru emocji zaczęła krzyczeć. - Chcę, aby mój partner uważał mnie za swój najcenniejszy skarb, chcę mieć normalny dom i dzieci i...

- ...kapatcie przy kominku - dokończył jadowitym tonem.

- Właśnie! - Spojrzała mu w oczy, nie zważając na jego drwinę. - Właśnie tak!

I nie chcę ustawicznie się zadręczać, kim będzie następna kobieta w jego życiu...

- Do diabła, Miriam, wcale tak być nie musi - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- A poza tym - dodała ciszej, zdając sobie sprawę, że to, co miała mu do powiedzenia, zrazi go być może na zawsze. Modliła się, aby słowa nie uwięzły jej w gardle. - Poza tym nie mogłabym oddać ci się bez miłości - dokończyła z determinacją. - A obydwójce wiemy, że to niemożliwe...

- Niemożliwe - powtórzył jak echo. - Tak, rozumiem. - Twarz mu pobladła. Malował się teraz na niej gniew, pomieszany z uczuciem trudnym do określenia... Czyżby było to rozczarowanie? - Doprowadziliśmy tę rozmowę tak daleko, jak tylko to było możliwe - dokończył. - Dziękuję ci za szczerość, Miriam. - Odwrócił się i podszedł do drzwi.

Na widok jego białej jak kreda i surowej twarzy ogarnęła ją niespodziewanie potężna fala czułości i namiętności. Choć była zła, że sprawił jej tyle bólu, i nawet nie próbował zrozumieć, co czuła - przede wszystkim przygniotła ją rozpacz z powodu nieuchronności losu. Tak musi być, powtarzała sobie w kółko. Kochała go i nienawidziła jednocześnie... Ta sytuacja stawała się nie do zniesienia.

- Przypominam ci, że w piątek zaczynają przyjeżdżać krewni Craiga - powiedział, zatrzymując się jeszcze przy drzwiach i obejmując twardym spojrzeniem panujący w kuchni bałagan. - Zarówno stan kuchni, jak również twój oplakany wy-

gląd świadczą, że przygotowania nie idą zgodnie z planem.

- Nic podobnego! - usiłowała zaprotestować. - Tylko dzisiaj mamy niewielkie opóźnienie. Ale zostanę dłużej i dokończę pracę...

- Stanowczo nalegam - przerwał ostro - abyś od jutra zamieszkała tu na kilka dni.

- Ale... - Słowa zamarły jej na ustach. Nie miała wyjścia, powinna przenieść się do tego mieszkania na najbliższe dwa dni. - Dobrze - przystała bez dalszych oporów.

Gdy Reece wreszcie wyszedł, Miriam cała drżąca oparła się o kuchenne szafki. Walczyła z palącymi łzami, które napływały jej do oczu. Jak mógł oskarżyć ją o to, że źle wykonuje swoją pracę! Czyżby była to obrzydliwa zemsta za to, że nie padła mu w ramiona? Och, nienawidziła go teraz jeszcze bardziej - nienawidziła z całej duszy.

- Miriam? - W drzwiach ukazała się ciemna głowa Barbary. - Cieszę się, że cię jeszcze zastałam. Chciałabym, żebyś poznała Craiga...

W ferworze pracy Miriam całkiem zapomniała, że siostra Reece'a i jej narzeczony przyjeżdżają dziś wieczór. Gdy wysoki, przystojny mężczyzna wszedł za Barbarą do kuchni, spostrzegła Reece'a, stojącego za nimi w drzwiach z groźną miną.

- Witaj! - Nim zdążyła się zorientować, znalazła się w potężnych ramionach Craiga. - Powinniśmy ci bardzo podziękować, Miriam - mówił narzeczony Barbary, cofając się o krok i przyglądając się jej najbardziej niebieskimi oczami, jakie w życiu widziała. - To z pewnością nie było łatwe zadanie.

- Za to jej płacę. - Słowa Reece'a przecięły powietrze jak ostry nóż.

Patrzył na Miriam i Craiga porażająco lodowatym wzrokiem.

Craig nie wiedział, jak zareagować, a Miriam stała po prostu zakłopotana. Opanowała się dopiero po chwili.

- Miło jest mieć świadomość, że ktoś docenia ciężką pracę - powiedziała z na-

ciskiem, a potem zwróciła się do Craiga z najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki w tej sytuacji potrafiła się zdobyć. - Cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać, Craig.

Craig uśmiechnął się szeroko, pokazując białe zęby, kontrastujące z opaloną twarzą.

- Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni, Miriam... - Barbara, zerkając na brata i widząc zbliżającą się burzę, starała się jak najszybciej wyciągnąć Craiga z kuchni. - Porozmawiamy sobie jutro... A teraz muszę przygotować Craigowi coś do jedzenia.

- O, nie, sam sobie przygotowuję! - zaprotestował gorąco, podążając za Barbarą.

Usłyszeli jeszcze jego śmiech, gdy zamykał za nimi drzwi.

Reece wpatrywał się w Miriam przez kilkanaście sekund, a ona starała się bez mrugnięcia powieką wytrzymać jego przenikliwy wzrok.

- Czy twoim zdaniem wyglądają na idealną parę? - spytał cierpko.

- Ważne, co do siebie czują - odparła.

- Och, tylko nie zaczynaj znów mówić mi tych rzewnych nonsensów o miłości - ostrzegł ją lodowatym tonem. - Zwłaszcza po tym przedstawieniu, jakie wspólnie odstawiliście.

- Co takiego sugerujesz? - zjeżyła się.

- Niczego nie sugeruję. Po prostu stwierdzam fakt, że w skandaliczny sposób flirtował z tobą, a ty go do tego zachęcałaś!

- Chyba postradałeś zmysły! - wybuchła. - On jest po prostu przyjaźnie nastawiony do ludzi...

- Szczególnie do przedstawicielek płci pięknej - nie dawał za wygraną.

- Przecież właściwie nie znasz tego człowieka! - krzyknęła z pasją. - Jak możesz wydawać tak pochopne i krzywdzące sądy?

- Nigdy nie wypowiadam pochopnych sądów. Od pierwszego rzutu oka potrafię oddzielić ziarno od plew.

Nigdy nie słyszała równie aroganckiej opinii. Właściwie miała ochotę roze-

śmiać mu się w nos.

- Jesteś niepoprawnym megalomanem - rzekła z pogardliwym uśmiechem. -  
Aż trudno uwierzyć, że ktoś taki istnieje naprawdę...

- Lepiej w to uwierz, Miriam - odparł ponuro i leciutko musnął gorącymi wargami jej zaciśnięte usta.

A potem wyszedł z kuchni, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy następnego poranka Miriam obudziła się z ciężkiego, niespokojnego snu, od razu zauważyła, że jej pokój obłany jest dziwnym, jasnym blaskiem. Powoli zmusiła się do opuszczenia ciepłego łóżka i podeszła do okna. Gdy odsunęła podniszczone, welwetowe zasłony, oczom jej ukazał się świat w bieli. Musiało padać przez całą noc, ponieważ gruba warstwa śniegu pokrywała wszystko - od czerwonych dachówek po szare chodniki, a duże, pierzaste płatki nadal wirowały w powietrzu.

- Jak pięknie... - westchnęła do siebie, podziwiając bajeczny widok za oknem. Przyglądała się ostrym zarysom nagich drzew po drugiej stronie ulicy, pokrytych teraz ciepłym, białym kożuchem - i nagle zamarła. Na chodniku stał Reece Vance i patrzył prosto w jej okno. Jego uniesioną do góry twarz pokrywały gwiazdziste płatki.

Miriam w popłochu cofnęła się do środka. Reece? Co, na Boga, robi o tak wczesnej porze przed jej domem? Ledwie zdążyła przyczesać rozwichrzone włosy, narzucić szlafrok i wsunąć na bose stopy kapcie, gdy na dole rozległ się ostry dzwonek.

Z zarumienionymi policzkami i wyrazem zaciekawienia w oczach zbiegła po schodach.

- Reece...? Co się stało?

- Czy zawsze otwierasz drzwi, nie pytając, kto tam, ani nie spoglądając przez wizjer? - Twarz miał nachmurzoną, a ton głosu świadczył o rozdrażnieniu.

- Tylko czasami. - Uśmiechnęła się niepewnie, nawet nie zdając sobie sprawy, jak urzekająco wyglądały jej ogniste włosy na tle białego szlafroka. - Widziałam cię przez okno...

- Miriam, żyjemy w końcu dwudziestego wieku, na wypadek, gdyby nikt ci o tym nie powiedział, i powinnaś zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw czyhających na samotne, młode dziewczyny. Nigdy więcej nie otwieraj drzwi, nim dokładnie nie sprawdzisz, kto stoi na zewnątrz, zrozumiałaś?

- Reece, nie jestem już młodą dziewczyną... - Przyglądała się jego coraz bardziej pochmurnej twarzy. - Ale właściwie, co tutaj robisz o tak wczesnej porze? Dopiero dochodzi wpół do ósmej!

- Doskonale wiem, która godzina - burknął pod nosem, chyba trochę zażenowany, a potem ręką wskazując schody dodał: - W tak mroźny poranek chyba mogę liczyć na filiżankę kawy?

- Ale powiedz mi, dlaczego tu przyjechałeś? - naciskała.

- Właśnie z powodu pogody! - Zirytowany potrząsnął głową. - Jest bardzo zimno i ślisko, a twój antyczny wehikuł nie spisuje się najlepiej nawet przy dobrej pogodzie. Postanowiłem przyjechać po ciebie, zwłaszcza że masz zamiar przewieźć dziś do mnie swoje bagaże. Mam nadzieję, że nie zmieniłaś planów... - Zawiesił głos, ale nie czekając na jej reakcję, dokończył: - Będziesz mogła korzystać z samochodu Barbary, ale szczerze mówiąc, wolałbym, żeby wszystko, co potrzeba, zostało ci dostarczone. - Odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach.

To jeszcze nic nie oznacza, powtarzała sobie w duchu, postępując za nim krok w krok. Absolutnie nic... Po prostu niepokoił się, czy dotrze na czas do pracy. A liczyła się teraz każda minuta, jeśli wszystko miało pójść gładko. I tylko o to mogło mu chodzić, stwierdziła stanowczo.

- Kawa czy herbata? - spytała uprzejmie, wchodząc za nim do swego małego,

przytulnie urządzonego pokoju, który nazywała domem.

- Wszystko jedno. - Zaciekawiony rozejrzał się dookoła. - Od razu widać, że to twoje mieszkanie - powiedział z wyraźną dumą w głosie. - Działa prowokująco na zmysły.

Rozejrzała się po mieszkaniu, jakby oglądała je po raz pierwszy. Zasłony były stare i lekko spłowiałe, a wykładzina w kilku miejscach przetarta, ale jaskrawe dywaniki, kolorowe poduszki oraz barwne doniczki nadawały wnętrzu zdecydowanie wesoły wygląd.

- Czy to ma być komplement, czy krytyka? - spytała z niepewnym uśmiechem.

- Oczywiście, że komplement.

Stał w smudze porannego światła i gdy mimochodem spojrzała na jego gładko ogoloną twarz, pomyślała, że w dotyku musiała przypominać jedwab...

Och, co za nieroztropna myśl!

- Zaczekaj... Pójdę się przebrać - powiedziała zażenowana, dostrzegając w głębi jego srebrnoszarych oczu wyraźne iskierki pożądania.

- Daj spokój, Miriam. - Głos miał leniwy, ciepły i bardzo zmysłowy. - Jesteś całkiem przyzwoicie ubrana, więc najpierw zrób nam coś do picia, a potem pójdziesz się przebrać, zgoda? A ja tymczasem przygotuję grzanki.

- Potrafisz upiec grzanki? - Nie zdołała ukryć zdziwienia.

- Potrafię - pochwalił się z przelotnym, ironicznym uśmiechem. - Od czasu do czasu przyrządzam całkiem niezłe śniadanie.

Złośliwy błysk w jego oczach świadczył, że chciał, aby pojęła aluzję.

I Miriam zrozumiała ją bezbłędnie. Energicznie - zbyt energicznie - mieszała kawę w kubkach, zastanawiając się z goryczą, jak często zdarzało mu się przygotowywać śniadanie dla kobiety, z którą właśnie spędził noc...

- Myślę, że już się rozpuściła. - Jego głos podziałał na nią jak wstrząs elektryczny. Wracając do rzeczywistości, zorientowała się, że wykonuje tę czynność co

najmniej od pół minuty.

- Z mlekiem i cukrem? - Starła się zachować obojętny ton.

- Nie, dziękuję. - Roześmiał się cicho. - Idź się przebrać, skoro moja obecność tak cię paraliżuje.

Paraliżuje? Myślał więc, że była zdenerwowana! Co za tupet! Wyprostowała się z całą godnością, na jaką ją było stać, i odezwała się spokojnym, chłodnym tonem:

- Pochlebiasz sobie. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do zabawiania mężczyzn w szlafroku o wpół do ósmej rano. I to wszystko. - Jednym gwałtownym ruchem zebrała swoje rzeczy i zdecydowanym krokiem pomaszerowała w stronę drzwi. - W przeciwieństwie do kobiet, z którymi zazwyczaj masz do czynienia - dodała, wychodząc do łazienki znajdującej się na końcu korytarza.

Gdy się umyła i przebrała w dzinsy i ciepły sweter, odzyskała nieco kontroli nad sobą. Związała jeszcze włosy w wysoki koński ogon i lekko pomalowała rzęsy. Gotowa... Zerknęła przelotnie na swe odbicie w starym, zmatowiałym lustrze. Jeśli szukał eleganckiej, wymuskanej panienci, powinien zwrócić się do Sharon, pomyślała ze złością. Ona nazywała się Miriam Bennett... i w każdych okolicznościach pozostawała sobą!

- Może być jajecznica na grzankach? - Odwrócił lekko głowę, gdy weszła. Stał przy kuchence w samej koszuli, mieszając jajecznicę na patelni i jednocześnie spoglądając na grzanki.

Ten sielski, domowy obrazek - to było więcej niż jej napięte nerwy mogły znieść. W dodatku wyglądał niezwykle przystojnie i bardzo pociągająco. Doszła do wniosku, że robił to celowo.

Podjejrliwie spoglądała na jego szerokie plecy, odkładając na półkę kosmetyczkę. Przyznała przecież, że podobał jej się fizycznie, więc teraz ostentacyjnie demonstrował, co traciła, hołdując zasadom, które on uznawał za śmieszne.

- Przestań się wreszcie zżymać - powiedział nagle, wcale się nie odwracając.

Zdjął patelnię z ognia, posmarował kilka grzanek i rozłożył porcje na dwa talerze. - Posił się, nim wybuchniesz fałszywym oburzeniem - rzekł łagodnie, przysuwając jej talerz, a potem zajmując miejsce obok niej przy wąskim bufecie służącym za stół jadalny. - Moja obecność tutaj nie wynika z żadnych ukrytych pobudek - dodał wyjaśniająco. - Chciałem jedynie, abyś bezpiecznie do mnie dojechała.

- W porządku - zgodziła się końcu.

Kochała go przecież, więc jakie to wszystko miało znaczenie! Uśmiechnęła się do niego promiennie i siadła na drugim stołku.

- No, ale nie ręczę za siebie, jeśli jeszcze raz tak się do mnie uśmiechniesz - ostrzegł ją łagodnie, wymownie przyglądając się jej ustom.

Nigdy przedtem nie był tak niebezpieczny jak teraz. Cóż za dziwny, przewrotny nastrój go ogarnął?

- Ale chyba wolno mi się uśmiechnąć od czasu do czasu? - spytała nieśmiało, spoglądając na niego spod opuszczonych rzęs. Siedzieli na śmiesznie wysokich stołkach, za blisko siebie, o wiele za blisko, myślała bezradnie, gdy przyglądał jej się uważnie zmrużonymi oczami.

- Lubisz się śmiać, prawda? - Podniósł do ust kubek z kawą i przyglądał jej się teraz przez mgiełkę pary. - Czy naprawdę patrzysz na życie z takim optymizmem i radością?

Miej się na baczności, Miriam! - przestrzegała się w duchu, czując w sercu gwałtowne ukłucie. Przecież ostatnio w jej życiu było więcej bólu niż radości. A wszystko to przez niego...

- Nie jestem nakręcaną lalką, która wydaje radosne okrzyki - powiedziała ścisłym głosem, sięgając po kubek i mieszając kawę, by czymś zająć ręce. - Życie nie oszczędziło mi smutku, ale nie lubię rozczulać się nad sobą, To nikomu nie pomaga i działa destrukcyjnie...

I ty to mówisz, Miriam? - pytała się w duchu. Powinnaś przywołać te słowa jak zaklęcie, gdy już na dobre pożegnasz się z Reece'em...



- Spytałem cię kiedyś, czy byłaś w kimś zakochana... W mężczyźnie - powiedział zduszonym głosem, obserwując, jak znów nerwowo miesza kawę. - Nie udzieliłaś mi jasnej odpowiedzi...

Wciągnęła głęboko powietrze. Cóż mogła mu powiedzieć? W głowie miała zamęt myśli. Wreszcie zdecydowała się na prawdę... częściową prawdę.

- Byłam zakochana - powiedziała krótko. - Niestety, bez wzajemności. I to już koniec historii.

- Bez wzajemności? - Głos miał dziwnie zdenerwowany. - Facet musiał być szalony!

Jest szalony... Zmusiła się do wzięcia sztucców i spokojnego jedzenia jajecznicy. A przecież jej świat rozpadał się właśnie na kawałki! Szalony... Szalony i cudowny, zniechęcony i kochany... i wszystko, czego dusza zapragnie!

Wzruszyła tylko ramionami, ale nic nie powiedziała.

- I to doświadczenie nie nappełniło cię goryczą, choćby na pewien czas? - spytał po dłuższym namyśle. - Skoro myślałaś, że go kochasz...

- Ja niczego nie myślałam! - zaprzeczyła z ożywieniem, odnosząc talerz do zlewu. - Powiedziałam ci już raz, że miłość istnieje naprawdę. Nie zawsze przychodzi w porę, nie zawsze jest przyjemna, ale to nie oznacza, że jest mniej prawdziwa. Nie zawsze układa nam się w życiu tak, jak chcemy.

- Miriam... - Podeszedł do niej i położył jej dłoń na ramieniu. - Jesteś śliczna i bardzo dzielna... Powtarzam, ten facet musiał być głupi. - Cofnął rękę, za co mu była niezmiernie wdzięczna. Jeszcze jedno delikatne dotknięcie jego dłoni, a musiałaby ostro zaprotestować albo, co gorsza, wybuchnąć płaczem. Obie reakcje byłyby żenująco niemądre.

Usta miał zaciśnięte, a w oczach czaiły się złe błyski, jakby naprawdę był wściekły na mężczyznę, który odrzucił jej uczucie. Dobrze mu tak, pomyślała w nagłym przypływie gniewu, który dał jej siłę, aby wzruszyć lekko ramionami i zabrać się do zmywania.

Wyszli z mieszkania kwadrans później. Reece w jednej ręce niósł jej walizkę, drugą zaś podtrzymywał jej ramię, torując drogę przez głęboki śnieg. Od dłuższego czasu nie odezwał się ani słowem, pograżając się w ponurym nastroju, którego Miriam nawet nie usiłowała rozproszyć. Sama czuła się zboląła, okaleczona, rozpaczliwie smutna i bardziej nieszczęśliwa niż kiedykolwiek przedtem w życiu.

Zerknęła na niego, gdy zajmował miejsce za kierownicą - twarda, męska twarz była napięta i odległa, a srebrnoszare oczy nie wyrażały odrobiny uczucia. Sharon doskonale do niego pasowała... Co do tego nie było żadnej wątpliwości. Sharon - piękna laleczka, która zawsze potrafiła odegrać właściwą rolę we właściwym miejscu...

Droga do domu Reece'a rzeczywiście okazała się karkołomna. Padał gęsty śnieg i wycieraczki z trudem nadążały z jego odgarnianiem, jezdnie zaś były śliskie i gdzieś tam pokryte zaspami.

Gdy wreszcie znaleźli się na podjeździe przed domem, Miriam odezwała się pierwsza:

- Dziękuję, że przyjechałeś po mnie, Reece. Nie zdawałam sobie sprawy, że drogi wyglądają tak groźnie. Ale mogłam wziąć taksówkę, więc nie musiałeś fatygować się osobiście...

- Owszem, musiałem. - Przez jedną ulotną chwilę, nim wysiadł z samochodu, dojrzała na jego twarzy jakiś dziwny wyraz, który poruszył ją do głębi, ale zaraz potem, gdy pomagał jej wysiąść, minę miał znów obojętną, a oczy nieprzeniknione. - Barbara wpadłaby w panikę - dokończył.

Wyjął walizkę z bagażnika i poprowadził Miriam do małego apartamentu na tyłach kuchni.

- Na swoim kółku do kluczy masz taki sam klucz - wyjaśnił, otwierając jej drzwi i stawiając walizkę tuż za progiem. - A we frontowych drzwiach jest zasuw, którą możesz zamykać. - Popatrzył na nią obojętnie. - Dzięki temu będziesz podwójnie zabezpieczona - dodał enigmatycznie, odwracając się i wychodząc.

Przez chwilę stała spokojnie, wsłuchując się jak uruchamia samochód i odjeżdża, aby zaparkować przy frontowym wejściu. Chwyciła długi, pełen udręki oddech i podniosła walizkę. Przyjechał po nią tylko dlatego, że chciał uspokoić siostrę, rozmyślała, rozpakowując rzeczy. Dla niego liczyła się tylko Barbara i jej ślub... Och, wiedziała o tym od dawna. Zatrudnił ją do wykonania konkretnej pracy - nic więcej. A jeśli w tym samym czasie uciałby sobie z nią mały romans... to tylko by zyskał. Serce miał skute lodem i takie już ono pozostanie. Być może w jego życiu pojawi się kiedyś osoba bardziej doświadczona, która znajdzie do niego drogę...

Kilka minut po dziewiątej, gdy pracowała w kuchni, oczekując z niepokojem na pozostałych pracowników, zatelefonował jej brat.

- Mim? - Głos miał niespokojny. - Pogoda chyba wszystko skomplikuje...

- Nie panikuj. - Wróciła do tradycyjnej roli pocieszycielki i wiecznej optymistki, mimo że sama tak bardzo potrzebowała teraz wsparcia.

- Odgarnąłem właśnie śnieg z podjazdu i zadzwoniłem do Very i Dave'a, żeby zawiadomili resztę, że przyjadę po wszystkich furgonetką - ciągnął Mitch. - Powinniśmy dotrzeć na dziesiątą. Jeśli mogłabyś tymczasem zająć się wszystkim...

- Nie będę przecież czekać z założonymi rękami - odparła z rezygnacją, o której pojawiają się pozostali pracownicy, a przy okazji sprawdzić, czy przybyły już pokojówki, wynajęte specjalnie na ten weekend do pomocy Jinny.

Jinny, pod kierunkiem pani Goode, wysprzątała wczoraj i udekorowała wielki hol. Brakowało tylko świeżych kwiatów, które miały być dostarczone w sobotę rano. Miriam, idąc po błyszczącej, wywoskowanej podłodze, zerknęła na ściany ozdobione wstążkami i girlandami sztucznych kwiatów i rozmyślała nad szczęściem, jakie spotkało Barbarę i Craiga, którzy odnaleźli się nawzajem, mimo różnic i niezgodności, które przemawiały przeciw ich związkowi.

Gdy otworzyła drzwi prowadzące do głównej części domu, doszły ją podniesione głosy. Z wahaniem postąpiła kilka kroków w głąb holu. Głos Reece'a był wy-

rażnie rozpoznawalny, mimo że słowa nie całkiem zrozumiała.

Kim jednak był jego nieszczęsny rozmówca...?

Raptem drzwi do salonu otworzyły się z rozmachem. Craig z twarzą białą jak papier wypadł na schody i przeskakując co dwa stopnie, zniknął na górnym podestacie.

- Nigdy ci tego nie wybaczę! Nigdy! - Głos Barbary, mimo że drżał z wściekłości, był zimny jak lód. Stała w drzwiach tyłem do Miriam, a przodem do brata. - Nienawidzę cię! Słyszysz? Nienawidzę...

- Nie ma powodu, żeby urządzać takie histerie, Barbaro. - Chłodna, pełna zaciętości odpowiedź doprowadziła Barbarę do nowej eksplozji.

- Insynuujesz, że Craig mnie nie kocha, że interesują go wyłącznie moje pieniądze, a mnie wmawiasz, że wychodzę za niego, żeby zaspokoić dziwne biologiczne potrzeby... I masz czelność twierdzić, że nie ma powodu do hysterii! - grzmiała. - Jak śmiesz! Jakie masz prawo osądzać moje i Craiga uczucia!

- Spytałem tylko, czy rzeczywiście istnieje potrzeba legalizacji waszego związku - odparł z niezachwianą pewnością siebie. - Życie idzie naprzód i za kilka miesięcy twoje uczucia mogą ulec zmianie. Jeśli będziesz chciała zakończyć to małżeństwo, podział majątku może się okazać trudną sprawą...

- Nie będę chciała zakończyć tego małżeństwa! - To już nie była histeria, to był krzyk najwyższej rozpacz.

Och, Reece, ty głupcze, myślała Miriam bezradnie. Ty ślepy głupcze...

- Wszystko zniszczyłeś, a to miał być najszczęśliwszy dzień w moim życiu! - krzyczała Barbara. - Craig przenosi się do hotelu, a goście przyjeżdżają już jutro... Och! - Barbara tupnęła nogą w bezsilnej złości. - Nienawidzę cię, Reece! Żałuję, że w ogóle przyszedłeś na świat! - Pobieгла za Craigiem na górę, zanosząc się łkaniem.

Miriam odczekała minutę, nim podeszła ostrożnie do otwartych drzwi. Reece stał przy ogromnym oknie, zapatrzony na padający śnieg. Plecy miał wyprostowa-

ne, napięte, a ręce schowane głęboko w kieszeniach spodni.

- Reece...

Na dźwięk swego imienia odwrócił się z twarzą jak gradowa chmura.

- Zapewne wszystko słyszałaś? - powiedział głuchym głosem. - Chyba słyszeli wszyscy w promieniu dwóch kilometrów.

- Reece bardzo się mylisz... - odezwała się cicho, wchodząc do pokoju i zamykając drzwi. - Barbara ogromnie go kocha, a jestem pewna, że Craig czuje to samo. Twoja siostra należy do ludzi, którzy kochają tylko raz w życiu i wówczas oddają się temu uczuciu całą duszą. Wydaje mi się, że jest podobna do twojego ojca...

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Twarz jego po raz pierwszy wyrażała ból. Kłótnia z siostrą zraniła go bardziej, niż chciał się do tego przyznać. - Widziałaś Barbarę zaledwie dwa razy... Jak możesz wydawać sądy na jej temat?

- Właśnie dlatego, że znam ją krótko - odparła łagodnym tonem. - Ty jesteś zbyt jej bliski, by zdobyć się na obiektywizm. Zresztą wmówiłaś sobie, że ona jest do ciebie podobna, że wystarczy jej kariera i przypadkowe przyjemności. Być może tak było, ale odkąd poznała Craiga, zmieniła się. On również jest inny, niż myślisz... Gdy go pierwszy raz ujrzałaś, był wykończony po długiej podróży, nie zaś pijany... i wcale nie napastował żadnej dziewczyny, chociaż mogło to tak wyglądać, ale to ta dziewczyna zaczepiała jego...

- Widzę, że niezwykle dużo o nas wiesz - wtrącił, nie kryjąc ironii.

Podeszła do niego, zastanawiając się, co powinna powiedzieć, żeby wreszcie zrozumiał prawdę.

- Wiem, że małżeństwo twoich rodziców nie było szczęśliwe - podjęła spokojnie. - Wiem, że pozbyli się ciebie i Barbary...

- Moja matka zrobiła z życia mojego ojca piekło - przerwał jej z pasją. - On gotów był obracać koła młyńskie, byle tylko uczynić ją szczęśliwą. Ofiarował jej wszystko, co miał, ze sobą włącznie. Obsypywał ją biżuterią, prezentami, waka-

cjami za granicą... wszystkim, o czym dusza zamarzy, ale i tak żył cały czas w strachu, że ona pokocha kogoś innego i go opuści. Ale nie powinien się tym dręczyć. Matka nie była zdolna do jakiegokolwiek głębszego uczucia... była tylko piękną, pustą lalką.

- Zdarzają się takie kobiety - powiedziała, desperacko pragnąc go objąć i scalić z jego twarzy rozpacz i żal. - Być może twoja matka taka była.

- Być może. - Utkwił srebrzyste oczy w jej pobladłej twarzy. - Ale z takim dziedzictwem Barbara nie ma szans...

- Jesteś niemądry! - odparowała z rosnącą złością, ponieważ jego upór zaczął działać jej na nerwy. - Trzeba wychodzić życiu naprzeciw i wyciągając wnioski z otrzymanej lekcji, otwierać następny rozdział. Barbara właśnie tak postąpiła. Zdecydowała się pozostawić problemy rodzinne za sobą i sięgnąć po szczęście, które może mieć z Craigiem. A tobie po prostu brak odwagi, żeby to zaakceptować! Jeśli tego nie uczynisz, stracisz ją na zawsze, Reece - powiedziała niemal błagalnym tonem. - Pod tym względem ona jest do ciebie bardzo podobna i nie rzuca słów na wiatr, więc jeśli od razu jej nie przeprosisz, nie naprawisz wszystkiego i nie zaakceptujesz Craiga po prostu dlatego, że ona go kocha i go wybrała... Och, Reece, będziesz tego żałować do końca życia!

- Mała bojowniczką o sprawiedliwość, prawdę i dobro - wycedził.

Jego ironia była zjadliwa, miała niszczącą moc. Miriam wykonała gwałtowny ruch ręką, jakby chciała uderzyć go w twarz, ale w ostatniej chwili ręka jej opadła. Ujrzała jeszcze tylko jego oczy pociemniałe z wściekłości, a potem nieoczekiwanie poczuła na ustach smak jego ust, gdy chwycił ją w objęcia, odchylił do tyłu i z całej siły, jakby chciał sprawić jej ból, przycisnął do siebie. Zaczęła się z nim szamotać, aż wreszcie obydwójce stracili równowagę i runęli na stojącą z boku skórzaną kanapę.

Nadal z nim rozpaczliwie walczyła w ciszy, a fale gniewu, bólu, miłości i dziwnego pożądania zalewały ją na przemian, aż wreszcie zrozumiała współprzytomna

w jego mocnym, gniotącym uścisku, że walki tej nie może wygrać. Kochała go przecież! Nawet w bólu i złości kochała go całym sercem. Ale on jej nie kochał... Kierowała nim tylko ślepa, fizyczna żądza. Tak naprawdę w ogóle o nią nie dbał... Ta świadomość dodała jej sił.

- Proszę, przestań - przemówiła, otwierając zaciśnięte powieki. - Proszę...

Znieruchomiał na chwilę, po czym jednym zwinnym ruchem powstał z kanapy. Nim zdążył coś powiedzieć, przebiegła przez pokój, otworzyła drzwi i popędziła przez hol, jakby ścigały ją demony.

W kuchni bezwładnie oparła się o ścianę, zaskoczona gwałtownością własnej reakcji. Miała mnóstwo pracy, ale patrząc nic nie widzącym wzrokiem przez okno na świat przypominający świąteczną pocztówkę, myślała tylko o Reece'u.

Musiał naprawić swoje stosunki z Barbarą, powtarzała sobie z desperacją. Utraty siostry nigdy nie przeboleje... Nie powinna się z nim kłócić, prowokować go... Potrząsnęła głową, świadoma własnej głupoty. Nie powinna dopuścić, by ta rozmowa potoczyła się w takim kierunku! Doprowadziła go tylko do jeszcze większej pasji, a przecież weszła do salonu, aby go uspokoić...

Jęknęła głośno, podchodząc do ekspresu i nalewając sobie mocnej, czarnej kawy. Powinna zabrać się do pracy, której miała w bród, i przestać zaprzętać sobie głowę czymś innym. Chociaż teraz nie było już pewności, czy wesele odbędzie się w tym domu. Czy w ogóle się odbędzie...

Och, dlaczego Reece zachowywał się tak szczerze, aż do bólu? Dlaczego nie potrafił pójść na kompromis, jak większość normalnych ludzi? Cóż, w gruncie rzeczy podziwiała w nim tę niszczycielską, skrupulatną szczerłość.

Mitch wraz z pozostałymi pracownikami zjawili się dopiero o dziesiątej, gdy śnieg przestał już padać. W kuchni wrzało teraz jak w ulu. Miriam nie wspomniała bratu o kłótni, jakiej była świadkiem. Uznała, że byłaby nielojalna wobec Reece'a i Barbary. Wiedziała, że jeśli stałoby się najgorsze i Barbara nie wróciłaby po ślubie do tego domu, Reece z pewnością wywiązałby się z umowy finansowej.

Panie Boże, nie pozwól, aby tak się stało, modliła się rozpaczliwie. Jeśli Reece straci Barbarę, stanie się ruiną człowieka... Wiedziała, że kocha swą siostrę, mimo jego uroczyстых zapewnień, że nie istnieją między ludźmi głębsze uczucia. Udowodnił swą miłość i troskę, choćby tym, że wtrącił się w jej prywatne sprawy. O ileż łatwiej było milczeć i czekać na rozwój wypadków! Och, gdyby tylko nie był taki uparty i nie chciał za wszelką cenę mieć racji... Nóż, który trzymała w ręce, ześlizgnął się i o mały włos nie przekroiła sobie palca. Barbara była taka sama jak on - tak samo uparta. Jeśli powiedziała, że go nienawidzi...

Stanowczo potrząsnęła głową i zmusiła się do uważniejszego krojenia papryki. Dwie godziny później, gdy zmęczona jadła kanapkę, usłyszała nad sobą głos Reece'a:

- Czy możemy chwilę porozmawiać? - Stał w drzwiach i uważnie jej się przyglądał. Często przyłapywała go na takim dziwnym, czujnym spojrzeniu, jakby czegoś po niej oczekiwał.

- Oczywiście. - Ze względu na innych zmusiła się do uprzejmego uśmiechu i szybko wstała.

Podążając za nim korytarzem, miała dziwne wrażenie, że udaje się w całkiem nieznanym kierunku.

- Chciałem cię przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie - powiedział, gdy znaleźli się sami w pustym holu. Twarz miał ciągle napiętą i chmurną. - Zachowałem się niewybaczalnie...

- Byłeś tylko zdenerwowany - przerwała mu zbyt wysokim głosem, świadczącym o psychicznym napięciu. - Wiem, że nie powinnam się wtrącać...

- Miriam, nie próbuj tłumaczyć tego, co niewybaczalne i pozwól mi dokończyć. - Westchnął, jakby go rozdrażniła. - Wiem, że próbowałaś pomóc, a ja straciłem nad sobą panowanie. Widziałem się z Barbarą i Craigiem... - Urwał nagle, a ona rzuciła mu szybkie, przenikliwe spojrzenie. - Rozmawialiśmy ponad godzinę... Miałaś rację, Miriam. Myślę, że między nimi naprawdę... coś jest.



- Och! - Ulga po usłyszeniu tych słów niemal przyprawiła ją o zawrót głowy.

- Powiedziałeś im to?

Powoli skinął głową.

- Ofiarowałem gałązkę oliwną, a Craig był na tyle uprzejmy, że ją przyjął. Znow więc żyjemy w pokoju i harmonii. Zadowolona? - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie masz już powodu do zmartwień, a wiem, że się martwiłaś - dodał, a gdy cicho przytaknęła, wykrzywił nieznacznie usta. - Teraz już możesz przestać. Barbara poślubi swego księcia z bajki i będą żyli długo i szczęśliwie. Nie zrujnowałem jej życia.

Nie martwiłam się o Barbarę! - krzyczało jej serce. Czy ty tego nie widzisz? Czyżbyś naprawdę był aż tak ślepy...?

- Dziękuję, Miriam. - Głos miał tak cichy, że musiała czytać z jego ust, a twarz naznaczona dziwnym bólem łamała jej serce. - Wiem, że niepokoiłaś się o Barbarę, ale powstrzymałaś mnie przed popełnieniem straszliwego błędu. Nie chciałem skrzywdzić siostry... ani Craiga.

- Wiem. - Ledwie mogła wydobyć głos.

Przytaknął raz jeszcze i prawie siłą oderwał od niej wzrok. Odwróciła się szybko i szła przed siebie, aż zniknęła za drzwiami w końcu holu.

Och, Reece...

Oparła się o ścianę. Gorące, słone łzy spływały jej po policzkach.

Reece, Reece, Reece...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru Miriam była tak zmęczona, że zasnęła, gdy tylko dotknęła głową poduszki. Mitch i reszta pomocników pracowali aż do dziesiątej, dzięki czemu nadrobili stracony rano czas i znów przygotowania szły zgodnie z ustalonym harmonogramem. Miriam zaplanowała, że w czwartek wieczorem lodówki i zamrażarki będą pełne, a większość podstawowych prac zakończona. Na piątek pozostawiła przygotowanie dużego holu.

Spała mocno, a śniły jej się gigantyczne weselne torty na dwóch nogach, które uciekały, gdy usiłowano je pokroić, Barbara krzycząca do Craiga, że nie wychodzi za niego za mąż, tabuny gości nadciągających do pustego i nieprzygotowanego domu oraz stojący z boku tego całego bałaganu - wysoki, milczący mężczyzna, którego obecność powodowała konsternację i rozpacz.

Przebudzenie przyniosło prawdziwą ulgę.

Jedząc o szóstej rano śniadanie, podziwiała za oknem ogród w cudownej, zimowej szacie. Stadka ptaków podskakiwały na puszystym śniegu, rzucając ukradkowe, pełne nadziei spojrzenia w kierunku domu; nie mogły bardziej dobitnie wyrazić prośby o jedzenie.

Miriam ubrała się pospiesznie, po czym rozmroziła bochenek chleba w kuchence mikrofalowej, nalała gorącej wody do dużego naczynia i wyszła na dwór. W ciszy i nastroju baśniowym, bowiem poranne niebo przypominało różową rzekę, której złotawy blask kładł się na śniegu, Miriam napełniła naczynie dla ptaków świeżą wodą, która parowała teraz delikatnie na mroźnym powietrzu, a potem rozrzuciła wokół kawałki chleba.

Przysiadła na chwilę na stojącej obok ławeczce i, urzeczona ciszą i spokojem poranka, patrzyła na ptaki i na niebo, które z wolna stawało się perłowszare, starając się nie myśleć o niczym. Nasunęła głębiej na głowę kaptur starej budrysówki, ponieważ lodowate powietrze zaczynało szczypać ją w twarz. Na dźwięk głębokie-

go, męskiego głosu, który nieoczekiwanie rozległ się obok niej, aż podskoczyła.

- Co tutaj robisz?

Spojrzała do góry i zobaczyła Reece'a ubranego w dżinsy i długą, szarą kurtkę z postawionym wokół szyi kołnierzem. Na jasnym, białym tle jego potężna postać robiła jeszcze większe wrażenie, a zmrużone, badawcze oczy lśniły jak dwa małe diamenty.

- Nic. - Zatoczyła ręką łuk. - Ptaki były głodne.

- Wiem. - Uśmiechnął się smutno. - Te małe nicponie są przyzwyczajone do wczesnych śniadań. Gdybym się spóźnił, pewnie pukałyby do drzwi.

Dopiero teraz zauważyła, że przyniósł ze sobą ciasto i kanister z wodą. Nie rób mi tego, myślała z rozpaczą, obserwując jego obezwładniający uśmiech. Nie chcę mieć jeszcze jednego powodu do kochania ciebie... Nie chcę wiedzieć, że obchodzi cię los głodnych ptaków. To po prostu nie fair...

- Karmisz ptaki? - spytała w zamyśleniu.

- Zimą. - Usiadł obok na ławce, wyciągając przed siebie długie nogi. - Latem potrafią same się o siebie zatroszczyć. - Gdy na nią zerknął, w jego oczach odbiło się stalowoszare niebo. - Wyglądasz w tej kurtce jak Czerwony Kapturek...

- Raczej Brązowy Kapturek. - Uśmiechnęła się niepewnie, a potem serce zabiło jej jak szalone, gdy delikatnie zsunął jej z głowy kaptur, uwalniając włosy, które rozsypały się na ramionach,

- Teraz jest czerwony - powiedział, ujmując pasmo włosów i owijając je wokół ręki. - Jesteś piękna, Miriam... Bardzo piękna... Ilu mężczyzn ci to mówiło? Czy on ci chociaż powiedział, że jesteś piękna? - dodał ostrzejszym tonem.

- Kto...? - Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami, nie mogąc nawet mrugnąć powieką.

- Ten facet, którego kochałaś. - Na widok rumieńca oblewającego jej twarz, zacisnął usta w prostą, wąską linię. - A może nadal go kochasz...? - spytał ponuro. - Czy wciąż obchodzi cię ten kretyn, Miriam? Czy dlatego uciekasz przede mną?

- Reece... - W pojednawczym geście wyciągnęła rękę, a potem nagle wstała. Nie potrafiła dłużej tego znieść. - Nie chcę o tym więcej rozmawiać - powiedziała dobitnie.

- Mogę sprawić, że o nim zapomnisz, Miriam. - Stał przy niej z twarzą naznaczoną cierpieniem. - Wiesz, że byłoby nam ze sobą dobrze... Czujesz to tak samo jak ja.

- Mówisz o fizycznej namiętności - odparła głuchym głosem. - To nigdy nie da mi pełnej satysfakcji. - Odwróciła się na pięcie i szybko poszła w stronę domu.

- Może się okazać, że ty również mnie polubisz - rzucił za nią, ale Miriam już się nie odwróciła.

Gdy tylko znalazła się w mieszkaniu, wbrew woli podeszła do okna, żeby sprawdzić, czy on jeszcze tam jest. Jego potężna postać miała w sobie coś demonicznego, niebezpiecznego na tle czystej, białej scenerii ogrodu. Stał teraz wyprostowany i kruszył ciasto dla ptaków.

Szybko odsunęła się od okna.

Och, dlaczego Frank polecił ich Reece'owi? - pytała samą siebie, bezradnie opadając na kanapę. Wszystko tak dobrze się układało - była szczęśliwa, z optymizmem patrzyła w przyszłość, a teraz... Teraz wszystko się zmieniło. Już nigdy nikogo nie pokocha tak jak Reece'a. Reece Vance był jeden na świecie.

Dzień mijał w szalonym pośpiechu i chaosie. Krewni Craiga, którzy przybyli w porze lunchu, robili mnóstwo hałasu, i Miriam, nadzorując ustawianie stolików w wielkim holu, próbowała odgadnąć opinię Reece'a o tym radosnym tłumie. Właśnie drzwi znów się otworzyły i stanął w nich gospodarz, a za nim kilkoro Australijczyków.

- To jest nasza sala balowa - objaśniał zbolalym głosem Reece. - Trwają tu przygotowania do wesela, nie będziemy więc przeszkadzać...

- Cześć! - Jeden z Australijczyków, potężny, wysoki blondyn, uderzająco podobny do Craiga, utkwiał wzrok w smukłej postaci Miriam. - Widzę, że świetnie da-

jecie sobie radę.

- Owszem. - Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Nazywam się Donnie. - Wyciągnął do niej dłoń i w szerokim uśmiechu pokazał nieskazitelnie białe zęby. - Przyjechałem z Australii na ślub mego brata.

- Domyślam się. - Skinęła głową, świadoma niezadowolenia, które natychmiast odmalowało się na twarzy Reece'a.

- Sama to wszystko organizujesz? - Powiódł błękitnymi oczami po sali.

- Razem z bratem prowadzimy firmę, którą zatrudnił pan Vance.

- Ach, tak. - Donnie pokiwał głową. - Craig wspominał o kłopotach z poprzednią firmą... Reece miał szczęście, że znalazł was w tak krótkim czasie. - Ogarnął wzrokiem płomienne, czerwone włosy, a potem spojrzał jej wymownie w oczy i dodał konspiracyjnym tonem: - Dużo szczęścia.

- Myślę, że tylko przeszkadzamy. - Głos Reece'a, który pojawił się obok nich, był ostry jak nóż. - Mają jeszcze mnóstwo, pracy, więc jeśli mógłbyś... - Błyskając gniewnie oczami, pokazał drzwi.

- Już idę. - Donnie raz jeszcze uśmiechnął się do Miriam. - Mam nadzieję, że jutro się spotkamy?

- Będę tak zajęta, że w ogóle mnie nie zobaczysz - odparła wesoło.

- Nie tracę nadziei. - Skinął głową Mitchowi oraz pozostałym pracownikom i poszedł za Reece'em. Przy samych drzwiach odwrócił się raz jeszcze. - Zapomniałem spytać, jak ci na imię?

- Miriam Bennett. - Widziała oczy Reece'a pałające oburzeniem i miała szczerą ochotę zachichotać. Donnie, oto mężczyzna, który nie uląkł się marsowej miny gospodarza!

W następnej chwili Reece niemal wypchnął gościa za drzwi. Gdy zamykał je za sobą, posłał jeszcze Miriam wymowne, mordercze spojrzenie.

- Na twoim miejscu zająłbym się pracą - powiedział surowym tonem i wyszedł.

- On żyje pod ogromną presją - wtrącił dyplomatycznie Mitch, widząc rozgoryczenie na twarzy siostry. - Musi przeżyć inwazję obcych ludzi, nie mówiąc już o tym, że przewracamy mu dom do góry nogami.

Jeszcze dwa lub trzy dni i nigdy go nie zobaczy... Z tą z pozoru pocieszającą myślą Miriam z powrotem zabrała się do pracy. Ale nie osiągnęła spokoju. Świadomość nieuchronnego rozstania z Reece'em ugodziła ją w serce jak ostry cierń. Poczła się nagle ogromnie samotna... Co prawda, mogła go mieć trochę dłużej, jeśli zdecydowałaby się na romans, ale dokąd by ją to zaprowadziło? Trochę później zostałaby sama ze złamanym sercem... Westchnęła głęboko, nie zdając sobie sprawy, że brat pilnie ją obserwuje.

- Mim? - Podeszedł do niej po chwili. - To nie mogłoby się udać... Wiesz o tym, prawda?

Miriam odwróciła się, zaskoczona, czując, że twarz jej oblewa krwisty rumieniec.

- To widać, że mu się podobasz - ciągnął Mitch. - Zakochałaś się w nim, prawda?

- Mitch... - przerwała mu łagodnie, ponieważ na jego twarzy dostrzegła wyraz życzliwej troski. - Naprawdę, nie chcę o tym rozmawiać. Nie mam żadnych szans na związek z Reece'em, a samobójcze posunięcia nie są w moim stylu.

- Jesteś tego pewna? - spytał cicho, a gdy szybko skinęła głową, mocno ją uściskał. - Dobra, mądra dziewczynka. Wkrótce to będzie już tylko historia.

Wiedziała, że Mitch próbował jej pomóc, ale zupełnie mu to nie wyszło.

Mitch wraz z resztą pracowników odjechali około piątej po południu, ale Miriam pracowała jeszcze ponad godzinę, rozkładając sztuce oraz naczynia potrzebne do przygotowania świeżych sałatek i sosów.

Gdy wreszcie znalazła się w swoim apartamencie, myślała tylko o gorącej kąpieli i łóżku. Jutro musiała wstać o piątej rano, żeby zdążyć wszystkiego dopilnować. A pod koniec jutrzejszego dnia wszystko będzie skończone... Wiedziała, że

pani Goode przy pomocy wynajętych pracowników wydaje o ósmej kolację dla gości, ale nie czuła się na siłach w niej uczestniczyć. Po długim relaksie w wannie, otulona ręcznikiem, zjadła tylko kanapkę i poszła do łóżka. Natychmiast zapadła w głęboki, ożywczy sen.

Minęła godzina czy może cała wieczność? Nieprzytomna usiadła na łóżku, słysząc bezlitosne pukanie do drzwi. Niepewnie wstała i chwiejnym krokiem, wkładając szlafrok, przeszła przez salonik i otworzyła drzwi.

Powrót do rzeczywistości zajął jej kilka sekund. Zobaczyła rozzłoszczoną twarz Reece'a w odległości zaledwie kilkunastu centymetrów od swej twarzy.

- Co się stało? - spytała zdumionym głosem.

- Dlaczego coś się miało stać? - Uśmiechnął się złośliwie, wchodząc bez zaproszenia do pokoju.

- Reece! - zawołała ze złością, widząc że przechodzi przez salonik, rozglądając się wokół. - Co ty, u diabła, wyprawiasz?! Jutro muszę wstać skoro świt i nie mam ochoty bawić się teraz w kotka i myszkę. Czego chcesz?

- Myślałem... - zająknął się nieoczekiwanie, a ona ujrzała karminowe plamy na jego wysokich kościstych policzkach. - Spałaś...? - spytał wymijająco.

- Oczywiście, że spałam. - Odrzuciła włosy do tyłu i dopiero teraz zauważyła, że miał na sobie smoking, w którym wyglądał jak księżę z bajki. - I pytam po raz ostatni, co się dzieje?

- Och, do diabła... - Potarł dłonią twarz i popatrzył na nią niepewnie. - Donnie gdzieś się zapodział, pomyślałem więc...

- Pomyślałeś, że jest u mnie?! - zdziwiła się. - Ale dlaczego... - Ze złością potrząsnęła głową. - Nie, lepiej nic nie mów.

- Rano uroczo go uwodziłaś - powiedział tonem usprawiedliwienia. - Z miejsca, w którym stałem, wyglądało, że się doskonale rozumiecie.

- Widocznie stałeś w nieodpowiednim miejscu - ucięła z furją. - A poza tym, jak śmiesz wpadać tutaj i mnie kontrolować! Pomijam, że nawet w głowie by mi

nie powstała taka myśl, żeby zaprosić tu jednego z twoich gości. To byłoby nieetyczne... Jestem przecież twoim pracownikiem.

- A więc nie zaprosiłaś go tylko dlatego, że to byłoby nieetyczne? - powiedział zaczepnym tonem.

- Nie tylko! - Wyprostowała się, żeby dodać sobie powagi, ale efekt okazał się mizerny, ponieważ szlafrok był na nią za duży przynajmniej o dwa numery i wyglądała w nim jak dziecko. - Również dlatego, że nie znam tego człowieka, nie chcę poznać, a przede wszystkim dlatego, że nie należę do kobiet, które zapraszają do domu świeżo poznanych mężczyzn! Na litość boską, Reece! - Przymknęła oczy, ponieważ czuła, że zaczyna trząść się z oburzenia. - Za kogo ty mnie uważasz?

- Uważam, że jesteś bardzo piękną kobietą - odpowiedział aksamitnym głosem, a twarz mu się nagle rozpogodziła. - Niewiarygodnie piękną... A zaprosisz do mieszkania kogoś, kogo znasz trochę dłużej?

- Słucham? - Wydawała się nie zrozumieć.

- Czy będzie mógł wejść? - przymilał się. - Tylko na filiżankę kawy...

Patrzyła na niego podejrzliwie. Reece Vance wściekły i mający pretensje - do tego zdążyła przywyknąć, ale ten pojednawczy ton...?

W tej roli wydawał się jeszcze bardziej niebezpieczny.

- Tylko filiżanka kawy, a potem natychmiast sobie pójdę - uśmiechał się rozbrajająco.

Tak rzadko widywała uśmiech na jego twarzy, że opór jej topniał jak lód na słońcu... i już wiedziała, że wygrał. Co gorsza, on również to wiedział. Uśmiechnął się z satysfakcją i zamknął drzwi, które nadal były otwarte.

- Wypiję czarną - powiedział przeciągłym głosem, rozsiadając się po chwili na małej sofie w saloniku. - Naprawdę przepraszam cię, Miriam - dodał. - Nie chciałem tylko, żeby Donnie w jakikolwiek sposób cię niepokoił...

- Nie robił tego - ucięła, idąc do kuchni.

Do diabła, igrała z ogniem! Znalazła się w śmiesznej sytuacji, do której nigdy



nie powinna dopuścić.

- Wyglądasz uroczo, zaraz po przebudzeniu... - Przyszedł za nią do kuchni i oparty swobodnie o framugę obserwował przenikliwym spojrzeniem, jak niezdarnie wyjmowała naczynia.

- Może być rozpuszczalna? - spytała obojętnie, z nadludzkim wysiłkiem powstrzymując drżenie głosu. - Nie mam czasu na parzenie kawy, jutro muszę wstać bardzo wcześnie...

- Jak my wszyscy - zauważył. - Barbara miota się jak ktoś złapany w sieć, pani Goode co chwila wpada w panikę, a w moim domu pełno obcych ludzi, którzy dziwnie mówią moim językiem... - Westchnął głęboko. - Doprawdy będę bardzo szczęśliwy, kiedy to wszystko wreszcie się skończy.

- Z pewnością - powiedziała machinalnie, ale ostry ból przeszył jej serce.

Gdy to wszystko się skończy, już nigdy go nie zobaczy. Nigdy... Ale jego to nic nie obchodzi i nigdy nie obchodziło... Och, jakże mógł chcieć, żeby było już po wszystkim!

Odwróciła się i podała mu kawę. Idąc do saloniku, powtarzała sobie, że musi zachować maksymalną ostrożność.

- Usiądź przy mnie - poprosił, wskazując jej miejsce na sofie, ale Miriam uśmiechnęła się tylko wymijająco i przysiadła na brzegu krzesła, otulając się starannie szlafrokiem.

Skwitował jej taktykę porozumiewawczym uśmiechem, na widok którego znów poczuła ucisk w sercu. Uwodził ją! Niewątpliwie robił to z premedytacją... Dwa uśmiechy pod rząd - to nie było naturalne zachowanie Reece'a Vance'a.

- Czy masz coś przeciw temu - spytał łagodnie - że zdejmę muszkę? Uwiera mnie...

Och, pomocy! - myślała, gdy rozwiązywał muszkę, rozpinał kołnierzyk, a potem jeszcze kilka górnych guzików koszuli. Nie potrafiła się opanować, naprawdę nie mogła... Rozchylona koszula obnażała ciemne, gęste włosy na jego piersi. Mi-

riam poczuła skurcz wszystkich mięśni ciała, a potem cudowne, słodkie dreszcze, od których niemal osłabła. Och, jakże go pragnęła! Namiętność, która ją opanowała, była tak dojmująca i prymitywna jak strach - była czymś pierwotnym, niemal zwierzęcym. Poczuli się tym odkryciem zaszokowana i w dziwny sposób poniżona... Oblizwała spierzchnięte usta i wypila duży łyk kawy, żeby złagodzić bolesny skurcz gardła.

- Jesteś przejrzysta jak szkło. - Jego głos stał się nagle ochrypły, zduszony. - Boisz się, że się na ciebie rzucę i tu na podłodze zmuszę do uległości?

A więc myślał, że była zdenerwowana?

Odetchnęła z ulgą, starając się na niego nie patrzeć.

- Mylisz się... - powiedziała niepewnie.

- Mała kłamczucha! - Przyglądał jej się, unosząc brwi w sardoniczny łuk. - Zawsze poznaję, kiedy kłamiesz, ponieważ przychodzi ci to z trudem, prawda? Och, to jedna z wielu rzeczy, która mnie w tobie fascynuje, Miriam. Chyba nigdy nie poznałem istoty choć trochę do ciebie podobnej. Wiem, że masz o mnie fatalną opinię - dodał gorzko - ale, zapewniam, że nie wziąłbym cię wbrew twojej woli... nie poniżyłbym się aż tak bardzo.

Wbrew jej woli?! Roześmiała się w duchu z bolesną pogardą dla samej siebie.

- Dlaczego tak usilnie się bronisz? - spytał cicho po dłuższej chwili milczenia.

- Wiesz, że byłoby nam ze sobą dobrze, prawda?

- Jesteśmy bardzo różni... - Usiłowała się bronić, choć bliska była wyjawienia prawdy; miała ją na końcu języka, i tylko świadomość, że potraktuje jej miłość jak drobny podarunek, a potem wykorzysta przeciw niej, powstrzymała ją przed popełnieniem tego niebezpiecznego kroku. Przecież powiedział wyraźnie, że nie wierzy w miłość... Był cyniczny, zimny, bezlitośnie szczery - i jedyne, czego naprawdę pragnął, to pójść z nią do łóżka. Powinna o tym pamiętać.

- Niedzielne dziecko do szczęścia jest stworzone - zacytował.

- A w jaki dzień ty się urodziłeś, Reece?

- Chyba w środę... - Zamyślił się na moment. - Tak, w środę. - Spojrzał na nią z ukosa. - Dobrze to, czy źle?

- Środowemu dziecku los pecha przyniesie... - Upiła łyk kawy. - Wydaje mi się, że niedziela nie jest jeszcze gotowa do spotkania ze środą - powiedziała spokojnie, odstawiając filiżankę na stół.

- Niedziela nie wie, co traci.

Podskoczył ku niej tak szybko, że nim zdążyła się zorientować, uniósł ją w ramionach i przytulił do siebie całym ciałem.

Drżała niespokojnie, gdy przesuwał spragnionymi ustami po jej szyi, zastanawiając się w popłochu, czy szlafrok rozchylił się sam, czy też on to zrobił... A kiedy usta Reece'a przylgnęły do jej miękkich piersi, przeszył ją dreszcz tak rozkoszny, że przestała myśleć o jakimkolwiek proteście.

- Pragnę cię, Miriam... Pragnę od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. - Jego oczy świeciły jak dwa diamenty w pociemniałej z namiętności twarzy. - Nie mogę myśleć o niczym innym... Zaczynam mieć obsesję na twoim punkcie i nienawidzę tego uczucia, ponieważ wymyka mi się spod kontroli. Mógłbym zabić Donnie'ego jedynie za to, że ci się przyglądał... - Uniósł głowę i dłuższą chwilę patrzył w jej przepastne, fiołkowe oczy. - Wiesz o tym? Nigdy w życiu nie czułem czegoś podobnego.

Ponieważ nikt nigdy nie odmówił ci tego, czego pragnąłeś, pomyślała z goryczą, usiłując wrócić do twardej rzeczywistości. Nie było w tym niczego więcej, przekonywała się desperacko. Wiadomo, że zakazany owoc lepiej smakuje...

Ale gdy chwilę później rozpałił jej usta gorącym pocałunkiem, znów zniknęły z jej umysłu wszystkie rozsądne myśli, i z zamkniętymi oczami poddała się pieszczocie. Jego wargi przesuwały się po jej oczach, szyi, piersiach, coraz niżej i niżej, pozostawiając ślad ognia i zmysłowej rozkoszy w każdym miejscu, którego dotknęły.

Potrzebowała go, pragnęła, ale przede wszystkim kochała, i wiedziała, że już nigdy nie pokocha żadnego innego mężczyzny tak jak Reece'a.

Może postąpiłaby rozsądnie, przyjmując warunki, jakie jej oferował? Może nigdy nie zechciałby się z nią rozstać?

Chłodna, rozsądna odpowiedź nadeszła gdzieś z samej głębi jej duszy. Ofiaruje jej siebie na kilka tygodni lub miesięcy - i na tym koniec. Ale jej to nigdy nie wystarczy...

Nagle zeszywniała i gwałtownie oderwała się od niego. Poczula się tak, jakby dostała najwspanialszy prezent na świecie, zapakowany w lśniący, błyszczący papier, ale pod jednym warunkiem - że go nigdy nie otworzy. Podarunek, który właściwie nie był podarunkiem...

- Proszę, wyjdź, Reece.

Cofnął się o krok i przypatrywał się jej oczami pełnymi zdumienia i bólu.

- Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? - Nie pytał o tę jedną chwilę, pytał o ich przyszłość i Miriam miała tego świadomość.

- Tak. - Uniosła twarz białą jak marmur. - Jestem pewna.

Gdy już wyszedł, zatrzaskując drzwi z niepotrzebną siłą, po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że skazała się na smutek i samotność - na życie, które nappełniało ją przerażeniem, ale jednocześnie była pewna, że obrała właściwą drogę. To już minęło - skończyło się definitywnie. Teraz powinna nauczyć się żyć w świecie odartym z marzeń i nadziei.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego poranka, gdy Miriam przed piątą wyjrzała przez okno, spokojny, biały świat na zewnątrz wyglądał nieziemsko pięknie. Drzewa i krzewy pod grubą czapą olśniewającego, błyszczącego śniegu zastygły nieruchomo w mroźnym, kryształicznie czystym powietrzu, a wokół panował jakiś tajemniczy, baśniowy nastrój pełen pogodnej ciszy.

Nastrój ten na szczęście udzielił się Miriam i podziałał jak balsam na jej zbolełe serce. Zmusiła się, żeby wypić kawę i zjeść grzanekę, a potem przez następne kilka godzin ostre tempo pracy kazało jej zapomnieć o osobistych zmartwieniach.

Kilka dni temu obiecała Barbarze, że przyjedzie do kościoła na ceremonię i było jej niezwykle miło, gdy około dziewiętej Barbara przybiegła do kuchni, żeby jej o tym przypomnieć.

- Wyglądasz uroczo, naprawdę uroczo. - Pospiesznie wypchnęła siostrę Reece'a za drzwi w obawie o jej suknię i przeszła z nią do dużego holu.

Zebrała się tam większość członków rodziny w oczekiwaniu na kawalkadę samochodów, które miały zawieźć ich do kościoła. Craig stosownie do życzenia Barbary wyjechał już godzinę wcześniej wraz ze swym drużbą. Barbara obawiała się, że jeśli narzeczony zobaczy ją przed ślubem, przyniesie im to pecha.

- Miriam, on jest ode mnie tyle młodszy - mówiła Barbara drżącym głosem. - Co będzie, jeśli się rozmyśli?

- Nie bądź śmieszna. - Miriam chciała się uśmiechnąć, myśląc, że Barbara żartuje, ale twarz panny młodej pod starannie nałożonym makijażem była śmiertelnie blada, a szare oczy niespokojne. - Wyglądasz pięknie, Barbaro, skończenie pięknie, ale nawet gdyby tak nie było, Craigowi nie zrobiłoby to różnicy. - Cofnęła się o krok i podziwiała wzrokiem jej morelową suknię z surowego jedwabiu i małeńki pasujący do niej kapelusik oraz welon. - On cię kocha - zapewniła. - Jesteś dla niego jedyną kobietą. Po prostu ciesz się tym dniem! - dodała wesoło.

- Dobra rada. - Dobięł ją z tyłu głęboki głos Reece'a. Policzyła do dziesięciu, nim zdecydowała się odwrócić i nań spojrzeć. Wyglądał cudownie - po prostu olśniewająco - w cylindrze i szarym fraku, którego krój podkreślał jego wspaniałą sylwetkę. - Barbara wspominała, że wybierasz się do kościoła - powiedział cicho, przesuając wzrokiem po jej zarumienionej twarzy i potarganych włosach.

- Tak, właśnie idę się przebrać - odparła szybko, odwróciła się i pobiegła z powrotem do kuchni, aby poinformować pracowników, że wymknie się na godzinę.

Ceremonia zaczynała się o dziesiątej, w wielkim pośpiechu włożyła więc sukienkę i płaszcz, po czym wskoczyła do furgonetki, którą przyjechał dziś Mitch. Nie chciała skorzystać z małego, sportowego samochodu Barbary, mimo że już dawno dostała do niego kluczyki.

Gdy wreszcie spocona i zarumieniona wyłoniła się z furgonetki, którą z wielkim trudem udało jej się zaparkować, usłyszała za sobą kobiecy głos, w którym porzmiewał ton chłodnego rozbawienia.

- Co za spotkanie! - Obok wspaniałego mercedesa, z którego właśnie wysiadali jej rodzice, stała Sharon.

Jej smukła sylwetka prezentowała się nienagannie w obcisłym, zielonym kostiumie, a mały, zielony kapelusik spoczywający na gładko uczesanych i upiętych w kok włosach sprawiał, że jej szmaragdowe oczy przypominały dziś górskie jeziora.

Miriam odwzajemniła powitanie, po czym skinęła uprzejmie głową rodzicom Sharon, którzy z najwyższym, nieskrywanym zdumieniem obserwowali córkę rozmawiającą z kimś, kto wysiadł ze starej, przybrudzonej furgonetki.

- Idziesz do kościoła? - zdziwiła się Sharon, powoli, z wyraźną dezaprobatą przesuając wzrokiem po ubraniu Miriam. - Myślałam, że masz jeszcze mnóstwo pracy - dodała słodko, biorąc ojca pod ramię i odchodząc, nim Miriam zdążyła odpowiedzieć.

Miriam zacisnęła usta w wąską linię. Nie powinna się denerwować. Nie po-

winna... To wszystko nie ma znaczenia, Sharon nie ma znaczenia, powtarzała sobie w myślach, podążając za rodziną Berkely-Smithów do kościoła. Chcąc nie chcąc, usłyszała strzępy rozmowy:

- Ależ, kochanie - mówiła matka Sharon, podczas gdy jej śmiesznie ukwiecony kapelusz kołysał się na ufarbowanych włosach - dlaczego ta dziewczyna wpadła na pomysł przyjścia do kościoła, skoro jest tylko jedną z zatrudnionych pracownic?

- Nie wiem. - Sharon była wyraźnie poirytowana. - Jednak zapewniam cię, że to prawda. Reece zatrudnił ją tymczasowo. Ale wiesz, niektórzy z tych ludzi już tacy są... - Sharon instynktownie wyczuła, że jej słowa dolatują do uszu Miriam, ciągnęła więc z wyraźnym ożywieniem: - Dasz im palec, a oni wezmą całą rękę. Reece skarżył się na to któregoś dnia...

Miriam z wrażenia przystanęła na ścieżce. Serce zaczęło jej walić jak szalone, a przez głowę przebiegło tysiąc straszliwych myśli. Przez chwilę patrzyła przed siebie nic niewidzącym wzrokiem, aż wreszcie mocno zacisnęła powieki, ponieważ wściekłość zaczynała brać górę nad bólem i konsternacją.

Nie, nie mogła uwierzyć, że Reece rozmawiał na jej temat z Sharon. Ani przez chwilę w to nie uwierzyła... Nie zrobiłby tego. Zagryzła dolną wargę i zebrawszy się na odwagę, wolno weszła do rzeźbionego oświetlonego kościoła.

Gdy mistrz ceremonii usadził ją między starszym małżeństwem a dystyngowaną kobietą interesu, prawdopodobnie przyjaciółką Barbary, rozejrzała się ciekawie wokół. Poczekaj na przyjazd Barbary, a potem po cichu wyślizgnie się podczas mszy, planowała. Och, to nie będzie ucieczka! - zapewniała się stanowczo. Przecież wcale nie uciekała... Po prostu musiała wrócić do domu, ponieważ miała jeszcze mnóstwo pracy do wykonania.

Wreszcie dźwięki marsza weselnego zagłuszyły przyciszone rozmowy i nastąpiła uroczysta, podniosła cisza. Miriam z zapartym tchem obserwowała, jak Reece prowadził siostrę wzdłuż głównej nawy - i nadludzkim wysiłkiem powstrzymywała łzy. Czy on sam kiedykolwiek się ożeni? Jaka będzie jego wybranka? A przede

wszystkim, czy przyszła pani Vance będzie świadoma, że mąż jej nie kocha, ponieważ uważa się za niezdolnego do miłości?

Gdy pastor zaczął wygłaszać kazanie, poszukała chusteczki i starannie wytarła oczy. Cóż, każdy płakał na ślubach, pocieszała się. Jakby mimochodem, znów powędrowała wzrokiem po kościele. Od razu zauważyła ciemną, kształtną głowę Reece'a, a obok niej zielony kapelusik Sharon. Państwo Berkely-Smithowie siedzieli w ławce za nimi. Doskonały rodzinny obrazek, a zważywszy okoliczności - wyraz niezaprzeczalnych intencji...

W pewnej chwili Sharon szepnęła coś Reece'owi do ucha, a gdy on pochylił się ku niej, złożyła na jego gładkim, śniadym policzku przelotny pocałunek.

Miriam zamknęła oczy. Właściwie, czego się spodziewała? Sam fakt, że Sharon pozostawiła swoich rodziców i usiadła obok Reece'a w pierwszej ławce miał swoją wyraźną wymowę... Musiała stąd wyjść. Natychmiast.

Gdy zaintonowano pierwszy hymn, wyślizgnęła się po cichu z kościoła. Jej umysł i serce miały taką samą temperaturę jak lodowate powietrze na zewnątrz.

W południe wszystko było przygotowane na przyjęcie gości. Gdy Miriam w swoim apartamencie piła wraz z Mitchem kawę, zauważyła, że brat przygląda jej się zaniepokojonym wzrokiem.

- Porozmawiamy o tym, co się stało? - zapytał po kilku minutach napiętej ciszy.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Zmusiła się do bladego uśmiechu.

- To z powodu Reece'a, czy tak? - Popatrzył na nią ponuro. - Wiedziałem...

- Och, daj spokój, Mitch! - przerwała mu z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Od pięciu minut nie odezwałaś się ani słowem, a to jak na ciebie prawdziwy rekord - odparł z determinacją. - Jestem twoim bratem, Mim, i wiesz, jak bardzo cię kocham... Powinnaś mi powiedzieć, co się wydarzyło.

Otworzyła usta, aby wszystkiemu zaprzeczyć, ale nerwy jej puściły i powie-



rzyła Mitchowi swe najskrytsze tajemnice, w taki sam sposób, jak czyniła to niegdyś w dzieciństwie,

- I to już wszystko - powiedziała spokojnie, gdy doszła do końca opowieści. - A właściwie koniec czegoś, czego w istocie nie było.

Mitch tylko zaklął pod nosem.

- To ja powinienem był zająć się tym zleceniem - zawyrokował.

- Powinieneś - przyznała chłodno, ale lód wokół jej serca powoli zaczynał topnieć i po raz pierwszy, od chwili gdy widziała Reece'a i Sharon razem w kościele, wściekłość zaczynała brać w niej górę nad rozżaleniem.

Od początku Reece uważał, że ma prawo dyktować zasady, myślała z furją. Posunął się nawet tak daleko, że postawił jej swoje zimne, cyniczne warunki! Co za egocentryzm! W dodatku ostrzegał ją przed konsekwencjami związku ze sobą, a jednocześnie usiłował ją uwieść i bawił się nią jak kot myszą, przez cały czas trzymając na podorędziu słodką, małą Sharon. Och, dość tego!

Mitch z niepokojem i zainteresowaniem obserwował grę emocji na jej wyrazistej twarzy.

- Ale nie zrobiłeś tego - powtórzyła z pasją. - I mamy teraz do wykonania pracę, ale gdy tylko ją zakończymy, nie będzie potrzeby dłużej widywać Reece'a Vance'a.

- Będiesz potrafiła stąd wyjść i tak po prostu zapomnieć? - Mitch chwycił ją za ramię, gdy raptem podniosła się wzburzona.

- Już to zrobiłam. - Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, potem z wolna wyprostowała szczupłe ramiona i wyszła z pokoju. Wróciła z powrotem do kuchni.

Przeżyje ten dzień do końca z uniesioną głową, a potem postara się poskładać kawałki zdruzgotanego serca. W końcu i dla niej nadejdzie kiedyś szczęśliwy dzień.

Popołudnie mijało w szaleńczym pośpiechu. Barbara z twarzą naznaczoną szczęściem przyszła do kuchni odszukać Miriam.

- Chciałam, żebyś ty go dostała - powiedziała, wręczając Miriam bukiet białokremowych róż. - Nie rzuciłam go w tłum, mimo że Sharon krążyła wokół jak natrętna mucha.

- Jaki piękny! - Miriam powąchała lekko rozchylone pąki. - I cudownie pachnie.

- Tylko dzięki tobie ten dzień jest dla mnie tak bardzo szczęśliwy. - Oczy Barbary pełne były łez szczęścia, a Miriam była tak poruszona, że nawet nie mogła płakać.

Dzięki wspaniale zaopatrzonemu bufetowi oraz czterem kelnerom, którzy dbali, by nikt z gości nie miał pustego kieliszka, pod wieczór zapanowała niezwykle radosna i swobodna atmosfera. Miriam przez całe popołudnie unikała Reece'a. co było łatwym zadaniem, ponieważ Sharon jak rzep uczepiona jego ramienia uśmiechała się do wszystkich czarująco i wymieniała wokół stosowne grzeczności, jakby to jej przyszło pełnić honory pani domu.

Gdy Miriam przygotowywała kolejny półmisek zimnych mięs, poczuła, że ktoś stuka ją w ramię. Odwróciła głowę i znalazła się na wprost twardych, zielonych oczu Sharon.

- Widzę, że pracujesz jak mrówka. - Blondynka roześmiała się protekcjonalnie. - Od samego patrzenia na ciebie człowiek czuje się wyczerpany.

Tylko spokojnie, Miriam, zachowaj spokój, powtarzała sobie w myśli. Jeśli Sharon odgrywa tu panią domu, jest to jej sprawa i Reece'a. Musisz znieść jeszcze te kilka godzin, a ze względu na referencje nie wolno ci zadrażniać sytuacji...

- Takie przyjęcia nie robią się same - odparła chłodno z obojętną miną.

- Ale czyż to ciebie nie nudzi? - Sharon pogardliwie wydeła usta. - Pewnie bym umarła, gdybym miała spędzić w kuchni cały dzień! W dodatku nawet nie potrafię ugotować jajka.

- Barbara też nie umie, a więc nie jesteś osamotniona - odpowiedziała Miriam uprzejmie, próbując wycofać się w głąb kuchni.

- Ale Barbara ma teraz Craiga, który, jak słyszałam, jest wyśmienitym kucharzem - wycodziła Sharon. - Nie wiem jednak, co my poczniemy z Reece'em? Całe szczęście, że mamy panią Goode. Chyba będziemy ją ze sobą zabierać nawet w podróże zagraniczne.

Aluzja był aż nadto wyraźna. Miriam wiedziała, że doznany szok odmalował się na jej twarzy, ponieważ Sharon uśmiechnęła się szerzej i dodała z uczuciem wyrażonej satysfakcji:

- Ale nie zapomnimy o tobie i twojej firmie, Miriam. - Poklepała ją protekcjonalnie po ramieniu. - W dzisiejszych czasach trudno o dobrych pracowników. Reece'a często to złości, ale zazwyczaj udaje mi się go... pocieszyć.

- Wybacz... - Miriam popatrzyła twardo w śliczne, zielone oczy Sharon. - Mam jeszcze mnóstwo pracy...

Odeszła wyprostowana, z głową dumnie podniesioną, ale gdy tylko znalazła się sama w pustym korytarzu, popędziła prosto do swego apartamentu i bezwładnie rzuciła się na kanapę. A więc byli kochankami! I cóż w tym nadzwyczajnego? Przecież się tego domyślała... Powinna się tego domyślać!

- Nie wierzę w to... - Usłyszała własny szept w pustym, ciemnym pokoju i ogarnęła ją nagle fala pogardy dla siebie samej. I cóż tu ma do rzeczy wiara... Jakie ma znaczenie, w co ona wierzy? Reece'a to nic nie obchodziło. Nic a nic. Nie może się tu kryć jak mały, wystraszony królik. Musi teraz stawić czoło prawdzie.

Chwyła głęboki oddech, przeczesła włosy, ponieważ z końskiego ogona wymknęło się kilka kosmyków i wygładziła skromną, niebieską sukienkę, taką samą, jaką nosiła reszta żeńskiego personelu. Mimo że w ustach czuła gorycz, a na sercu kamień, postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo została zraniona.

Gdy z rozmachem otworzyła drzwi, niemal wpadła na Donnie'ego, który kręcił się po korytarzu z zaaferowaną miną.

- Och, cześć! - Przyjacielski uśmiech zagościł na jego ustach. - Właśnie cię poszukuję... Przypominasz błędny ognik... raz jesteś, a w następnej chwili znikasz.

Nim zdążyła odpowiedzieć na powitanie, z końca korytarza dobiegł zimny, tubalny głos:

- Zgubiłeś się, Donnie? - Reece stał oparty o framugę, z miną jak gradowa chmura i gniewnym wzrokiem patrzył na przestraszoną twarz Donnie'ego.

- Chciałem tylko zamienić słowo z tą damą... - Brat Craiga roześmiał się nerwowo.

- Wolałbym, abys zrezygnował. - Głos Reece'a był teraz lodowaty. - To wielki dzień Barbary, a ja płacę tej damie fortunę za jej usługi.

Było to obraźliwe w stosunku do niej, jak również wobec przystojnego Australijczyka. Donnie stał sztywny, jakby kij połknął i przez chwilę mierzył wzrokiem potężną postać swego rozmówcy.

- W porządku - powiedział w końcu z lekkim uśmiechem, ale jego niebieskie oczy były chmurne. - Pójdę i wypiję jeszcze jedno piwo... To jedyna rzecz, która podoba mi się w tym ponurym kraju.

Reece nie odpowiedział ani nawet mrugnięciem powiek nie zareagował na jego słowa. Czekał, aż Donnie przejdzie obok niego i zniknie za drzwiami korytarza.

- To było wprost niewiarygodnie niegrzeczne! - Policzki Miriam płonęły, a oczy błyszczały gniewem. - Nie miałeś najmniejszego powodu, aby się w ten sposób zachować!

- To jest mój dom i zachowuję się w nim tak, jak chcę - przypomniał jej brutalnie. - A teraz powinnaś uprzątnąć naczynia. Za godzinę chciałbym zacząć pokaz sztucznych ogni. Skoncentruj się więc na pracy, a nie na podrywaniu moich gości.

Nim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, zamknął za sobą drzwi. Może lepiej, że się pospieszył i nie usłyszał słów, które wyszeptała pod nosem.

Sztuczne ognie rozświetliły ciemne niebo feerią barw. Goście byli zachwyce- ni pokazem, a potem truskawkami ze śmietaną i doskonałym szampanem.

Gdy ostatnie naczynia zostały zniesione do kuchni, Mitch nagle chwycił Mi-

riam w pól i okręcił wokoło.

- Doskonale, siostrzyczko! - zawołał radośnie. - Doskonale się spisałaś! - Puścił ją i z uśmiechem na ustach przyglądał się jej wyczerpanej twarzy. - I daliśmy sobie radę, prawda? A nie ukrywam, że miałem wątpliwości...

W odpowiedzi Miriam zmusiła się do uśmiechu, a potem ciężko opadła na krzesło.

- Jesteś wykończona, kochanie. - Mitch miał zatroskaną minę. - My tu resztę posprzątamy, a ty maszeruj do łóżka.

- Nie - zaprotestowała. Było jeszcze zbyt wiele do zrobienia. - Ale wyjdę najpierw zaczerpnąć świeżego powietrza. Zaraz wracam.

Zarzuciła płaszcz i wyszła na dwór. Lodowato zimne powietrze uderzyło ją w twarz, wciągnęła je głęboko w płuca i na moment zamknęła oczy, a potem otworzyła je znów i zaczęła spacer wokół domu.

Noc była niezwykle cicha, księżycowa, a niebo przypominało czarny koc usiany milionem gwiazd. W ciągu kilku sekund zmoczyła stopy, ponieważ nie zmieniła obuwia, ale całkiem o to nie dbała. Oparła się o pień brzozy i zamknęła oczy. Właściwie nic już nie miało znaczenia. W tej sprawie była sama sobie winna... Nawet nie mogła obwiniać Reece'a. Musiała uczciwie przyznać, że przez cały czas zachowywał się brutalnie szczerze, jasno deklarując, że czuje do niej tylko seksualne pożądanie, a w miłość w ogóle nie wierzy. Prawdopodobnie takimi samymi uczuciami obdarzał Sharon, ale różnica polegała na tym, że jej to w zupełności wystarczało, ponieważ była do niego podobna... Miriam w zadumie pokiwała głową, litując się nad własnym losem. Wkrótce Reece zniknie z jej życia, a z tą myślą, mimo usilnych starań, nie potrafiła się pogodzić.

Nagle usłyszała za sobą czyjeś kroki. Nim zdążyła się odwrócić, ktoś objął ją od tyłu silnymi, męskimi ramionami i przycisnął do szerokiej piersi. Poczowała gorący oddech na swojej szyi... Przez ułamek sekundy pomyślała, że to Reece, ale obcy głos o nosowym akcencie rozwiął tę szaloną nadzieję.

- Czekałem na tę chwilę przez cały dzień... - Donnie prawie bełkotał i czuć było od niego piwem.

- Przestań! - krzyknęła, gdy bez żenady wsunął dłonie pod płaszcz i zacisnął wokół jej piersi.

Usiłowała wyrwać się z jego ramion i uderzyła go po rękach, ale nie przyniosło to najmniejszego efektu.

- Chodź, Miriam, odpręż się - mamrotał, odwracając ją przodem do siebie. - Jesteśmy tu całkiem sami...

- Mylisz się. - Głos Reece'a przeciął zimne powietrze jak wystrzał z pistoletu. W jednej chwili odciągnął Donnie'ego z taką siłą, że potężny Australijczyk zachwiało się na nogach, stracił równowagę i runął w zaspę śniegu. - Zabawa odbywa się w domu - rzucił za nim groźnie.

- A niech cię diabli, Reece! - Donnie wygramolił się z zasy, podskoczył do Reece'a z pięściami.

Reece błyskawicznie zrobił unik, po czym wykręcił Donnie'emu ramię do tyłu.

- Wynoś się stąd! - powiedział przez zaciśnięte zęby, pochylając się nad Australijczykiem, który, by uniknąć bólu, przyklęknął. - Ale najpierw bądź tak uprzejmy i przeproś tę młodą damę, w przeciwnym razie...

- Przestańcie, proszę! - Miriam podskoczyła do Reece'a, chwytając go za ramię. - Zepsujecie Barbarze i Craigowi ich najszcześniejszy dzień!

Reece puścił przeciwnika i zrobił krok w tył, a Donnie wstał z twarzą czerwoną jak burak.

- I o co to całe zamieszanie? - wymamrotał. - Przecież nie zamierzałem zrobić Miriam krzywdy... Chciałem tylko...

- Dobrze wiemy, czego chciałeś! - warknął Reece.

Wyglądał tak, jakby znów chciał się rzucić na niego, toteż Donnie czym prędzej otrzepał się ze śniegu i mruczając pod nosem przekleństwa, odszedł.

Miriam z dłońmi zaciśniętymi w pięści obserwowała go, aż zniknął za rogiem domu, a potem odwróciła się do Reece'a.

- Zadowolona? - spytał zjadliwym tonem, przesywając ją rozwścieczonymi oczami.

- Nie rozumiem... - Była kompletnie zaskoczona.

- Tylko mi nie wmawiaj, że nie umówiłaś się z tym prostakiem! - burknął. - Musiałaś więc wiedzieć, czego się spodziewać.

- Niczego ci nie wmawiam! - odparowała z furją. - Jak zwykle ty sam snujesz nieprawdopodobne przypuszczenia. - Wprost uwierzyć nie mogła, że on może okazywać jej zazdrość, gdy jego obecna kochanka, a przyszła żona, niewątpliwie z niecierpliwością oczekuje jego powrotu.

- Nie trzeba być matematykiem, żeby dodać dwa do dwóch - powiedział ze złością.

- I w wyniku otrzymać pięć! - odcięła się. - A poza tym nie muszę się przed tobą tłumaczyć - dodała spokojniej. - Jestem pewna, że Sharon na ciebie czeka, więc jeśli skończyłeś...

- Do diabła z Sharon! - Chwycił ją za ramię i gwałtownym szarpnięciem odwrócił twarzą do siebie. - A poza tym musisz się przede mną wytłumaczyć, ponieważ jesteś moim pracownikiem.

- Wiem! - Kulminacja trwającego od tygodni napięcia w połączeniu z bólem i uczuciem poniżenia, którego właśnie doświadczyła, wywołała wybuch. - Och, uwierz mi, że wiem! Wbiłeś mi to wystarczająco mocno do głowy, abym kiedykolwiek mogła zapomnieć.

- Co to znaczy...?

- Cokolwiek chcesz. - Patrząc mu prosto w oczy, brutalnie odtrąciła jego dłoń. - A teraz zostaw mnie wreszcie w spokoju, Reece! - Obnażyła zęby, jak broniące się małe zwierzątko.

- Już zaczynałem myśleć, że naprawdę jesteś całkiem inna. - Roześmiał się

ostro, nieprzyjemnie. - Ale w końcu okazuje się, że jesteś taka sama jak inne...

- Inne? - Słowa te wywołały w niej zimny gniew, o wiele potężniejszy niż histeryczna wściekłość. - Dużo wiesz o tych „innych”, prawda, Reece? - powiedziała, nie kryjąc szyderstwa. - Cóż, z pewnością byłoby ci wygodnie, gdybyś mógł mnie zasufladkować w swoim małym umyśle, ale ja się nie dam! Rozumiesz? - Cała się trzęsła, ale bardziej ze złości niż zimna. - Nie zamierzam dopasowywać się do twojego ideału kobiety ani też rozgrzeszać cię z braku odpowiedzialności i cynicznego stosunku do życia i miłości... z twojego tchórzostwa!

- Tchórzostwa? - rzucił wściekle.

- Tak, tchórzostwa! - Oczy jej płonęły gniewem, ale czuła, że wzbierają w nich gorące łzy, których za nic w świecie nie chciała mu pokazać. - Przecież usiłujesz zaciągnąć mnie do łóżka, jednocześnie uprzedzając, że będzie to tylko przełomy romans i nigdy mnie nie pokochasz. Z góry przygotowałeś sobie wymówkę i drogę ucieczki na wypadek, gdybym się do ciebie przywiązała... Wtedy z całym cynizmem mógłbyś mi powiedzieć, że mnie uprzedzałeś, prawda?

- Wcale tak nie było...

- Właśnie, że było! - upierała się. - Nienawidzę cię! Nienawidzę tego miejsca, twego życia i wszystkiego, co się z tobą wiąże. Żałuję, że cię kiedykolwiek poznałam! Zasługujesz na taką kobietę jak Sharon! Jesteś płytki, pusty, zimny... Taki sam jak ona! Och, musiałam być szalona, myśląc, że się w tobie zakochałam...

Stał bez ruchu, niczym szara, kamienna statua, gdy Miriam nagle odwróciła się i łkając bezradnie, pobiegła w stronę domu.

Wpadła do mieszkania, zatrzasnęła za sobą drzwi i rzuciła się na dywan, płacząc tak rozdzierająco, jakby miało jej pęknąć serce. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, co zrobiła. Och, Reece nigdy jej tego nie wybaczy. Nigdy. Jeśli istniała choćby najmniejsza nadzieja na przyszłość - jakakolwiek - zniszczyła ją potokiem nieroztropnych słów...

Gdy po pewnym czasie usłyszała pukanie do drzwi, zamarła, przycisnęła dłoń



do ust i niemal przestała oddychać.

- Mim, jesteś tam? - rozległ się zaniepokojony głos Mitcha.

Z uczuciem ulgi otworzyła mu drzwi, ale nie potrafiła opanować płaczu. Nie czuła już rozdzierającego bólu, tylko drętwą, pustą beznadziejność, stokroć straszniejszą od bólu. Wreszcie, gdy Mitch przyniósł jej filiżankę gorącej kawy, uniosła głowę.

- Chcę jechać do domu, Mitch - wyjąkała. - Mam już dość. - Ale nie powiedziała mu, co się naprawdę przed chwilą wydarzyło.

- Jesteś bardzo wyczerpana. - Poklepał ją lekko po ramieniu. - I potrzebujesz solidnego wypoczynku. Zostanę tu dzisiaj na noc i wszystkiego dopilnuję, a ty jedź do domu. Ale zastanów się, czy nie powinnaś wziąć sobie urlopu i wyjechać choćby na dwa tygodnie, na przykład do ciepłych krajów? Od lat nie miałaś wakacji...

- Zastanowię się. - Usta jej wykrzywił blady uśmiech i powoli zmusiła się do wypicia kawy. - Jesteś pewien, że dasz sobie radę?

- Całkowicie. - Mitch uśmiechnął się szeroko i wyszedł do sypialni, skąd wrócił po chwili z jej spakowaną walizką. - Samochód stoi przed domem - wyjaśnił. - Przyjechałem nim dziś rano. Możesz go zabrać, ponieważ są tu również nasze furgonetki.

Zupełnie nie pamiętała, jak tej nocy dotarła do domu. Następne godziny, aż do zaśnięcia we własnym łóżku, całkiem zatarły jej się w pamięci. Gdy obudziła się nazajutrz - w piękny, zimowy, niedzielny poranek - odniosła wrażenie, że podczas snu przejaśniło się nieco w jej umyśle. Zżerała ją zazdrość i złość - a tych cech u nikogo nie lubiła. Powinna jak najszybciej wziąć się w garść i opanować złe uczucia...

Leżąc w ciepłym łóżku i obserwując tańczące na ścianie promienie słońca, chwyciła długi, głęboki oddech. Mitch miał rację... Powinna choć na trochę wyjechać. Tak dalej nie mogła żyć. Chciała wrócić do normalnego stanu i znów siebie

polubić. Nawet jeśli nie była tą osobą, którą mógł pokochać Reece Vance.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek rano Mitch zrealizował czek, który Reece wypisał w niedzielę, i jeszcze tego samego dnia Miriam opłaciła wycieczkę do Maroka oraz wypisała kolejny czek, zwracając Reece'owi dług za furgonetki. Do czeku dołączyła krótki list z podziękowaniem oraz najlepszymi życzeniami na przyszłość dla niego i Sharon.

Jeśli mogłam to zrobić, zniosę już wszystko, myślała ponuro, patrząc, jak kremowa koperta znika w skrzynce pocztowej.

Tego samego popołudnia, gdy siedziała w hali odlotów w drodze na swoje zasłużone, czterotygodniowe wakacje, doszła do wniosku, że podczas ostatnich tygodni poznała siebie lepiej niż w czasie całego życia.

Nigdy dotąd nawet do głowy jej nie przyszło, że mogłaby spędzić święta Bożego Narodzenia sama, w obcym kraju. A teraz zamierzała wrócić do domu dopiero na początku nowego roku... i w ogóle jej to nie obchodziło! Nie napisała kart świątecznych, nie kupiła prezentów, ominie ją gorączka świątecznych zakupów i przygotowywanie puddingu... I co? Czowała kompletną obojętność.

Co mi takiego zrobiłeś, Reece? - pytała siebie raz po raz podczas długiego lotu. Czy wróci mi kiedyś radość życia?

Kilka pierwszych dni w Casablance spędziła przy hotelowym basenie, czytając książkę, śpiąc i jedząc. Czowała się dziwnie - jak wracająca do zdrowia po długiej i ciężkiej chorobie rekonwalescentka. Ale owa choroba zabrała jej całą energię i pozostawiła pustą, wypaloną skorupę...

Tydzień później czowała się dokładnie tak samo. Ani zwiedzanie przepięknych meczetów, ani kręcenie się po ruchliwych i hałaśliwych bazarach nie przynosiło ra-

dości. Choć Anglia ze swym śniegiem i chłodem była o tysiące mil, nie opuszczało jej poczucie nierzeczywistości.

Gdy więc pewnego popołudnia, z trudem unosząc powieki po leniwej drzemce przy basenie, zobaczyła siedzącego na leżaku obok Reece'a - fakt ten nie od razu dotarł do jej świadomości.

- Witaj, Miriam!

Dopiero gdy usłyszała ten charakterystyczny głos o autorytatywnym brzmieniu, przekonała się, że to nie był sen. Z wysiłkiem usiadła na leżaku, jednocześnie zdając sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze, że jej skąpe bikini niewiele pozostawiało dla wyobraźni, po drugie zaś, że obnażone ciało Reece'a zrobiło na niej piorunujące wrażenie.

- Gdzie jest Sharon? - spytała w pierwszym odruchu, gdy mózg jej zaczął znów funkcjonować. Rozejrzała się wokół niepewnie, jakby spodziewając się, że urocza blondynka może za chwilę spaść z nieba.

- Sharon? - zdziwił się, ale na twarzy nie drgnął mu ani jeden mięsień. - Nie mam zielonego pojęcia. A powinienem wiedzieć?

- Przecież... - zająknęła się bezradnie, ale pod wpływem ogarniającej ją złości powoli ustępowało zmieszanie i wracała zdolność mówienia. - Oczywiście, że powinieneś - powiedziała przytomniej, po czym sięgnęła po szlafrok i narzuciła go na ramiona. Zalała ją zdradziecka fala miłości i tęsknoty. Desperacko walczyła, by zachować kamienny wyraz twarzy.

- Dlaczego? - Obserwował ją uważnie spod uniesionych brwi.

- Posłuchaj - zaperzyła się - nie wiem, dlaczego tu przyjechałeś...

- Przyjechałem, żeby się z tobą spotkać - wpadł jej w słowo. - I nie obchodzi mnie, gdzie teraz jest Sharon ani gdzie będzie kiedy indziej, rozumiesz? - Mówił cicho, ale tak stanowczym tonem, że musiała spojrzeć mu w oczy. - Nie wiem, co ona ci naopowiadała...

- Opowiedziała mi dość szczegółowo o waszych planach na przyszłość - wy-

jaśniła Miriam spokojnym głosem. - Ale, jak sądzę, zaraz wszystkiemu zaprzeczysz? - Roześmiała się tak głośno, że kilka osób siedzących nad basenem odwróciło głowy.

Reece usiadł raptownie na leżaku i chwycił ją za ramię.

- Włóż sandały - powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Pójdziemy się przejść.

- Nigdzie z tobą nie pójdę - usiłowała protestować.

- Do diabła, pójdziesz! - Stanowczym gestem narzucił na plecy koszulę. - Jeśli będziesz się sprzeciwiać, wezmę cię na ręce. Musimy gdzieś spokojnie porozmawiać. Gdybym zaproponował ci swój apartament, dostałabyś szału, nieprawdaż? W takim razie pójdziemy do ogrodu.

Otworzyła usta, ale groźne spojrzenie zmrużonych, srebrnoszarych oczu odebrało jej mowę. Nie mogła przecież pozwolić, aby zrobił tutaj scenę. Mocno przewiązała szlafrok paskiem - gest ten nie uszedł uwagi Reece'a - i z niezadowoloną miną podniosła się z leżaka.

Reece poprowadził ją do tropikalnego ogrodu, który otaczał hotel. Wśród bujnej roślinności ustawiono zaciszne altanki, drewniane ławeczki i fantazyjne fontanny. Miriam szła przed siebie z wojowniczo uniesioną głową, ale serce trzepotało w niej jak wystraszony ptak. O co mu chodziło...? Dlaczego przyjechał?

Myśli jej rozpiechły się na wszystkie strony i nie mogła się skupić. I nagle oślepiła ją błyskawica wspomnień. Z mdlącym uczuciem w żołądku uświadomiła sobie, że w ostatnich słowach niezapomnianej gorącej kłótni wyznała mu, że go kocha! Jakże mogła to zrobić! Jakże mogła wyznać mu uczucie, które skrywała głęboko w sercu nawet przed sobą? Cóż, teraz było za późno... Teraz przyjechał, by wykorzystać jej słabość... Z pewnością tylko po to przyjechał! Ale skąd wiedział, gdzie jej szukać?

- Mitch powiedział mi, gdzie jesteś - wyjaśnił, jakby czytając w jej myślach. - Po długiej perswazji, oczywiście.

- Chyba nie zrobiłeś mu krzywdy? - spytała słabym głosem, tknięta jakimś niezrozumiałym przeczuciem.

- Oczywiście, że nie! - Popatrzył na nią z rozbawieniem, zatrzymując się przy zacisznej ławeczce. Gdy usiedli na rozpalonym słońcem drewnie, dodał spokojnym tonem: - Chciałem tylko powiedzieć, że zajęło mi to trochę czasu. Dokładnie tydzień. Mitch uparczywie nie chciał zdradzić twojej kryjówki...

- Ja się wcale nie ukrywam! - Podskoczyła jak poparzony kot. - Po prostu wyjechałam na wakacje.

- Dobrze, już dobrze - rzekł pojednawczo, rozsiadając się wygodniej i wyciągając ramię na oparciu ławki. - Musimy porozmawiać, Miriam - podjął dziwnie przejętym głosem, przyglądając się jej z profilu. - Po pierwsze, nic mnie nie łączy z Sharon... Nigdy nie łączyło i łączyć nie będzie. Jest tylko przyjaciółką, a ściślej: córką przyjaciół moich rodziców, i to wszystko. Nigdy mi się nie podobała. Taka jest prawda. - Zirytowany machnął ręką. - Poza tym zbyt przypomina swoją matkę...

- Ale... - Miriam zająknęła się, przyglądając mu się z niedowierzaniem. - Ale ona oświadczyła mi, że zamierzacie się wkrótce pobrać... I że jesteście ze sobą... w bardzo zażyłych stosunkach...

- Och, chętnie bym ją udusił - westchnął. - Jest wierną kopią swej matki, ta zaś do złudzenia przypomina moją matkę - dodał, ze złością zaciskając usta. - Uduśliłbym je wszystkie naraz.

- Czy przyjechałeś tu po to, aby mi wyjaśnić, że nie masz romansu z Sharon? - spytała zmieszana jego brutalną szczerością.

Nagle odwrócił się i spojrzał na nią pełnymi udręki oczami.

- Miriam, czy ty nie widzisz, że wariuję... - Nerwowym ruchem przecesał włosy. - To kompletne szaleństwo, ale muszę, po prostu muszę cię o coś spytać... Do licha, czy to prawda...?

Wiedziała, co miał na myśli, ale, gdy spojrzała w jego oczy, oniemiała ze

zdziwienia. Na dnie oczu Reece'a czaił się prawdziwy ból - ból, rozpacz i dojmujący smutek. Tego całkiem się nie spodziewała. Ten wyraz jego oczu... Czyżby źle wszystko sobie wytłumaczyła? Czyżby zawiodła ją wyobraźnia?

- Czy to prawda... - Głęboko wciągnął powietrze, a Miriam z pewnym niedowierzaniem zdała sobie sprawę, że naprawdę był zdenerwowany i przejęty. - Powiedziałaś, że myślałaś, że mnie kochasz... - dodał nieskładnie.

- Ja... - Zamierzała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Na litość boską, czego on od niej chciał! Przecież nie mogła narazić się na jeszcze większe poniżenie... Już wystarczająco głęboko została zraniona...

- Proszę cię, Miriam, wysłuchaj mnie do końca - wyszeptał głuchym głosem, a ona znów szeroko otworzyła oczy. Nigdy nie pomyślała, że kiedykolwiek usłyszy wielkiego, niepokornego Reece'a Vance'a zwracającego się do niej z prośbą. - Posłuchaj tylko, proszę - ciągnął błagalnym tonem - a gdy skończę, jeśli nadal będziesz chciała, bym sobie poszedł, wyjadę jeszcze dziś i zniknę na zawsze z twojego życia.

- Reece...

- Od momentu, kiedy cię poznałem, przeżywałem piekło - powiedział zbolalym głosem. - Kochałem wszystko, co ciebie dotyczyło, każdy drobiazg... - Przerwał i potrząsnął głową. - Nie chodzi tylko o twój wygląd, choć przyznać trzeba, że jesteś bardzo piękna... ale o całą resztę: twoją uczciwość, szczerłość, naturalną radość i ciepło, które bije od ciebie. Dręczyłem się, Miriam, cierpiałem...

- Ale dlaczego? - Twarz miała szarą jak popiół z powodu doznanego szoku.

Nie potrafiła tego zrozumieć, wszystko mieszało jej się w głowie, mimo że nadzieja, która, jak jej się zdawało, umarła, zaczynała z powrotem tlić się w jej sercu...

- Wtedy, podczas wesela Barbary, miałaś rację - powiedział, nie kryjąc przygnębienia. Po chwili wstał i stojąc do Miriam plecami, obserwował rozpryskujące się krople wody w małej fontannie. - Nazwałaś mnie tchórzem, egoistą, obrzuciłaś

najgorszymi epitetami... I w dużej mierze miałaś rację. To prawda, byłem przerażony, bałem się zaufać swemu sercu, gdy w grę wchodziło uczucie do ciebie. Nigdy przedtem nie byłem zakochany... Do diabła, nigdy nie wierzyłem, że to możliwe! To uczucie spadło na mnie jak grom z jasnego nieba i ogłuszyło mnie... - Urwał na chwilę, a potem podjął z zadumą w głosie: - Gdy walczyłaś jak lwica o szczęście Barbary, powiedziałaś mi, że ona należy do tych ludzi, którzy kochają tylko raz w życiu. Wówczas poczułem się tak, jakby piorun uderzył w moje serce, Zrozumiałem wtedy, że jestem taki sam... Zakochałem się w tobie, ale nie dopuszczałem do siebie tej myśli. Do licha, moja własna siostra miała więcej odwagi niż ja!

Miriam siedziała oszołomiona, nie śmiejąc się poruszyć, a on chodził nerwowo w tę i z powrotem.

- Tych łobuzów, których nasłał Gregory, z radością zmiotłbym z powierzchni ziemi za to, że ośmielili się ciebie przestraszyć. Chciałem cię chronić, otaczać opieką, rozpieszczać jak dziecko i... kochać. - Jęknął głośno i zacisnął jedną dłoń w pięść. - Tak, kochać cię i uwielbiać. Tymi samymi uczuciami musiał mój ojciec obdarzać matkę i... te uczucia go zniszczyły...

- Ale twoja matka go nie kochała - wtrąciła szybko Miriam. - Nie kochała nikogo... Sam powiedziałeś mi, że...

- Tak samo, jak ty nie kochasz mnie - przerwał i popatrzył jej w twarz z udreżką w oczach. - Przecież nawet mnie nie lubisz! Pociągałem cię fizycznie, i to wszystko. Co za ironia losu! - Gwałtownie potrząsnął głową.

- Przecież to ty oświadczyłeś, że nigdy mnie nie pokochasz - powiedziała cicho, a serce waliło jej tak szybko, jakby miało wyskoczyć z piersi. - Powiedziałeś, że mogę liczyć tylko na niezobowiązujący romans.

- Kłamałem. - Błady uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Okłamywałem ciebie tak samo, jak okłamywałem siebie samego. Obróciłaś mój świat do góry nogami i desperacko próbowałem przywrócić mu poprzedni stan. To był jedyny sposób, jaki znałem.

Och, Reece, Reece, Reece...

Przyglądała się z czułością jego kochanej, drogiej twarzy. Widziała na niej walkę, rozpacz i tysiące lęków, które wypływały z jego rozpaczliwie samotnego dzieciństwa i smutnej młodości, kiedy poszukiwał uczuć, a one mu umykały, aż wreszcie zrezygnowany odwrócił się od miłości i stworzył sobie życie według własnych zasad i norm.

- A później dowiedziałem się, że byłaś już przedtem zakochana - powiedział napiętym, ochryplym głosem. - Szalałem z zazdrości. Myśl, że kogoś kochałaś...

- Przez cały czas kochałam... to właśnie ciebie kochałam... od chwili gdy się poznaliśmy - przyznała szeptem, obserwując go pełnymi współczucia oczami. Gdy uniósł głowę i ze zdumieniem zaczął przyglądać się jej twarzy, w głębi jego srebrnoszarych oczu dojrzała wąty promyk nadziei. - Nigdy przedtem nikogo... - powiedziała, wstając i zarzucając mu ręce na szyję. - I już nigdy się nie zakocham, jeśli nie będę mogła mieć ciebie. Przynajmniej w tym jestem podobna do Vance'ów.

Przycisnął usta do jej warg z taką siłą, że straciła oddech. Przez nieskończenie długą chwilę, pochłonięci namiętnością, kołysali się w miękkim, parnym powietrzu, mocno przytuleni do siebie.

- Wyjdiesz za mnie? - wyszeptał, z wysiłkiem odrywając się od jej ust, a ona przytaknęła jak w gorączce, nawet nie zdając sobie sprawy, że łzy szczęścia strumieniami spływają jej po twarzy. - Och, najdroższa... - Znow uwięził ją w mocnych ramionach. - Mógłbym cię zjeść żywcem!

I chwilę później mężczyzna - urodzony w środę - zaczął udowadniać kobiecie - urodzonej w niedzielę - że mówił naprawdę serio.

